ŻYDZI, NIEMCY I MY.

Następujące książki oraz broszury

JANA JELEŃSKIEGO

pozostałe w niewielkich ilościach egzemplarzy, są jeszcze do nabycia w księgarniach:

1. **O samopomocy w kształceniu się** . . kop. . 50
2. **O skierowaniu żydów ku pracy w rolnictwie** . 15
3. **Pomoc własna klass niezamożnych** 15
4. **Nasz Świat Finansowy** 25
5. **Najpilniejsze (ekonomiczne) potrzeby kraju** nakładem drukarni *Jana Noskowskiego* 40
6. **Sprawozdania z obecnego stanu kraju:** I. Kalisz i jego okolica 75
7. **Ziarnka społeczne dla matek naszych** nakładem księgarni Gebetnera i Wolffa 50
8. **W kwestyi połączenia kass emerytalnych przy drogach żelaznych** . . . . . , ... 15
9. **Dworacy żydów** 25

KSIĄŻECZKI LUDOWE.

10. **Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach?** k. 5
11. **Kto jest Kraszewski i co zrobił?** 5
12. **Odpowiedź ciekawemu Kubie** -czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien 5

ŻYDZI, NIEMCY
I
MY.

PRZEZ

JANA JELEŃSKIEGO.

WYDANIE CZWARTE

ZNACZNIE POWIĘKSZONE I ZAWIERAJĄCE „ODPOWIEDŹ“

oraz

NOWE PRZYPISY.

WARSZAWA,
W DRUKARNI „WIEKU“.
Ulica Nowy-Świat Nr. 59.

1880.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава, 29 Августа 1879 года.

Jedno z pism warszawskich [1] *wspominając niedawno, z okazyi rozprawy jednego z autorów rossyjskich* [2] *o niniejszej mej pracy, powiada między innemi, że „polemika krytyczna co do niej, całkowicie jeszcze wyczerpaną nie została i nie przebrzmiała, że przeciwnie toczyć się może dalej“ e. c. t.*

Rzeczywiście, z tą właśnie myślą puszczam w świat niniejsze (czwarte) wydanie.

Jestem pewny, że i tym razem cały (coraz silniejszy liczbą) obóz **służalczo-żydofilski** *i żydowski rzuci się na mnie z właściwą sobie a równą jak przedtem zajadłością, nie szczędząc naturalnie szykan, insynuacyj, gołosłownych zarzutów i t. p.*

Zajadłość ta jest dla mnie obojętną; nic sobie z niej nie robię i robić nie będę,—tak jak nie dbam i dbać nie będę ni-

---

(1) *Echo Nr. 162 z roku 1879.*

(2) *Ruskij Wiestnik za marzec 1879 „Żydzi i Niemcy w kraju przywiślańskim (?)“ przez Łamanskiego.*

gdy o opiniją wszystkiego co dworuje... potędze finansowej nie zaś **prawdzie** *i zasadom szczerze obywatelskim. Dbam jednak bardzo o zdanie i sąd ludzi występujących z krytyką choćby najostrzejszą ale bezstronną i uczciwą,—nie miotającą się na autora, lecz rozbierającą z godnością jego pracę i kwestyją samą.*

Wiem wprawdzie, że i z takiemi krytykami bestronnemi mogę się, co do kwestyi żydowskiej, a szczególniej co do wyboru środków różnić w wielu punktach; lecz wiem niemniej i o tem, że **cel mamy jeden przed sobą.**

Do tych to więc ludzi bezstronnych pragnąłbym się zwrócić z najgorętszem życzeniem, aby bacząc właśnie na ów cel wspólny, chcieli zarazem pamiętać, że kwestyi żydowskiej w żadnym razie ani na chwilę zasypiać nam niewolno, bo jak dla nas, bezwzględnie nawet biorąc, niema nad nią ważniejszej.

SŁÓWKO ODPOWIEDZI.(*)

W odpowiedzi na wszystkie wasze—panowie żydofile bezwzględni—krzyki i napaści, usiłujące pracę moją „prawem kaduka“ potępić, a dążność jej sfałszować, składam wciągu niespełna trzech kwartałów wydanie pracy tejże *trzecie*. Jak je wasza tendencyjna krytyka przyjmie, nie idzie mi o to zupełnie, skoro wiem, jak dwa wydania poprzednie przyjął już ogół publiczności myślącej.

W każdym jednak razie, choćby się to panom żydofilom bardzo nie podobało, nie mogę nie zaznaczyć, że gdy w pewnej części prasy warszawskiej praca moja wywołała okrzyk potępienia,—równocześnie nie tylko inne organy prasy polskiej, ale i światlejsze koła czytającej publiczności (w licznych listach, zawierających zarazem co do kwestyi samej wiele cennych materyałów) nie szczędziły i nie szczędzą mi gorących słów uznania, a z głosami temi, które pozwalam sobie uwa-

(*) Odpowiedź ta była drukowana jeszcze przy wydaniu trzeciem.

żać za wyraz opinii prawdziwej, mieszają się również życzliwe zdania i pierwszorzędnych powag naukowych. Możecie bezstronni (!) krytycy zawołać: „to reklama,“ nie wiele i to jednak obejść mnie może, skoro dowody potwierdzające słowa powyższe, mam w ręku.

Lecz sama ta sprzeczność opinii, wyrażająca się z jednej strony w życzliwem uznaniu, z drugiej zaś w napaściach zawierających doraźne wyroki potępienia,—sama mówię ta sprzeczność, jest dotyla interesującą i tak nawet ściśle z „kwestyją żydowską“ u nas związaną, że wartoby ją choć w krótkości wyjaśnić.

Czy to jest rezultat z góry przez ideę solidarności izraelskiej wytkniętych planów, nie wiem; wiem tylko, że od niejakiego czasu pewna i to znaczna nawet część prasy tutejszej, zostaje pod wpływem żydofilskich intencyj które, w taki mniej więcej objawiają się sposób.

Wolno jest wytykać błędy wszelkich stanów społecznych; można gromić obywateli np. ziemskich, można uderzać na wady naszych klass mieszczańskich, można wyrzekać na lud wiejski, ale niewolno jest pisać przeciw klasom handlującym izraelskiego pochodzenia.

Gdyby ktokolwiek śmiał powiedzieć bez ogródki, że np. handel, jaki w ręku żydów zostaje, jest anomalją, a czeredy faktorów plagą, gdyby wreszcie ktoś dodał, że żydzi, mimo całego postępu, dziś jeszcze w swej ogromnej masie są narodem w narodzie, wtedy żydofile nie wahają się chwytać wszelkich sposobów, by zagłuszyć opiniją podobnego śmiałka.

Wszytko co śmiałek taki na poparcie twierdzeń swoich napisze, jest herezyją. Śmiałek odsądzonym zo-

stanie od czci i wiary.—On jest „krańcowym konserwatystą rozszerzającym średniowieczne idee;“ on nie może się już nazwać dobrym obywatelem, bo według żydofilów jest podżegaczem klas jednych przeciwko drugim.

Nic zaś tak żydofilskiego obozu nie porusza, jak gdy ktoś, biorąc kwestyją z punktu ekonomicznego, ludność chrześciańską do udziału w handlu i przemyśle zachęca. Żydofile wtedy pieniąc się ze złości, obsypują cię obelgami.

Czytając ich obrony, zdaje się, że czytasz jeden tylko nadpis: żydzi, jak dawniej, za czasów jerozolimskich tak i teraz u nas, mają być narodem wybranym. Co oni robią, dokąd dążą, co biorą od społeczeństwa a co mu wzamian dają, nad tem zastanawiać się, a tembardziej krytykować tego niewolno. Niech się co chce dzieje ze społeczeństwem całem, niech wszystkie klasy stracą wszystko co mają, niech się staną jedną masą żebraczą, nic to nie szkodzi. *Byleby żydom było dobrze*, o resztę mniejsza.

Taką jest treść żydofilskich tendencyi;—i... nie zawaham się powiedzieć otwarcie, że tendencyje te, osłaniane płaszczykiem humanitaryzmu, tolerancyi, zgody i miłości powszechnego dobra, rozwielmożniają się coraz bardziej w dziennikarstwie tutejszem.

Daleki jestem od jakichkolwiek insynuacyj, któreby polską prasę krzywdziły.—Wiem bardzo dobrze, że prasa ta w ogólności jest uczciwą, bardzo uczciwą i że jako taka, może służyć za przykład całej niemal prasie europejskiej. Ale niemniej ślepy tylko może nie

widzieć faktu, że w miarę ogólnego pomnażania się wydawnictw peryjodycznych, przybywa więcej i więcej organów tudzież publicystów, którzy, bez wzgędu na interes narodu,—interes ludności izraelskiej, w programie swej działalności, na pierwszem miejscu stawiają. Fakt zaś ten, dla każdego kto zna bliżej dziennikarskie stosunki nie jest zagadkowym. Przyczyny jego owszem są dość nawet logiczne.

Od czasu jak ruch umysłowy w kraju silniej cokolwiek począł się rozwijać, wydawnictwo peryodyczne, zwłaszcza gdy kto ma gotowe dla prowadzenia pisma zasoby, stało się w ogólności dobrym *interesem*. „Dobry interes“ to dla braci Mojżesza najwymowniejsza zachęta, nic więc dziwnego, że do wydawnictw peryodycznych coraz chętniej garną się żydzi, tak że dziś, znaczna stosunkowo liczba organów prasy warszawskiej jest już w ich ręku; podczas gdy z drugiej strony i publicystów izraelitów przybywa nam potroszę; a przyrost ten (co nas w zasadzie tylko cieszyć powinno) jest większym, niżby to nieznającym bliżej stosunków, zdawać się mogło.

W owych kilku organach żydowskich musi być naturalnie spora liczba współredaktorów nie-żydów, pracujących równocześnie i w innych wielu jeszcze pismach. Pracownicy ci zostają naturalnie w pewnej zależności od wydawcy żyda, w stosunku mianowicie takim, w jakim pracownik do swego pracodawcy być musi. Wielu zaś z nich, mimo najpoczciwszych częstokroć uczuć, mimo iż są najsilniej przekonani, że na ich działalność publicystyczną żadne pokątne nie wpływają

pobudki; wielu z nich mówię, przez sam czas, przez ciągły stosunek, przez wspólność wreszcie pracy, ulega mimowoli i wiedzy nawet tym intencyjom, jakie starozakonny wydawca, redaktor, czy współpracownik pisma, żywi.

Wpływy te i intencyje żydofilskie, jednostronne, zaszczepiane w sposób, jak widzimy, zupełnie naturalny, wraz z usposobieniem jednych i tych samych pracowników przenoszą się powoli, nieznacznie ale ciągle do innych, mniej lub więcej wpływowych organów —i tym to sposobem żydofilstwo na niwie dziennikarstwa naszego coraz bujniej wyrasta.

A teraz weźmy pod uwagę tę jeszcze okoliczność: Według obliczeń ludności, mamy w *Warszawie* 98,698 mieszkańców wyznania Mojżeszowego, co w stosunku do ogółu ludności stanowi 32%. (1) Biorąc porównawczo, w Warszawie samej, więcej mamy żydów, aniżeli ich jest w całej Francyi, w całej W. Brytanii i w Szwajcaryi razem—i więcej niż w każdym z pojedynczo branych krajów Zachodniej Europy, z wyjątkiem Prus i Austryi. I gdyby ktoś zapytał, jakie jest największe miasto żydowskie w świecie, to nie pozostawałoby jak w odpowiedzi wskazać naszą Warszawę.

Pytam więc, czy przy takiej olbrzymiej ludnościowej przewadze żydów, przy zogniskowaniu w ich ręku

---

(1) Obecnie według urzędowych danych najświeższych („Stan m. Warszawy w r. 1878“) liczba żydów w Warszawie doszła do poważniejszej jeszcze cyfry: 111,484 dusz.

kapitałów i przy potędze solidarności, jaka wszędzie i zawsze plemię to wspiera,—żydofilstwo nie musi rozwijać się tutaj? Czy wpływ tej potężnej, zasobnej w środki i zsolidaryzowanej masy, odciskając się na wszystkich kierunkach publicznego życia, nie musi, z samej natury rzeczy, i do prasy przenikać?

Śmiało powiedzieć można, że jeżeli znaczna część publicystyki naszej ostatniemi czasy z „kwestyją żydowską" jak z jajkiem się obchodzi,—jeżeli traktując ją szeroko, najżywotniejsze dla kraju jej strony pokrywa milczeniem lub zbywa ogólnikami, jeżeli nawet podnosi się nieraz „kwestyją żydowską" dlatego tylko by dowieść że jej niema (!); to robi się to wszystko po większej części nie w szerszych jakichś celach, ale poprostu dla tych głównie powodów: Najprzód dla tego, że z taką masą potężną, jaką mamy w Warszawie niejeden z wydawców rad nie rad liczyć się musi; powtóre, że jak już wspomniałem, coraz więcej organów prasy staje się własnością izraelitów; i potrzecie, że przy współdziałaniu publicystów izraelitów, *żydofilstwo bezwzględne* (bo o takie tylko mi idzie) zyskuje w dziennikarstwie coraz większą przewagę.

Słyszę w tej chwili okrzyk pełen zgrozy: „Jakto! —więc to taka ma być tolerancyja XIX wieku!? Więc to jest złem, że żydzi są wydawcami, redaktorami i współpracownikami pism krajowych?"

Broń Boże!—Nietylko nie mówię, żeby to było złem, ale przeciwnie twierdzę stanowczo, że to jest bardzo pięknem i pochwały godnem. Wyrwać się z objęć fanatycznej ciemnoty i zdobyć sobie (nie wchodzę już

w to nawet jakiemi sposobami i z jakiem uzdolnieniem) stanowisko kierownika opinji publicznej, zaszczyt to w każdym razie przynosi. Ale nie oburzajcie sie panowie wydawcy, redaktorowie i współpracownicy izraelskiego pochodzenia, gdy do waszej działalności publicystycznej maleńki komentarzyk dołączę.

Solidarność waszej braci jest wielką dźwignia. Rozumiecie panowie to dobrze i tego wam się naturalnie nie gani. A jakkolwiek od ciemnej rzeszy izolujecie się w życiu codziennem, (co się wam znów gani) towarzyskiem, to jednak w zasadzie, idziecie z nią ręka w rękę, w sprawie *wyłącznego* opanowania przez żydów najważniejszych źródeł krajowego bogactwa.

I tego nawet rodzaju solidarność nie byłaby tak dalece rażącą o ile rządziłyby się nią żyd oświecony, ale..... finansista np. Lecz gdy solidarnością taką kieruje się dziennikarz, gdy nadużywając swego stanowiska, publicysta izraelskiego pochodzenia, wszędzie i zawsze broni i popiera interesy swego tylko plemienia, nie dbając o to co się z innemi warstwami społeczeństwa stanie; gdy słowem publicysta taki staje się żydofilem bezwzględnym i wszelki głos bezstronny, bez wysłuchania nawet, o ile takowy jest słusznym, usiłuje dziennikarskiem piórem potępić—to darujcie panowie, taktyka taka nikomu chyba z ludzi zdrowo myślących podobać się nie może.

A jednakże tę to właśnie taktykę *ogół żydofilów* stara się, jak już wiemy, upowszechnić w prasie.

Wszystko, powtarzam to raz jeszcze, cokolwiek dąży do rozbudzania w ludności chrześcijańskiej ducha

przedsiebierczości, do wyrwania handlu z monopolu mas ciemnych, do usunięcia pasożytnych tłumów faktorów i t. p., — wszystko to mówię, żydofile usiłują sumarycznie potępić, — wyszydzić, wyszykanować, tendencyjnie zagłuszyć.

Znając taki stan rzeczy, nie zdziwiłem się wcale, gdy praca moja, doznawszy sympatycznego przyjęcia ze strony publiczności, wywołała w tej zwłaszcza części prasy, gdzie wpływ żydofilstwa się zagnieździł, już to piorunujące krzyki, już też napastnicze szykany.

Krzyczeli i napadali panowie żydofile, ale o co, żaden z nich nie powiedział dotychczas. Ani jeden z tych bezstronnych i sumiennych (!) krzykaczy, broniących interesów żydowskich, nie rozebrał broszury w sposób rzeczywiście krytyczny; ani jeden z tych, którzy ze spokojnem sumieniem pisali paszkwile, nie wykazał, nie dowiódł, co szczególniej w broszurze jest złego, jeżeli już nic w niej dobrego być nie może. Prawda; dowiedziałem się od żydofilów że broszura moja „nie ma żadnego znaczenia“ i że, jako taka, niewarta jest rozbioru. Być może (choć o tem recenzyje pism bezstronnych wprost przeciwnie mówiły); lecz w takim razie pocóż było nad pracą „bez znaczenia“ tyle żółci wylewać, poco było taki alarm podnosić?

Czy sądziliście oni stróże spraw izraelskich, że krzyki wasze zdołają kogokolwiek przekonać? Przekonały, ale w jaki sposób, dowodem czwarte owej „książki bez znaczenia“,—wydanie.

A czy chcesz teraz czytelniku bezstronny dowie-

dzieć się naprawdę, co tym krzykom i napaściom dało powód istotny?

„Kwestyją żydowską“ wziąłem ze stanowiska ekonomicznego i tem cały obóz, strzegący interesów izraelskich, obraziłem śmiertelnie.

Gdybym był napisał np. rozprawę: „czem żydzi byli dla cywilizacyi świata“ byłbym zyskał jednozgodny, żydofilski poklask. Podjąłem zadanie skromniejsze, wykazałem na podstawie *cyfr i faktów*, czem żydzi są dla stosunków *ekonomicznych* naszego tylko kraju i . . . . ściągnąłem pioruny.

Pomieściłem przytem parę ustępów zachęcających ludność chrześcijańską do większej przedsiebierczości w stosunkach przemysłowo - handlowych, i tem w oczach żydofilów zgubiłem się do reszty.

Dziwna rzecz jednakże.

Znany ekonomista Supiński, w liście swoim, robiąc nad mą pracą uwagi, o owych własnie nieszczęśliwych ustępach, wyraża się w tych słowach: „Spostrzeżenia, uwagi, przestrogi i rady, jakie w ustępach tych czynicie, są tak pełne prawd zdrowych, i stanowczych, że należałoby je drukować złotemi literami.“ Tymczasem według żydofilów są to tylko „elekubracyje,“ „ogólniki bez treści“ i t. p. Komuż więc mam wierzyć? Czy niedouczonym rzecznikom rasy semickiej, rzucającym tendencyjne napaści, czy też uczonemu mężowi— jednemu z najzacniejszych pisarzy.

Kłopot to doprawdy nielada.

Daleki zawsze od wydawania sumarycznych sądów, podzieliłem żydów na kategoryje, oddawszy ka-

żdej z nich to, co jej się rzeczywiście należy. Powiedziałem najwyraźniej (str. 19), że klasa średniozamożnej inteligencyi izraelskiej jest klasą uspołecznioną, do której nikt pretensyi mieć nie może. Powiedziałem, że jednostki klasę tę składające, pozbywszy się wszelkich cech odrębności, uprzedzeń i fanatycznych przesądów „stają się ostatecznie dla społeczeństwa tem, czem widziećbyśmy pragnęli każdego urodzonego i wzrosłego w kraju obywatela.“ Czyli że właściwie nie są to już „żydzi“ ale Polacy wyznania mojżeszowego.

Wszystko to jednak nie przydało się na nic, bo żydofilom nie spodobała się całość broszury traktującej „kwestyją żydowską“ ze stanowiska ekonomicznego a co pozwalam sobie uważać za najoczywistszy dowód, że żydofilom — krytykom (?) nie o co innego, jeno o *interes* klas *pseudo-handlujących*, o interes *masy* (jako siły podstawowej) *żydów*, przedewszystkiem idzie.

Lecz prawda. Panowie obrońcy żydów stawiają mi zarzut, mający być jakoby alfą i omegą bezstronnych (!) ich sądów.

Oto, samym tytułem mojej pracy sieję *niezgodę* w społeczeństwie. Tym zaś sposobem popełniam czyn karygodny, nieobywatelski.

Cni panowie! Staszic był obywatelem, jakiego kraj nie zobaczy już może,—i jakiemu żaden z popisujących się dziś obywatelskością nie byłby godzien „rzemyka u obuwia rozwiązać.“ A przecież tenże sam znakomity *obywatel* Staszic nie wahał się żydów uważać za ta-

kich jakiemi są w rzeczywistości, nazywając ich *„letnią i zimową szarańczą.“*

Czy od czasów Staszica wszystko tak radykalnej uległo zmianie, że dziś nie ma już w kraju naszym żydów, lecz są sami tylko Polacy wyznania mojżeszowego?

Zmieniło się, co prawda wiele, bo żydzi zyskali równouprawnienie zupełne; ale mimo to, ogromna jeszcze większość nie przestała być masą odrębną, różniącą się językiem, ubiorem, obyczajami;—masą w pośród której, jeżeli drga jakaś myśl, jakaś idea ogólniejsza, to chyba tylko idea.... odbudowania Jerozolimy.

Zmieniło się i to także, że pomnożyła się garstka inteligencyi pochodzenia izraelskiego; ale też jakby dla zniwelowania tej zmiany, pomnożyła i mnoży się ciągle masa nie trudniąca się niczem, a żyjąca jednak.

Zmieniło się i to nakoniec, że gdy dawniej kraj, zostając w innych warunkach ekonomicznych, łatwiej mógł ciężar masy pasożytnej znosić,—dzisiaj uginając się coraz bardziej pod tym „niewinnym“ (jak go żydofile nazywają) ciężarem, o wiele bliższym jest chwili, w której utraciwszy na korzyść żydów i Niemców resztki sił żywotnych, ujrzeć się może bankrutem.

Zmieniło się więc to ostatecznie, że gdy za czasów Staszica „kwestyja żydowska“ była mniej może,—dzisiaj jest ona stokroć więcej żywotną ([1]). Z odmien-

---

([1]) Patrz na końcu książki niniejszej przypis I-szy p. t. „Pogląd Staszica na kwestyją żydowską.“

nego zaś stanowiska, o ile to dotyczy stosunków ekonomicznych, niepodobna zapatrywać się na nią, skoro fakta pozostały te same.

Co się wreszcie tyczy zgody mającej być jednym z głównych czynników uspołecznienia żydów — mówię o tem obszerniej we właściwem miejscu. Tutaj zaś chciałbym wprost na krzyki żydofilów odpowiedzieć w sens następujący:

Jeżeli wam, cni rycerze wybranego ludu, wolno jest deklamacyjami na temat „miłości bratniej“ usiłować oślepić opiniją publiczną, to niechże i mnie który, ani żydofilem ani żydożercą nie jestem, wolno będzie z takiego zapatrywać się punktu: Każdy, ktokolwiek choć odrobinę pojmuje położenie obecne, przyznać musi, że jedynem i najważniejszem dla nas zadaniem jest wzmocnienie sił ekonomicznych narodu.

Dążyć wytrwale, wśród spokojnej pracy, do tego przedewszystkiem celu, to znaczy dążyć do ideału jaki każdej chwili przyświecać nam powinien.

Tymczasem, jeżeli w dążności takiej krocie pasożytów ustawicznie przeszkadzać będą; jeżeli znakomita część tej ciężkiej pracy, zamiast na owo wzmocnienie ogólnych sił narodu, na wyżywienie raczej 400,000 bezużytecznych ludzi obracaną być musi, to czyż *dla miłej zgody* o położeniu takiem milczeć należy? Czyż nie jest to raczej obowiązkiem prasy przestrzegać ogół, że utrzymanie owej stałej jakby armii, zawiele kraj kosztuje?

Przypuśćmy nawet na chwilę, że dla „miłej zgody“ zrobi się wszystko czego chcą żydofile. A więc:

nikt np. z chrześcijan nie staje z plemieniem izraelskiem do konkurencyi w handlu. Dalej, nikt nie myśli o tworzeniu instytucyj kredytowych, i dalej jeszcze, nikt nie myśli o pozbywaniu się faktorów etc. etc.

Wszystko to ludności izraelskiej podoba się wielce. Obdzierający żyją w zgodzie z obdzieranemi, ale cóż z tej zgody ostatecznie wypada.

Oto, gdyby w danej chwili kraj potrzebował użyć swoich zasobów uczułby się bezsilnym, bo zasoby wszelkie jakie mógłby był zebrać, poszłyby na utrzymanie zgody z plemieniem izraelskiem.

Chcąc się stosować do życzenia żydofilów potrzebaby albo kwestyją żydowską fałszywie, tak jak oni, przedstawiać, albo też *statu quo* zostawić. Przyjmując tę ostatnią alternatywę trzebaby w danym razie zdać się na łaskę i niełaskę tych, którzy przez ośm wieków nie o społeczeństwie lecz o sobie tylko myśleli a to, ani mnie, ani jak się zdaje, ogółowi nie przypada do smaku.

Dobrą jest „chuda zgoda,“ ale nie zawsze; i lepiej jest w każdym razie liczyć na wzmocnienie sił już gotowych, aniżeli na to, co kiedyś tam, przy wielkiej niepewności wyrobić się może.

Taki jest mój punkt zapatrywania się na kwestyją zgody.

A więc cóż chcecie zrobić ostatecznie z żydami? Chcecież może żeby churmem kraj opuścili zabierając wszystko co mają;?—pytają żydofile, dowodząc równocześnie, że gdyby nie żydzi przepadlibyśmy z kretesem.

Rzeczywiście wiem dobrze, że żydzi są nam niestety zbyt już potrzebni, bo cały ruch kapitałów i handel mają w swym ręku. Ale też nikt nie myśli o jakichkolwiek „represyjnych" planach.

Uważając żydów w zasadzie za współobywateli i „dzieci jednej ziemi" chcemy tylko, aby w łonie społeczeństwa całego obudziła się dążność zniesienia w pośród nich, wiekami uprzywilejowanej *wyłączności handlowej*.

Niech, jak to już w innem miejscu ([1]) wspomniałem, te klasy ludności izraelskiej, które byt swój na spekulacyjnym jedynie sprycie, lub wyzyskiwaniu opierają, przekonają się stanowczo, że rola ich skończyć się musi; niech na zajmowanem przez siebie polu handlowem spotkają zdrową konkurencyją rąk pracowitych i umysłów inteligentniejszych, a sam instynkt zachowawczy, od wyłącznego garnięcia się na to tylko pole powstrzyma je z pewnością, wskazując inne drogi zarobkowania.

Kraj nie żywiłby darmo krociów proletaryjatu, który, przez pracę rzeczywistą prędzej nierównie aniżeli przez próżniactwo, i wyzyskiwanie klas pracujących—mógłby się uspołecznić.

Nie widzielibyśmy po miasteczkach, wygrzewających się na słońcu i czyhających „na przyjezdnych" faktorów, nie widzielibyśmy takiego mnóstwa kramów, i kramików opierających swój byt na szachrajstwie

---

([1]) „Niwa" zeszyt 54 z r. 1877.

i lichwie, ale za to moglibyśmy zobaczyć też same setki faktorów pracujące np. w fabrykach i na roli.

Dla czego nasza ludność *wyrobnicza* wiejska ciężko na chleb pracować musi?—Dla czego nie mamy tego samego żądać od uboższej ludności izraelskiej? Dla czego mamy ją darmo żywić koniecznie? „Żydzi, odpowiadają ich obrońcy, nie są do pracy takiej od dzieciństwa (jak to ma miejsce z ludem wiejskim) przyzwyczajeni,—nie mają więc odpowiednio wyrobionej siły fizycznej.“

Wyrobiłaby się siła, gdyby konieczność zniewalała do tego,—gdyby faktor wiedział z góry, że dziesiątka za faktorne nie wpadnie mu w rękę, a przekupień był pewnym, że przy sklepach porządniejszych i na rzetelności stojących, nikt do jego kramu nie zajrzy, i oszukać się nie da.

Dążyć zatem: najprzód do usunięcia ze stosunków handlowych tych wstrętnych naleciałości i anomalij jakich w żadnym z krajów Europy nie widzimy już teraz; a powtóre do zniewolenia tej klasy, która w handlu jest bezużyteczną lub szkodliwą do pracy któraby jej samej zapewniając byt trwalszy,— przyczyniała społeczeństwu zdrowych sił produkcyjnych—oto nić przewodnia jakiej w pracach moich, dotyczących stosunków ekonomiczno-handlowych w ogóle a kwestyi żydowskiej w szczególności, trzymam się stale i jakiej bez względu na spadające na mnie żydofilskie pioruny, trzymać się nie przestanę. Czy zaś, pytam, tendencyje takie mogą się nazywać „zasiewaniem niezgody“

i czy zarzut podobny nie jest wprost niesumiennym, niegodnym pióra publicysty?

Żydzi pracują już wszędzie wołają żydofile. Zgoda—lecz w jakim stosunku pracują rzeczywiście, a w jakim są zgrają próżniaków i wyzyskiwaczy, nie umiejących w żadnym razie (jak to np. przy badaniach sądowych łatwo na jaw wychodzi) zatrudnienia swego określić; wykazałem to właśnie w pracy mojej (str. 24) na cyfrach. Czemuż więc szanowni apostołowie zgody, cyfr tych nie zbijacie? Czemuż w ich miejsce nie postawicie innych, któreby im przeczyły?

Lecz, żydofile bezwzględni, cyfr w kwestyi żydowskiej w ogólności nie znoszą, a wojując ogólnikami wołają jeszcze:—„Po co te wszystkie ekonomiczno-statystyczne rozprawy, po co to miotanie się (sic) na żydów, skoro *kwestyja żydowska, to kwestyja oświaty.*“

Święta prawda!—Oświata jest najskuteczniejszem lekarstwem na wszelkie rany i dolegliwości społeczne. Lecz cóżeście panowie dla tej oświaty żydów do tej pory zrobili? Czy spróbowaliście choć jednego kroku dla zawiązania projektowanego od tak dawna „towarzystwa?“—Czy zachęcacie, i czy staracie się sami o zakładanie choćby tylko „ochronek żydowskich,“? czy przedsiębierzecie jakiekolwiek środki dla ograniczenia zabójczego wpływu hejderów? ([1]) Czy urzą-

([1]) O założonej ostatniemi czasy w Warszawie szkole czteroklasowej *wyłącznie dla dzieci izraelskich przeznaczonej* mówię osobno w przypisie 2-im p. t. „Odrębne szkoły żydowskie“.

dziliście np. choć jeden z projektowanych przez was samych odczytów „o przedmiotach judaistycznych“ któreby, ściągając ludność izraelską, oddziaływały na osłabienie ślepego fanatyzmu? Czy słowem, mając do swego rozporządzenia pisma, szerokie często stosunki i wpływy, staracie się z równą usilnością robić coś dla oświaty żydów, jak inkryminować i błotem obrzucać tych, którzy smutnej dla społeczeństwa prawdy nie chcą trzymać pod korcem?

Okrywać swe intencyje arcy-wygodnym płaszczykiem deklamacyj na temat tolerancyi, zgody etc.— i czekać *(nie przez ośm już wieków)* aż kraj stanie się *faktycznie* „drugą dla żydów obiecaną ziemią,“ drugą Jerozolimą i aż cała ludność chrescijańska ujrzy się stanowczo już na łasce izraelskiego plemienia, oto wasza cni panowie żydofile taktyka.

Starać się o oświatę żydów z jednej, a siłą zdrowej konkurencyi we wszystkich gałęziach handlu *zmuszać* ich do pracy prawdziwej — z drugiej strony, oto tendencyja moja i tych wszystkich, którzy na „kwestyją żydowską“ z racyjonalnego zapatrują się punktu. Możecie panowie na dążność prac moich taką zżymać się ile wam się podoba, możecie i nadal w imię jakoby zgody (!) rzucać na nią kamieniem; lecz nie potraficie jej, w oczach zdrowo myślącego ogółu sfałszować, a tem mniej od obywatelskości odsądzić.

Po takiem wyjaśnieniu ogólnem, nie mogę choć w kilku słowach, nie zwrócić się do tych żydofilskich organów i tych żydofilów, którzy o zaszkodzenie mej

pracy, nietylko przez napaści publiczne ale i używanie sposobów zakulisowych najsilniej się kusili.

Mylił się grubo „Izraelita“ twierdząc w jednej z swoich napaści, jakobym chciał gwałtem wywoływać polemikę, bo mówiąc krótko a otwarcie, polemika z nim i jego poplecznikami nie jest wcale ponętną. Nie dla wywoływania przeto literackich sporów, o przyzwoitości których „Izraelita“ nie ma pojęcia, ale po prostu dla objaśnienia rzeczy, czuję się w obowiązku powiedzieć, że pismo to jest pismem obrończo faktorskiem—i.... dowieść naturalnie tego.

„Izraelita“ powiada przy swym tytule, że jest pismem „sprawom oświaty i religii poświęconem“. Kto sądzi z pozoru ten, zadaniem takiem pisma dla ludności izraelskiej przeznaczonego mógłby cieszyć się tylko. Jakoż dawniej nieco „Izraelita“ z pewną nawet śmiałością wytykał błędy swoich współwyznawców. Chociaż w półsłówkach, ale powstawał też niekiedy przeciw ich fanatyzmowi, przesądom i t. p. i to mu się naturalnie, w swoim czasie, chwaliło. Niestety był to manewr. „Izraelita“ odzywał się w sprawie oświaty współwyznawców swoich dopóty, dopóki z jednej strony potrzebował pewnego poparcia prasy, z drugiej zaś, dopóki czuł to i widział, że wpływ żydofilski w dziennikarstwie nie jest jeszcze dość silnym.

Skoro jednak „Izraelita“ ujrzał, że żydofilstwo stało się poniekąd uorganizowaną partyją (jeżeli stronniczą koteryją, broniącą bezwzględnie interesów pewnej tylko klasy ludności „partyją“ nazwać się godzi) zrzucił maskę tendencyj cywilizacyjnych, powiększył przy-

tem fotmat i dalejże *pod pozorem* przestrzegania tolerancyi wyznaniowej, miotać się na wszystko, cokolwiek wpływ faktorstwa, lichwiarstwa i całej, słowem, czeredy pasożytów usiłuje osłabić.

Kto chce przekonać się o tem, niech przejrzy wszystkie numera „Izraelity“ z paru lat zwłaszcza ostatnich, ([1]) a dowodów na to co mówię znajdzie tyle, że mimowoli zapytać się musi: wychodziż to pismo u nas czy w Jerozolimie?

Pismo X. np. pomieszcza artykuł o potrzebie sal licytacyjnych w Warszawie, gdzie ludność uboższa mogłaby, przy oszacowaniu rzetelnem, sprzedawać wszelkiego rodzaju używane przedmioty i uwolnić się tym sposobem od wyzyskiwania ulicznych handlarzy starzyzny. Aliści „Izraelita“ rzuca na myśl samą pioruny, nie szczędząc autorowi artykułu złorzeczeń za to, że klasę owych „najniewinniejszych“ handlarzy chce pozbawić jedynego środka utrzymania (!).

Pismo Y. wykazuje szkodliwy wpływ starozakonnych antykwaryjuszów wyzyskujących młodzież zwłaszcza szkolną „w spekulacyi na książkach“. Pismo więc Y. projektuje założenie w Warszawie choćby jednej antykwarni porządnej—i równocześnie „Izraelita“ powstaje przeciw propozycyi z taką zawziętością jakby szło co najmniej o zburzenie Jerozolimy.

Pismo Q. pomieszcza korespondencyją z miasteczka Z. zachęcającą mieszkańców do założenia kasy

---

([1]) Od roku np. 1876 do 1878.

pożyczkowej, którąby ludność pracującą wyrwała z rąk lichwiarzy, a „Izraelita“ i przeciw takim „zachciankom“ nie omieszkuje podnosić obrończego głosu.

Tu nie idzie woła z emfazą organ „poświęcony sprawom oświaty“ o usunięcie lichwiarstwa, ani faktorstwa, ale niechęć plemienna, nienawiść względem żydów, główną rolę odgrywa.

I oto jest taktyka jakiej „Izraelita“ trzyma się stale i systematycznie.

Taktyka ta jednak i dziś jeszcze nie daje się zauważyć na pierwszy rzut oka, bo „Izraelita“ przyobleka ją, jak wspomniałem, w sukienkę zasad tolerancyi wyznaniowej, zgody i t. p., usiłując poprostu tumanić opiniję.

Faktor miasteczkowy umizga się do przyjezdnego „szlachcica“; nie szczędzi mu pochlebstw, wypytuje troskliwie o zdrowie „wielmożnej pani“ i „wielmożnych paniczów“ — wiedząc, że tym sposobem łatwiej mu. przyjdzie swą ofiarę wyzyskać.

Tę samą rolę i „Izraelita“ względem społeczeństwa odgrywa, a odgrywa ją w sposób tak dalece śmiały, że głosów, które z przeciwnych pobudek i przekonań płyną, nie waha się nazywać (o ironijo!) „nieobywatelskiemi“.

„Izraelita“ naturalnie za książkę „Żydzi, Niemcy i My“ nie szczędził mi napaści, i na takowe, o ile dotyczyłyby samej pracy, nie zwracałbym uwagi, a co najwyżej mógłbym odpowiedzieć znanem przysłowiem litewskiego ludu: „podróżny jedzie swoją drogą nie zważając na psów szczekanie“. Lecz „Izraelita“ do

napaści swoich przyczepia wyraz „nieobywatelskość“ i na to winienem mu odpowiedzieć w sens taki:

Wolno ci „Izraelito“ bronić klasy faktorów i wszelkiego rodzaju pasożytów, bo to, jak już wiemy, rzecz twoja. Ale nie wolno ci dotykać obywatelskich uczuć autora nie przypadającej ci do smaku książki, bo to rzecz *nie twoja.*

Uczucia obywatelskie są dla mnie za zbyt święte i drogie, iżbym mógł się zachowywać obojętnie, gdy je ktokolwiek usiłuje bezcześcić.

Najwierniejszym *doboszem* „Izraelity“ i całej żydofilskiej koteryi, jest feljetonista paru pism warszawskich pan Aleksander Głowacki (Bolesław Pruss).

Co w obozie żydofilskim w sprawie żydów powiedzą, to zwykle pan Głowacki (Prus) w feljetonach swoich na wsze strony świata rozgłasza,—i nawzajem Izraelita np. żydofilskich rozpraw p. G. nie zaniedbuje przedrukowywać.

To też p. G. (Prus) nietylko, że w każdym swym feljetonie nie zaniedbał także na broszurę moją napadać, ale nadto uważał za stosowne, (fakt to w stosunkach literackich dość osobliwy), wyjednywać „porządne lanie.“ ([1])

Winienem więc p. G. za tak żywe zainteresowanie się skromną pracą moją — podziękowanie, ale równocześnie winienem też i dodać objaśnienie pewne:

([1]) W języku p. G. określa to osobistą szykanę.

Pan G. napisał pewną ilość feljetonów, oraz parę dość udatnych humorystycznych powiastek i to dało okazyją „życzliwym“kolegom p. G. (Prusa) do okrzyknięcia go „naszym znakomitym humorystą.“

Jestem wielkim humorystą, więc dla czegoż nie miałbym być wielkim ekonomistą, powiedział sobie p. G., i z dziedziny humorystyki przenosi się jednym susem na pole spraw ekonomicznych.

Jakoż, posłuchawszy tajemniczego głosu, p. G. nakreślił sobie następujący plan *działalności ekonomicznej.*

1) Bronić niemców, albowiem „oni tylko jedni niosą krajowi bogactwo.“

2) Bronić potentantów pieniężnych, albowiem oni (słowa p. G.) są „*podskarbimi narodu.*“

3) Bronić żydów w ogóle, albowiem „gdyby oni od nas odeszli (zdaje mi się, że co do tego zbytecznym jest niepokój p. G.) kraj spotkałoby nieszczęście.“

„Uczulibyśmy nagle (słowa także p. G.) brak kupców (?), furmanów, kapitalistów i faktorów“ ([1]) (pozwalam sobie dodać uwagę, że bez tych zwłaszcza ostatnich biada byłoby społeczeństwu!).

4) Szykanować w humorystycznych feljetonach tych, którzy obrończych intencyj p. G. nie podzielają, albowiem są to ludzie „gotujący społeczeństwu zgu-

---

([1]) Ateneum zeszyt Listopadowy z r. 1877.

bę,“ którzy powinni sobie raczej „powróz na szyję założyć, aniżeli pracować na ogólną pogardę.“

Lecz nie myśl bynajmniej czytelniku, aby na powyższy plan ekonomicznej działalności p. G.—plan, który we wszystkich tygodniowych i miesięcznych kronikach zbyt jasno się przebija, miały wpływać jakiekolwiek mniej ogólne pobudki. Od myśli podobnej ja sam jestem daleki, tem więcej, że p. G. wyraźnie już politykę swoją usprawiedliwił.

„Taką już, powiada autor, mam konstytucyją duchową, że dbam tylko o całość, mniej zaś o klasy i jednostki.“

Wyznaję w pokorze, że w obec takiej „konstytucyi duchowej,“ wydającej społeczeństwu tak znakomitych ekonomistów, jestem proch marny.

Do tej bowiem pory sądziłem, że *całość* z klas i jednostek się składa; czyli, że *jakiemi* są klasy i jednostki, *taką* i całość być musi. Wychodząc z tej zasady mniemałem, że bezwzględna przewaga jednych klas nad drugiemi nie może nigdy wychodzić ogółowi na dobre, i twierdziłem nakoniec, że im mniejsza będzie *zależność* jednych klas od drugich, tem pewniejszą być może samodzielność i żywotność ogółu.

Niestety był to błąd ciężki na który p. Głowacki (Prus) nowym swym aksyjomatem, że całość może się obejść bez klas i jednostek (!), otworzył mi oczy.

Przebacz mi więc szanowny autorze, napisanie książki, którą owe moje prostoduszne zasady, nie zaś twoja „konstytucyja duchowa,“ wywołały. Przebacz mi również ów fatalny ustęp o potentatach pieniężnych,

który ci się szanowny panie nie podobał szczególnie,— bo taka to, moja znów „konstytucyja duchowa“ że prawdy nie obwijam w bawełnę.

Wzamian jednak za moje przyznanie się do winy (!) pozwól się szanowny autorze zapytać, kto ci dał prawo wyrokować, że ci, którzy nie bronią razem z tobą żydów, niemców i potentatów pieniężnych „pracują na ogólną pogardę.“

Odpowiesz pan jak zwykle, szarpiąc *osobistość* przeciwnika i nie zdziwię się temu, boć wiem przecie już dobrze, że to twoje szanowny autorze, jednające ci *popularność* .... zadanie.

Idźmy więc dalej, każdy swoją drogą.

Wy panie autorze, brońcie dalej klas faktorsko-handlowych, doradzajcie wyprzedawać resztki pozostałej chudoby nadsprejskim przybyszom i szykanujcie tych, którzy piszą *inaczej*; ja zaś nieomieszkam i nadal robić najspokojniej tego, co mi miłość *prawdy* dyktuje.

Do najnieprzychylniejszych wreszcie wyroków, jakie o pracy mojej wyczytałem, należą wzmianki w „Bluszczu“ wydawanym przez p. Glücksberga, „Tygodniku Powieści i Romansów“ wydawanym przez p. Samuela Lewenthala, i w „Gazecie Handlowej“ redagowanej przez p. Rudolfa Okręta ([1]). Że pisma te o pracach traktujących „kwestyją żydowską“ z eko-

---

([1]) Obszerniejszą odprawę na napaści te, dałem już w osobnej broszurze p. t. „Dworacy Żydów“ Warszawa 1878 r.

nomicznego stanowiska, nie mogą odzywać się przychylnie, to z samej natury rzeczy wynika i po tem com powiedział, nie potrzebuje objaśnienia.

Lecz *z jakiem sumieniem* autorowie tych wzmianek napastniczych, nie przeczytawszy nawet książki, sądzą ją z samego tytułu i dla dogodzenia jedynie żydofilskim intencyjom wydawców,—wydają wyroki potępienia, tego pojąć nie mogę.

Słówko jeszcze chcę dodać.

Gdy, jak już na początku wspomniałem, przy wydaniach książki niniejszej—poprzednich, cały obóz żydofilów, zapomniawszy o sumienności, rzucał na pracę moją kamieniem,—równocześnie z różnych stron kraju odbierałem i odbieram listy, już to charakteryzujące stosunek żydów do innych klas ludności w danej miejscowości, już to objaśniające w danym punkcie wpływ germanizmu, już też wreszcie cytujące w obu tych kwestyjach pouczające fakta i cyfry ([1]).

Owóż o pomoc tego rodzaju w pracy, chciałbym prosić i nadal wszystkich, którzy nie życząc krajowi bezwzględnej przewagi ras: semickiej i germańskiej, pragną raczej, abyśmy w swojej chudobie,—*u siebie*,—nie zaś u żydów i niemców, pozostać jeszcze mogli.

([1]) Tego samego współdziałania ze strony ukształceńszej części ogółu, nie odmówiono mi i po wydaniu trzeciem za co czuję się w obowiązku złożyć dzięki serdeczne—polecając się zarazem dalszej pamięci.

(Przyp. autora przy wyd. 4-tem).

Czy Ci się czytelniku zdarzyło kiedy słyszeć bajkę o łabędziu, szczupaku i raku wprzężonych do jednego wozu z ciężarem?

Owóż kwintesencja bajeczki tej prostą jest bardzo. Trzy owe stworzonka miały wóz ciągnąć razem i do jednego celu; gdy jednakże przyszło wziąść się do rzeczy i gdy każda z istot wprzężonych w inną chciała podążyć stronę, wóz pozostał w miejscu a usiłowania ciągnących próżnemi się okazały. Przenieśmy bajeczkę tę do życia ludzkiego, a sens jej moralny, zarówno ze względu na jednostki jak i społeczeństwa całe, wybornie się sprawdzi.

Jak w danem gospodarstwie pojedyńczem, trzy sprzecznych usposobień żywioły, chcąc wspólnie gospodarstwo swoje rozwijać, doznaćby musiały zawodu, tak i w gospodarstwie zbiorowem zawód podobny byłby o tyle nieuniknionym o ile działające tutaj siły z różnych i przeciwnych sobie składałyby się pierwiastków.

To też ta prawda, że rzeczywisty postęp danego społeczeństwa, obok wielu innych warunków, uzależnia

się nadto odpowiednim stopniem harmonji i jednolitości sił w niem działających, nabrała już dziś tak wielkiego znaczenia, że tylko społeczeństwa niedbające o swoją egzystencyją i pomyślność, mogłyby jej nie brać do serca.

Naturalnie nikt nas zapewne nie posądzi abyśmy mówiąc to, mieli na myśli jakąś harmoniją idealną, bezwzględną, bo do takowej wszędzie jeszcze daleko i wszędzie zresztą jest trudno o niej marzyć. Ale z drugiej znów strony, nikt nie zechce również przeczyć, że jeżeli dane społeczeństwo ma jakiś cel do którego wszystkie usiłowania nastrajać się powinny, to w takim razie i ogólna jednolitość usiłowań tychże, staje się tu zasadą, która całemu obrębowi pracy wewnętrznej stale i jasno przyświecaćby powinna.

Ta to więc zasada i społeczeństwo nasze obowiązuje stanowczo, a o ile ona istnieje w życiu i budzi wpośród ogółu myślącego godne siebie zajęcie, nad tem przedewszystkiem zastanówmy się chwilkę.

Były czasy kiedy każda z sił działających w organizmie naszym zbiorowym, żyła rzecby można tylko dla siebie.

O sobie głównie, jeżeli nie wyłącznie, myślała szlachta, dla siebie żył chłop przykuty do roli, dla siebie żył i wegetował drobny mieszczanin; w swoich tylko widokach żyd zajmował się handlem, dla swoich wreszcie wyodrębnionych celów przybywał do nas przemysłowiec germański.

Tak było przez wieki całe, tak było do czasów

najbliższych nas nawet i z tem wszystkiem, biorąc rzecz ogólnie, było jednak... znośnie.

Kraj z natury bogaty, wyłącznie rolniczym zwany i stanowiący zresztą spichrz Europy, zdawał się mieć, jak na owe czasy, dość silną podstawę ekonomicznego bytu i obywatele też jego o to: co i jak kto robi i jaki tym sposobem organiczna praca narodu kierunek przybiera, nie troszczyli się wcale.

Wprawdzie i w owych już czasach pojawiały się jakby ostrzegające głosy; wprawdzie przypominano sobie niekiedy o handlu sponiewieranym i przemyśle uśpionym; w rzeczywistości jednak wszystkie sprawy ekonomiczne dawnym szły torem.

Nareszcie zmieniły się czasy, a w ustroju ekonomicznym społeczeństwa gwałtowna zaszła zmiana.

Spostrzeżono też z jednej strony, że rolnictwo samo, w obec nowych warunków, ani siebie ani żywotnych sił kraju, podtrzymać już nie zdoła, podczas gdy z drugiej, tysiące rąk pracujących przedtem w innych kierunkach, ujrzało się bez pola do dalszego zajęcia, a tysiące głosów powtórzyło jednozgodnie: co robić?

Do handlu i przemysłu! ozwała się również chórem opinija i hasło to powtórzył zdrowy zmysł społeczny ale niestety rzeczywistość co innego odrzekła. W rzeczywistości bowiem pokazało się, o czem zresztą i dawniej już wiedziano, że handel opanowanym jest wyłącznie przez Żydów, a przemysłem zaopiekowali się Niemcy. W obec przeto takiego stanu rzeczy, co pozostało ostatecznie przedsięwziąść?

Czy opuścić ręce i byt całych mas stanowiących moralną siłę społeczeństa, a z niemi i byt kraju, powierzyć niepewnemu losowi?

Nie; sam instynkt zachowawczy ogółu nie mógł na to pozwolić i ogół też ten, z nowem położeniem, począł się coraz ściślej rachować.

Jeżeli jednakże wszystkie sprawy społeczne mniej obojętnemi się stały, — to najżywiej może zajął i uderzył nas brak wszelkiej harmonii w dążnościach danych elementów społecznych a odbicie się czego, ujrzeliśmy jasno w wyodrębnieniu się ogromnej masy Żydów i w obcem, jeżeli nie wrogiem, zachowaniu się coraz liczniej napływających Niemców.

Nie chcemy bynajmniej przez to powiedzieć, aby i dawniej owe wybitne cechy dwu w kraju naszym osiadłych plemion, nie zajmowały opinii, boć wiadomą jest rzeczą, że w kwestyi mianowicie żydowskiej, wiele i oddawna mówiono. Lecz zajęcie to nigdy może tak dalece nie było skupionem, jak to ostatniemi czasy ma miejsce, a co też zresztą łatwo daje się wytłumaczyć.

Teraz to bowiem dopiero poznawszy z prostej już konieczności, że w dzisiejszem położeniu głównie handel i przemysł podźwignąć nas może, radzibyśmy nietylko źródła te bogactwa, w swoje wziąść ręce, ale radzibyśmy niemniej, aby takowe zgodniejszy z ogólnem dobrem mogły przybrać charakter.

Dziś słowem dopiero spostrzegliśmy, że owa na wstępie przytoczona bajeczka sprawdzić na nas się może, i dziś też,na żywioły wprzężone do najważniejszych

czynników pracy ekonomicznej, poczynamy zwracać baczniejszą niż kiedykolwiek uwagę.

Jeżeli więc w obec takich, a jasnych jak się zdaje względów, spotykamy częściej niż przedtem, już to w sprawie żydowskiej już to w kwestyi germanizmu odzywające się głosy, to zwrotu takiego ani wyszydzać, ani lekceważyć, ani ignorować niewolno.

Inna rzecz, czy ktoś z piszących np. o Żydach lub Niemcach pisze jako stronnik, nieproszony adwokat, czy też jako miłujący kraj obywatel;—czy więc bredząc i przekręcając fakta, — zaciemnia pojęcia,— czy też piórem jego kieruje sąd trzeźwy, na praktycznej znajomości stosunków i bezwzględnem zamiłowaniu prawdy oparty. Rozróżniać i oceniać rozprawy owe, jest zadaniem krytyki; gdy tymczasem w tej chwili idzie nam o postawienie zasady, że dyskusja w sprawie Żydów i nawiedzającego kraj żywiołu zachodniego, ustawać nie powinna, bo tutaj to tkwią najważniejsze dziś dla nas problematy ekonomiczne.

Z tem wszystkiem jednak, w obec mnóstwa rozpraw i rozprawek o wyosobnionych (Żydach) i obcych nam żywiołach (Niemcach), o jednej zapomnieliśmy rzeczy.

Pisząc np. o żydach zwykliśmy albo ich potępiać albo też bronić, pisząc o Niemcach trzymamy się takiej samej taktyki, a to, ani dla samego rozjaśnienia kwestji ani też dla pozyskania ważniejszych jakichś rezultatów w praktyce, starczyć nie może.

Nie dosyć jest wiedzieć czy Żydzi i Niemcy jako warstwy z osobników złożone, są tacy lub owacy, czy

są źli czy dobrzy, czy winni czy niewinni, ale potrzeba nadto *zdać sobie sprawę: jakie, w obec dwu tych żywiołów stanowisko zająć nam obecnie najniezbędniej potrzeba*, i o przeprowadzenie tej też głównie myśli, idzie w pracy niniejszej.

Chcąc atoli przyjść do jasnych, o ile można, wniosków, to jest, chcąc odpowiedzieć: jaka względem Żydów i Niemców pozycyja przypaść nam winna, potrzeba poznać cokolwiek bliżej, czem dzisiaj każdy z owych żywiołów jest dla nas, a idąc porządkiem, zapytać najprzód czem są dla społeczeństwa naszego stanowiący blizko $^1/_5$ część ludności całego kraju:

ŻYDZI.

I.

Alež to kwestja wyczerpana już chyba! gotów ktoś zauważyć?

Wszakże co do społecznego i ekonomicznego stanowiska Żydów w kraju naszym tyle i tak rozmaitych wypowiedziano już sądów, że wątpić trzeba, czy wszelkie w tym przedmiocie uwagi nie będą przelewaniem z pustego w próżne?

Zapewne, takby być mogło, gdyby piszący to, uważał organizm społeczny za martwą bryłę i gdyby tym sposobem wszelkie odbywające się w organizmie tym zmiany obojętne dlań były.

Na szczęście tak nie jest i być zresztą nie może.

Starając wpatrywać się uważnie w każdy odcień

naszych ruchów społecznych i śledząc bacznie choćby najdrobniejszy zwrót pojęć ekonomicznych, wiemy dobrze, że i stanowisko żydów w kraju naszym jakkolwiek niedość może wyraźnie, zmienia się jednak.

Przewrot stosunków ekonomicznych jakiego byliśmy i jesteśmy jeszcze świadkami, nie pozostał bez pewnego wpływu na „kwestyją żydowską“.

Pozornie, Żydzi są dla nas tem samem, czem byli przed wiekami i wielu też z piszących ogólnik ten powtarza; w gruncie jednak rzeczy jest cokolwiek inaczej.

Stawiając więc pytanie: czem ludność żydowska jest dla ogółu społeczeństwa naszego, pragnęlibyśmy uwzględnić głównie chwilę obecną i w tym też celu wypada przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, co odnośnie do stanowiska Żydów u nas, *ostatniemi* czasy wypowiedziano. Owóż z pośród mnóstwa ukazujących się artykułów i artykulików, broszur i broszurek, uwydatniły się głównie następujące poglądy:

Jedni utrzymują, że żywioł izraelski, jako trzymający się, w całej swej masie, od reszty społeczeństwa odrębnie i stanowiący tym sposobem naród w narodzie, wprost szkodliwym nazwać się może.

Inni twierdzą, że Żydzi o tyle tylko są szkodliwi o ile pewna ich część, obliczona na 400,000 głów jest nieprodukcyjną i żyjącą kosztem klas innych.

Inni wreszcie dowodzą, (?) że Żydzi są *mieszczaństwem krajowem* i że, jako zajmujący stanowisko takie, są stanem produkcyjnym w całem tego słowa zna-

czeniu. Zachodzą tu więc zbyt rażące sprzeczności, które, czytający ogół w pewien chaos wprowadzić są zdolne; a jakkolwiek na zdrowy zmysł ogółu tegoż, wiele bardzo się liczy, to jednakże nie od rzeczy będzie, jeżeli zwrócimy uwagę na to, co głównie owo zamieszanie wprowadza, a czem grzeszą, bodaj czy nie najwięcej, żydofile bezwzględni. Ostatni, z przytoczonych tu na kwestyją żydowską poglądów, wyszedł z tego właśnie ostatniego obozu i z tym też załatwimy się najprzód.

Niedawno ukazała się broszurka p. t. „Żydzi nasi w obec handlu i przemysłu krajowego“ nazwana studyjum ekonomicznem (sic!) a podpisana przez p. Prawdzickiego.

Właściwie biorąc jest to pamflecik, którego celem: z jednej strony wyszydzić wszystkich, którzy pisząc o Żydach mieli dość śmiałości wypowiedzieć prawdę, wyszydzić przytem i tę część prasy, która w imię dobra ogólnego, prawdę ową podnieść chciała, z drugiej zaś dowieść jakoby, że Żydzi są podstawą krajowego handlu, że są mieszczaństwem krajowem i że, co za tem idzie, są stanem *trzecim*, stanem przeto, jak wspomnieliśmy, produkcyjnym prawdziwie.

Gdyby p. Prawdzicki napisawszy hymn na cześć żydowskiego żywiołu, był go następnie w kółku swoich (zapewne) braci przeczytał i na tem skończył, nicbyśmy przeciw temu nie mieli.

Że jednakże elukubracja p. Prawdzickiego dostała się do druku i rzucając niby nowe na kwestyją żydowską światło, może raczej kwestyją tę zaciemniać,

że nadto pan. P. bijąc czołem w obec pewnej tylko części ludności, zapomina o ogóle społeczeństwa, przeto nie zaszkodzi chyba z pseudo obrończym tym wybrykiem policzyć się jakoś. Pan P. usiłuje dowieść, że żydzi są mieszczaństwem krajowem. — Zgoda; lecz na czemże p. P. dowodzenie swe wspiera? Oto na prostym fakcie, że Żydzi zaludniając głównie miasta i miasteczka, są zarazem „podstawą handlu.„

Ani słowa, postawienie zasady zdaje się być logicznem ale tylko pozornie.

Autor bowiem podnosząc żydostwo nasze na stanowisko *stanu trzeciego*, zapomniał najwidoczniej co to jest ten stan trzeci, oraz jaką, we wszystkich społeczeństwach cywilizowanych, odgrywa on rolę.

Winniśmy więc przypomnieć najprzód, że według pojęć dzisiejszych, dla pozyskania godności mieszczanina, członka stanu trzeciego, czegoś więcej aniżeli faktorowania, np. w Pacanowie albo Radzyniu, aniżeli prowadzenia „niewinnych" kredytowych operacyj, aniżeli nawet obracania miljonami—potrzeba.

Według tego co nam życie innych ludów wskazuje, mieszczaństwo o tyle stanem trzecim nazwać się może, o ile własnem swojem ciążeniem nietylko ekonomiczną ale i moralną siłę danego społeczeństwa podnieść i spotęgować jest zdolne.

Takie stanowisko stan średni wyrobił sobie już na Zachodzie, to samo też i w nas przejawiać się poczyna, ale niestety, kto patrzy trzeźwo i sądzi bezstronnie, ten przyzna, że ludność to właśnie izraelska najmniejszy przyjmuje tu udział.

Bo i to wziąść pod uwagę wypada, że jedną z głównych cech oraz naturalnych dążeń stanu średniego jest, iż on to właściwie łącząc *górę z dołem*, staje się jak ktoś już trafnie zauważył, ogniwem spajającem cały łańcuch społeczny. Tymczasem, czyż ogniwem podobnem ludność nasza izraelska, w całej masie, tak jak tego chcą *bezwzględni żydofile*, nazwać się może?

Czy ludność ta w układzie naszego społeczeństwa łączy cokolwiek i cokolwiek zbliża do siebie?

Eh... panowie adwokaci fałszywi! spojrzyjcie na ciemne i sfanatyzowane dziś jeszcze masy a dostrzeżecie odrazu przeciwne objawy.

Widocznem jest wreszcie, iż wszędzie stan średni, przy gorącem, z natury że tak powiemy, wyrobionem, zamiłowaniu pracy i charakterystycznem dążeniu do oświaty—odznacza się nadto głębokiem poczuciem cnót i obowiązków obywatelskich.

Czy więc nie byłoby to prostą śmiesznością gdybyśmy przymioty podobne, całemu ogółowi Żydów tutejszych przyznawać chcieli?

Mówiąc to jednak, dalecy jesteśmy od poprzestawania na sumarycznych sądach. Przeciwnie nie należąc ani do „żydożerców“ ani żydofilów bezwzględnych, staramy się stać przy prawdzie a stojąc tak, wiemy aż nadto dobrze, że i z pośród ludności izraelskiej przybywa nam coraz więcej jednostek, które do wyrabiającego się stanu średniego bezwarunkowo zaliczonemi być winny. I żywioł żydowski dostarcza nam wytrwałych pracowników na polu nauki,

sztuki, literatury, przemysłu i t. p.; lecz z drugiej znów strony, gdzież to objaw ten pocieszający — zauważyć się daje?

W Warszawie—bo Warszawa jest głównem ogniskiem naszych dążności, bo tutaj skupia się wszystko co jest wynikiem istotnego postępu, bo tutaj wreszcie zbiera się główny prąd nowych pojęć społecznych, a któremu to prądowi i ludność izraelska nie jest w stanie się oprzeć.

Przerzućmy wzrok na prowincyją, na setki partykularzy, a uderzy nas ten charakterystyczny i od wieków istniejący fakt, że Żydzi *uważani w ogromnej swej większości*, żyją, jako mieszkańcy kraju, od reszty społeczeństwa odrębnie.

Nazywać więc ludność podobną potężnym stanem trzecim, nazywać ją owem ogniwem spajającem łańcuch społeczny, — nazywać ją wreszcie klasą pełną cnót i uczuć obywatelskich — jest to, albo tendencyjnym fałszem, albo brakiem prostej znajomości praw i stosunków społecznych.

Społeczeństwo, jeżeli ma dążyć do urzeczywistnienia swych celów, musi przedewszystkiem znać wartość składających je elementów, poznawanie więc takie nie utrudniać, mącąc pojęcia, ale ułatwiać, wszelkiemi sposobami, należy.

Nie tu miejsce dochodzić przyczyn, jakie na podobne położenie ludnosci izraelskiej u nas składały się przez wieki, boć o tem dziesiątki napisano już tomów i to wreszcie wychodzi po za obręb naszego zadania.

W tej chwili trzymając się pytania, czem w obecnej chwili Żydzi są dla nas, starałem się odpowiedzieć najprzód na jedno z twierdzeń *najnowszych*, że Żydzi *jako ogół* składający poważną część ludności, mieszczaństwem krajowem nazwać się nie mogą, a takie postawienie kwestji, ułatwi nam przejście do poglądów następnych.

Czy Żydów należy rzeczywiście uważać dzisiaj jeszcze za naród w narodzie?

Jakkolwiek, co do tego wyraziliśmy już poniekąd zdanie, to jednakże, względnie do chwili obecnej, na zdaniu takiem niepodobna poprzestać. Chcąc stanowisko Żydów, wobec pozostałej ludności kraju, ściślej ocenić, potrzebaby najprzód podzielić ich na trzy najwybitniejsze sfery:

1. *Arystokracyją pieniężną (plutokracyją).*
2. *Inteligencyją średniej zamożności—i*
3. *Zabobonną ciemnotę.*

Każdej z tych trzech kategoryj ludności izraelskiej przypatrzmy się z osobna, a sumując następnie ich społeczną wartość, dojdziemy może do ogólnego wniosku.

Owóż co się tyczy arystokracji pieniężnej, winniśmy najprzód zanotować, że znaczenie jej w ustroju naszych stosunków ekonomicznych z każdą niemal chwilą staje się wybitniejszem, a dla czego?— objaśnić łatwo.

Za dawniejszych czasów, kiedy jak już wspomnieliśmy, rolnictwo w innych znajdując się warunkach, stanowiło jeszcze główne, jeżeli nie jedyne źródło kra-

jowego bogactwa, kiedy o inne sfery produkcyi nie troszczono się wcale, a pojęcia ekonomiczne w ogóle, były uśpione, wtędy to i świat czysto finansowy albo nie istniał wcale, albo ograniczał się do nielicznych wyjątków i do skromnej bardzo sfery ich działalności. W każdym zaś razie był to żywioł który na szali ówczesnych spraw ekonomicznych nie wiele mógł zaważyć.

Kiedy atoli, ze zmianą warunków, pojawiły się i nowe potrzeby, kiedy okazała się potrzeba nowych instytucyj ekonomicznych jak np. banków, towarzystw ubezpieczeń, dróg żelaznych, domów handlowych i t. p. wtedy to, dla urzeczywistnienia potrzeb tych, stała się konieczną odpowiednia siła wykonawcza, a któż siły tej mógł dostarczyć? Naturalnie ci, którzy, obok zebranych już materjalnych zasobów, posiadali najwięcej ducha przedsiębierczości, to znaczy: *bogaci żydzi.*

Żydzi też tacy wkrótce objęli u nas ster najważniejszych interesów ekonomicznych, a rozszerzając finansowe operacje w rozmaitych kierunkach, stanowią już dzisiaj warstwę nie bez silnego wpływu na sprawy ogólne.

W miarę rozwoju życia ekonomicznego i wzmagania się potrzeby nowych przedsiębierstw, wzrasta w siłę i arystokracyja pieniężna u której dziś, tysiącom śmiertelników zwyczajnych, wolno jedynie dobijać się *powszedniego chleba.*

Arystokracyja pieniężna wzięła dziś w swe posiadanie nie tylko główne interesa ekonomiczne ale i wa-

żniejsze sfery różnych już zajęć społecznych. Arystokracyja pieniężna stara się przeciskać wszędzie i ogarniać wszystko tak, że nawet niektórzy poczynają lękać się zmonopolizowania wszystkich źrodeł krajowego bogactwa, ale nie o to, jak nateraz, idzie.

Gdyby dla pomyślności kraju, oprócz wytwarzania jak największej liczby danych, zapewniających „dobry interes“ przedsiębierstw, oprócz zakładania banków, budowania kolei, tworzenia kantorów wexlowo-bankierskich, domów komisowych i t, p., nie potrzeba było nic więcej, ha . . . wtedy kwestyja, czem warstwa żydów bogatych jest dla celów ogólnych, byłaby obojętną.

Pamiętać jednak trzeba, że człowiek nie samym tylko chlebem żyje, że więc i ogółowi same przemysłowo finansowe instytucyje starczyć nie mogą.

Jak każde tak i nasze społeczeństwo, po za sprawami czysto ekonomicznej natury, ma wiele innych potrzeb i dążeń, w urzeczywistnieniu zaś których, któż jeżeli nie ci co najwięcej środków w swym ręku mają, przodowaćby powinni.?

„Znamy, znamy, odrzekną przeciwnicy, owe deklamacyje o poświęceniach dla społecznych korzyści; lecz czyż to dla finansistów pole? Czyż zresztą i gdzieindziej finansowi bogacze myślą o czemś więcej jak o pieniężnych obrotach.

Być może, ale... i w tym właśnie razie, obok faktów ogólnych, — nie godzi się i stosunków praktycznych spuszczać z oka.

We wszystkich krajach idących drogą prawdzi-

wego postępu, znaną jest prawda, że im kto jest możniejszym, tem większe ciążą na nim obowiązki społeczne.

Nikomu środki osobistej zamożności nie spadają z nieba, każdy, to co posiada, wydobył ze społeczeństwa wpośród którego wychował się, wzrósł i żyje; a im posiada więcej, tem większy dług względem kraju zaciągnął.

Zasada taka obywatelskości, jest już powtarzamy szanowaną wszędzie, gdzie duch postępu rządzi i wszędzie też koła ludzi możnych nietylko że sprawami ogólnemi opiekują się czynnie i pierwsze do nich przykładają rękę, ale nadto, wszystko co robią dla korzyści własnych, robią zarazem *z myślą zbiorowego pożytku.*

Czy więc ludzie bogaci zakładają tam przedsiębierstwa przemysłowe, czy zaprowadzają ulepszenia w rolnictwie, czy wreszcie tworzą instytucyje ekonomiczne i t. p., zawsze myśl połączenia korzyści osobistej — z widokami kraju towarzyszy im nieodstępnie.

Nie potrzebujemy przeto dodawać, że gdzie inicyjatywa w sprawach społecznych z takiego wychodzi koła, i tak potężnemi wspieraną jest środkami, tam naturalnie i sprawy te rozwijają się szybciej, szybciej dane projekta, dobro kraju na widoku mające, przechodzą w życie. Tam wreszcie inne klasy ludności zyskują silniejszy bodziec do pracy i większej w danych razach nabierają otuchy, a wszystkie dążności społeczeństwa, w harmonijną zlewają się całość.

U nas, i jak obecnie, jedynem prawie tego rodzaju kołem, jest właśnie arystokracyja pieniężna, ona to więc miejsce owych inicyjatorów możnych, zającby powinna.

Czy tak się w rzeczywistości dzieje? Czy Żydzi nasi bogaci, posiadający kapitały olbrzymie, myślą o pomyślności kraju z którego czerpią środki swoje? Dalecy od wszelakiej wyznaniowej lub plemiennej stronności, jeżeli mowa o *wyjątkach*, chętnie odpowiadamy: *tak*.

Weźmy jednakże ogół Żydów możnych, a rozczarujemy sie niezawodnie.

Jedni stawszy się bogaczami, nietylko że o najpilniejszych potrzebach społeczeństwa wiedzą daleko mniej niż Chińczyk o europejskim postępie, ale i finansowe swoje operacje gdzieś, z daleka... od własnego kraju prowadzą. Inni znowu, zrobiwszy na jednem i drugiem przedsiębierstwie miejscowem znakomity interes, nie widzą tu już dla siebie pola działalności i biorą się do budowy... choćby np. saskich kolei; inni wreszcie całą ruchliwość skupiają w czysto już finansowych obrotach i po za pieniądzem, *jako pieniądzem*, nic widzieć nie chcą.

Większość więc i to większość znaczna, naszych Żydów bogaczy, jeżeli czem, to głównie indyferentyzmem odznacza się i rządzi.

Swoją zaś drogą niepodobna i tego nie wziąść pod uwagę, że dzisiejsi potentaci pieniężni, potęgą swoich kapitałów i taktyką swoją, odsuwają od współzawodnictwa kapitalistów pomniejszych, odbierając

im wszelką możność brania udziału w tym samym co i oni kierunku.

Fakta, których spory szereg moglibyśmy przytoczyć, stwierdzają prawdziwość słów powyższych. Dzisiaj tak już rzeczy stanęły, że wszelkie, choćby. najniezbędniejsze dla kraju przedsiębierstwo spełznąć musi na niczem, jeżeli, albo nie leży ono w interesie uprzywilejowanej plutokracyi, albo jeżeliby kapitaliści mniejsi chcieli coś robić na własną rękę bez odwołania się z góry do pieniężnych powag. ([1]).

Znajdzie się wprawdzie czasem wyjątkowy śmiałek, który poweźmie myśl utworzenia jakiegoś przedsiębierstwa, jakiejś spółki handlowej, przy współudziale tylko równych sobie przedsiębierców z średniemi funduszami; rzutkość jednak tego rodzaju nie przechodzi prawie nigdy granic.... niespełnionych zamiarów.

W koło projektodawcy takiego nie staną równi jemu śmiertelnicy zwyczajny, bo każdy z nich obawia się „narazić“ tym, którzy ster interesów finansowych dzierżą. Bo niejeden lęka się np. iżby w danym razie nie miał w jednym, drugim albo i w trzecim banku, wymówionego kredytu, — bo wreszcie ten i ów przyzwyczaił się już do schylania

---

([1]) Między innemi czytaj np. artykuły o towarzystwie wywozowem „Pośrednik“ które dla tego głównie że nie było usankcyjonowane przez potentatów pieniężnych nie mogło przyść, w swoim czasie, do skutku.

głowy przed współzawodnictwem, które go potęgą kapitałów oślepia, zagrażając z góry jowiszowemi gromy. Tym sposobem duch przedsiębierczości trzymany w złotej klatce plutokracyi, nie jest w stanie przedrzeć się do szerszych kół publiczności, a wyrobienie ekonomiczne ogółu, jest niejako zaklinowane monopolem pewnej tylko klasy „wybranych.“

Mówiąc to, nie mamy na myśli skarg ani narzekań bezsilnych, bo czasy skarg takich minąć już powinny; ale idzie jedynie, o jasne określenie znaczenia społecznego jednej z pomiędzy najwybitniejszych sfer ludności izraelskiej.

Jakiemże więc jest znaczenie to ostatecznie? Czy tak wielkiem, czy tak zbawczem nawet dla kraju, jak to chcą mieć niektórzy?

Jeżeli czytelnik w to, cośmy, o przyjętem już gdzieindziej, zadaniu klas bogatszych powiedzieli, chciał wniknąć głębiej i zrozumieć myśl naszą, to odpowiedź sama mu się nasunie.

Znaczenie społeczne arystokracyi pieniężnej jest bardzo wątpliwem. Koła naszych Żydów-bogaczy (z potrąceniem wyjątków) nie solidaryzując bynajmniej z dzisiejszem pojęciem obywatelskości prawdziwej, nie dbając o wszystko to, co dla każdego miłującego społeczeństwo swe członka, drogiem być winno, nie dbając, ani np. o oświatę, choćby tylko swych ciemnych współwyznawców, ani o rozwój rzeczywistych źródeł naszego mienia i t. p. stanowić mogą raczej, w danym razie, pewną *dysharmoniją* celów ogólnych.

Z jednej strony *indyferentyzm*, z drugiej żądza

podbicia pod swoje wyłączne panowanie najważniejszych spraw kraju, bez wszelkiego uwzględnienia potrzeb oraz dążeń ogólnych, oto co głównie, o klasie naszych Żydów bogatych, można powiedzieć.

Wprawdzie ostatniemi czasy pojawili się obrońcy, którzy piorunując na wypowiedziane już gdzieindziej zdanie podobne, i nazywając członków plutokracji naszej podskarbimi narodu (sic!) uważali za stosowne zawołać: „dałby Bóg żeby *taki* zastęp plutokratyczny wzmógł się w naszym kraju.“

Obrona ta jednak, za wiele miała cech *wyjątkowych*, by na odpowiedź mogła zasługiwać.

Łacniej to zresztą i *wygodniej* podobno, kadzić bogaczom niż wypowiadać prawdę bez ogródki; nic więc dziwnego że i u nas pojawiają się (na szczęście dość wyjątkowi) publicyści, co trzymanym w ręku trybularzem radziby zmiażdżyć każdego, kto unoszące się nad głowami arystokracyi pieniężnej obłoki wonnego dymku, —rozwiaćby się pokusił.

W tem jednakże miejscu mógłby ktoś zapytać: „A bogaci chrześcijanie czy tak wiele więcej dla ogólnych celów robią? Czy garstka bogatej arystokracyi rodowej wynosi się u nas, na polu spraw społecznych, wyżej po nad arystokracyją pieniężną?“

Zapewne, pytanie to byłoby słusznem i zastanowimy się też nad niem we właściwym rozdziale. Tymczasem zwrócimy uwagę na drugą sferę ludności żydowskiej, to jest na *ineligencyją średniej zamożności.*

Pozornie, zaliczenie inteligencyi żydowskiej do

wydatniejszych warstw tejże ludności, może się wydać przesadzonem.

Czyż bowiem owa garstka umysłów wyzwolonych z ciemnoty i przesądów jest wpośród ludności izraelskiej tak liczna—iżby z niej, osobną warstwę wypadało tworzyć?

Na to, nie wahamy się odpowiedzieć, że inteligencyja żydowska, jakkolwiek, względnie do masy całej, skromna jest liczbą, to jednak, wartość jej, jako elementu społecznego, nie jest bez pewnego znaczenia.

Rozbudzona ostatniemi czasy dążność do oświaty i rozbudzony w ogólności ruch intelektualny, nie pozostał bez wpływu i na ludność żydowską.

Nie już z pośród zamożniejszych ale i uboższych sfer ludności tejże, poczęły coraz wyraźniej ukazywać się jednostki żądne światła i stające w szeregu inteligencyi.

Widzimy wreszcie, że tak b. Szkoła Główna jak i dzisiejszy Uniwersytet Warszawski, dostarczyły nam znaczne stosunkowo kółko jednostek (Żydów) — które wydostawszy się po nad tłumy swej braci, w różnych już gałęziach pracy społecznej pożyteczne stanowiska zajmują. Prawo, medycyna, dziennikarstwo i t. p., mają już z pośród Żydów swoich przedstawicieli, a zastęp pracowników tych powiększa się stopniowo.

Czem więc ta klasa Żydów jest dla nas?

Unikając dłuższych określeń, skonsatujemy jedynie fakt, że klasa średnio-zamożnej inteligencyi żydowskiej, względnie do wszystkich sfer swych współwyznawców, najkorzystniej wychodzi.

Jednostki klasę tę składające, pozbywszy się odwiecznych przesądów i uprzedzeń, stają się ostatecznie dla społeczeństwa tem, czem widziećbyśmy pragnęli każdego wzrosłego kraju obywatela. Ich uczucia, tam gdzie idzie o interesa społeczne, grają zwykle na tę samą nutę, co ogółu oświeceńszej ludności chrześcijańskiej; *jednostki* wreszcie tej klasy, rumienią się niejako za odrębność plemienia swego; izolują się od sfery tej całkowicie,—chociaż niestety ten to rys charaterystyczny, stanowi słabą bardzo stronę inteligencyi żydowskiej.

Nie zdarzyło nam się zauważyć, aby Żyd, który nauką i wiedzą wydostał się po nad swych współwyznawców, usiłował zbliżyć się do nich i na zakorzenione oddziaływać przesądy; ale każdy prawie, o ile zrasta się ze społeczeństwem chrześcijańskiem, o tyle znów ignoruje plemię, z którego sam wyszedł i którego w każdym razie jest członkiem.

O ile ze względów ogólnych fakt ten grubym jest błędem, zobaczymy następnie; tymczasem nie widzimy potrzeby rozpisywać się dłużej.

W ogólności biorąc, jak z jednej strony, średniozamożna intelligencyja żydowska, dostarcza społeczeństwu zdolnych i wytrwałych (choć często drapujących się w komiczną butę i przesadną zarozumiałość) pracowników, tak z drugiej znów, tylko ta jedna klasa Żydów u nas osiadłych, nazwać się może uspołecznioną.

Inny zupełnie uderzy nas obraz, skoro przejdziemy do trzeciej kategoryi Żydów naszych, to jest do masy, stanowiącej *zabobonną ciemnotę*.

Obrazek to wszakże, z tak rozmaitych stron już przedstawiany i o tyle historyczną przeszłością Żydów u nas wyjaśniony, że nie chcąc powtarzać faktów już znanych, dość będzie, dla uwzględnienia zajmującego nas w tej chwili pytania: (czem znów trzeci ten odłam ludności starozakonnej jest dla społeczeństwa wśród dzisiejszych warunków), wykazać fałszywość poglądów, jakie *bezwzględni* obrońcy Żydów usiłują ogółowi narzucić.

Panowie ci, wychodząc z zasady, że handel jest zajęciem produkcyjnem twierdzą, że i cała masa ludności zajęcie to trzymająca w swym ręku, *nieprodukcyjną nie może się nazywać*, że przeto *każdy* faktor, *każdy* kramarz, *każdy* lichwiarz, i t. p. do jednostek produkcyjnych należą.

„Gdyby publicyści nasi, wołają ciż panowie, kierowali się w swych spostrzeżeniach zasadami nauki ekonomicznej (to ma znaczyć gdyby pamiętali że handel jest pracą produkcyjną) nie raziłby ich ani Żyd *kramarz*, ani Żyd *faktor*.“

Oprócz niemowląt, dodają, idjotów, kalek, marnotrawców, żebraków i złoczyńców, nie ma w społeczeństwie istot nieprodukcyjnych! ([1]).

Miły Boże! Że też te zasady nauki ekonomicznej są u nas albo wcale nieznane, albo pomijane obojętnie, albo... służą za... „płot pijanym.“

Dość chwili zastanowienia, aby spostrzedz ile

([1]) Żydzi nasi w obec handlu i przemysłu. Warszawa, 1875.

w słowach powyższych, acz opancerzonych „zasadami nauki ekonomicznej“ mieści się fałszu. Handel jest zajęciem produkcyjnem, a pośrednictwo w niem, staje się niezbędnem. Prawda, — i temu nikt z cokolwiek oświeconych przeczyć nie będzie. Pamiętać jednak należy, że między handlem a *upozorowaniem* handlu, jest przepaść.

Handel, w rzeczywistem znaczeniu, to potężny czynnik produkcyi, mający nie tylko ekonomiczną ale i cywilizacyjną misyją.

Handel, ułatwiając krążenie bogactw, nietylko że, między wielu innemi usługami, ma wzbogacać głównie miasta, ale nadto, przez wzajemne zbliżanie się danych warstw społeczeństwa, ma on wpływać na szerzenie pojęć cywilizacyjnych.

Tymczasem czy handel — jaki u nas w setkach miast i miasteczek ludność żydowska reprezentuje — może do podobnej misji rościć pretensyją? Czy w istocie *wzbogaca on miasta* i wpływa np. na oświatę ludności wiejskiej?

Doprawdy, twierdzić coś podobnego byłoby to szydzić ze strat jakie, dzisiejszy handel miasteczkowy, na kraj sprowadza.

Wszakże dość raz być w pierwszym lepszym partykularzu, aby zobaczyć, że handel tamtejszy jest lichem upozorowaniem *eksploatacyi klas pracujących* i że wreszcie samo istnienie handlu takiego, jest o tyle możliwem, o ile wspiera się na *wyzysku.*

Niech dziś masy ludności wiejskiej przejrzą i nie-

pozwolą eksploatować swej wiary i kieszeni, a jutro połowa miasteczkowych kramów i kramików upadnie.

Pośrednictwo w stosunkach handlowych jest warunkiem koniecznym, argumentują dalej panowie żydofile i faktor więc miasteczkowy jest jednostką niezbędną. Ani słowa—pośrednik stający jako czynnik między producentem a konsumentem, ułatwiający jednemu zbyt, drugiemu nabycie, odgrywa w handlu ważną rolę; lecz jeżeli między jednym producentem i jednym konsumentem staje na raz dziesięciu lub więcej pośredników, którzy o stosunkach handlowych tyle mają pojęcia, co np. znahor o medycynie, to czyż pośrednictwo takie nie jest szkodliwem?

„Ktokolwiek, dodają wreszcie żydofile, choć raz w życiu zajrzał do miasteczek naszych, ten wie, że prawie wszyscy nasi prowincyjonalni zegarmistrze, jubilerowie, introligatorowie, kuśnierze, krawcy, czapnicy, szmuklerze, waciarze, szklarze, malarze pokojowi, mosiężnicy, blacharze i t. p., przeważnie należą do plemienia żydowskiego.

Obliczmy ilu Żydów trudni się furmaństwem, tragarstwem, ilu tłucze po drogach kamienie. Czy mało Żydów zajmuje się pachtem, rzeźnictwem, piekarstwem etc.?"

I na to zgoda. — Wiemy naturalnie i o tem, że Żydzi miasteczkowi zajmują się rzemiosłem; ale nie wchodząc nawet, o ile liche partactwo, rzemiosłem nazwać się może, nie szkodziłoby z faktem tym produkcyjności prowincjonalnego żydostwa, bliżej się policzyć.

W miasteczku X. jest dajmy na to 1,000 głów zdolnej do pracy ludności żydowskiej męzkiej. Jeżeli jednak z cyfry tej przypadnie najwyżej *stu* rzemieślników, 100 również na robotników, oraz *handlujących rzeczywistych*, to czyż produkcyjność dwu tych setek, pasożytną egzystencyją 800 faktorów, kramarzy i t. p. jest w możności okupić?

Lecz, po cóż uciekać się do przypuszczeń, skoro mamy jasne dowody.

Pismo „Izraelita,“ pomieściło np. niedawno korespondencyją z Lublina, w której autor (p. Jakób Goldszmidt); takie cyfry stawia:

W Lublinie na *15,000* Żydów znajduje się: 1 lekarz, 1 nauczyciel gimnazjum, 1 literat, 1 lekarz wojskowy, 2 kapelmajstrów wojskowych, 2 nauczycieli prywatnych, 7 felczerów, 2 akuszerów, 20 właścicieli znaczniejszych zakładów przemysłowych, 12 właścicieli zakładów gastronomicznych (prócz szynków których liczba nie podana). Nadto właścicieli składów, sklepów i sklepików różnych 164, rzemieślników oraz przemysłowców 131, wekslarzy i kapitalistów 13.

Z zestawienia więc powyższego, korespondent wnosi że „*bardzo znaczna część Żydów w Lublinie, żadnego fachu, ani żadnego zatrudnienia ściśle określić się dającego nie ma*,“ i naturalnie, niktby do innego wniosku, w obec cyfr, przyjść nie mógł.

To samo zaś co się dzieje w Lublinie, widocznem jest tak dobrze w Piotrkowie jak Pacanowie, jak zresztą w każdem, przez ludność izraelską zamieszkałem, mieście, miasteczku—czy mieścinie.

Cała jednak ta masa, zaludniająca głównie miasta i miasteczka nasze, ma jeden wyłączny cel przed sobą, jeden odwieczny sposób do życia: *wyzysk* w najobszerniejszem znaczeniu.

Wyzysk zaś ten, jest tem groźniejszy dla ogółu ludności i trudniejszy do opanowania, że nie zdaje się być skutkiem tylko braku oświaty,—braku rozwiniętych uczuć moralnych, ale jest to *prawo*, zalecone przez talmud, w który masy fanatyczne ślepo wierzą i według którego się rządzą.

Ostatniemi czasy ukazało się parę prac, wykazujących zgubne zasady talmudyzmu i odsłaniających całą sieć ukrytych sprężyn wyzysku. A jakkolwiek obrońcy Żydów prace te nazywają pamfletami i t. p., to jednak nie zdołali osłabić faktów — do których, niechże i nam wolno się będzie odwołać.

Nie dalej jak przed rokiem, dwa poważniejsze pisma: „Gazeta Sądowa“ i „Niwa“ poruszyły kwestyją „hejzówek“ czyli prawa eksploatowania chrześcijan przez żydów—na zasadach talmudu.

Obrońcy Żydów na samo to dotknięcie sprawy oburzyli się twierdząc, że prawo hazaka, dzisiaj, w wieku XIX, już nie istnieje.

Fakty jednak przez „Gazetę Sądową“ podane, były tak wymowne, że sam „Izraelita,“ po sprawdzeniu *jakoby* takowych, przyznał później, że niestety istnienie i dziś jeszcze „hejzówek,“ nie jest wymysłem.

Równocześnie zaś ukazała się książka: „*Żydzi i Kahały*“ której autor istnienie i manipulacyją *hazaka* —na podstawie, już to żywcem wziętych talmudy-

cznych przepisów, już też dokumentów cytowanych dosłownie — wyjaśnia. — Według rzeczonego dzieła, kombinacyja cała, „prawem hazaka“ zwana, dokonywa się w sposób nader prosty (!).

Kahał na podstawie praw (!) swoich, uważając kraj, zamieszkały przez ludność nieżydowską, za „*wolne jezioro*“ (sic!) do zdobycia, sprzedaje żydowi np. dom, który na mocy praw hypotecznych stanowi własność chrześcijanina, a o której to sprzedaży, ten ostatni nie jest naturalnie powiadomionym.

Jakaż jednak ztąd korzyść dla kupującego?

Autor książki „*Żydzi i Kahały*“ daje na to taką odpowiedź:

Po opłaceniu się kahałowi za taki akt kupna, Żyd nabył Hazaka, czyli władzę (!) nad majętnością chrześcijanina i w skutek tego, ma on *wyłączne* prawo, to znaczy bez współzawodnictwa innych Żydów, — starać się tąż majętnością zawładnąć i to, jak w kahalnym akcie bywa wyrażonem, „jakiemikolwiekbądź sposobami.“

Tylko więc taki nabywca ma prawo wziąść w dzierżawę majętność od właściciela prawdziwego, prowadzić w niej handel, pożyczać pieniędzy na lichwę tak właścicielowi jak i innym lokatorom, wreszcie być, tak dla właściciela, jako też i jego lokatorów, specyjalnym faktorem. Słowem, on tylko jeden ma prawo eksploatowania wszystkich chrześcijan, którzy wraz z właścicielem majętności, na mocy posiadania prawa hazaka stali się jego ofiarami, do wyzyskiwania przeznaczonemi.

Skoro zaś kahał sprzedaje prawo wyzyskiwania chrześcijan nie posiadających ani ruchomego, ani też nieruchomego majątku, to nazywa się to „*Meropije*“ czyli „*zaćmienie chrześcijanina*“ a *tekst* prawa tego, tak znów brzmi dosłownie:

„Jeżeli człowiek żydowskiego pochodzenia posiada prawo wyzyskiwania *nieżyda*, to zabrania się wtedy wszystkim innym Żydom wchodzić w jakiekolwiek stosunki z przeznaczonym do wyzyskiwania chrześcijaninem. Ten Żyd tylko, który kupił prawo wyzyskiwania go (to jest chrześcijanina), od kahału, może mu wypożyczać pieniądze na lichwę, nasyłać innych żydów dla oszukania go rozmaitemi sposobami (!), słowem obedrzeć i pogrążyć w nędzy (!) bo każda osobistość *nieżydowska* jest *Hefkier* (wolną) i kto wcześniej nią zawładnie, do tego należeć ona musi.“

Nie na tem koniec.

Autor książki: „Żydzi i Kahały“ dla poparcia przepisów tych o hazaku, przytacza *trzydzieści siedm dokumentów*, których najżarliwsze choćby zaprzeczenia obrońców izraelskiego plemienia, obalić nie są zdolne —i oto parę właśnie z dokumentów tychże:

Nr. (aktu) 77. Sobota dział Emur 5,559 r.

„Stosownie do postanowienia reprezentantów miasta, sprzedanem jest prawo do opanowania dwu murowanych magazynów (chrześcijanina) Bajkowa, zbudowanych na wysokim placu znakomitemu bogaczowi *Joachelowi Michelowi* synowi Arona. Oprócz tych dwu magazynów, prawo to rozszerza się i na wrota przyległe, na znajdujące się pod magazynami piwnice, oraz

na górne piętro, słowem na całą przestrzeń zajmowaną przez też budynki, *od środka ziemi aż do wysokości niebios*. Na takowe prawo władania, ma być wydany Joachelowi Michelowi dokument, z wszelkiemi możliwemi ubezpieczeniami, który zatwierdzonym będzie także przez święty i sprawiedliwy Bet-Din (sąd talmudowy). Wszystko to musi być zrobionem bez poprzedniego opublikowania, a za to prawo, Joachel Michel ma wnieść do kasy kahalnej *200 rubli* w papierach.“

Nr. (aktu) 99. Zawiera podobnąż decyzyją kahału co do sprzedaży magazynu (z przechodem i gankiem) chrześcijanina Kistra,—żydowi Rebe Jochel Michel synowi Arona, a forma sama aktów takich, wręczanych nabywcom, jest iście charakterystyczną.

Na wstępie np. aktu oznaczonego N. 100 czytamy:

„Na ogólnem zgromadzeniu (!) reprezentanci kahału postanowili: sprzedać prawo *wyzyskiwania* i *owładnięcia* (drugiego) murowanego magazynu położonego na wysokim rynku, a należącego do chrześcijanina Kistra, bogaczowi *Rabbi Abrahamowi Abel* prawo, które ma służyć jego potomkom lub pełnomocnikom. Magazyn wraz z piwnicą, pod nim się znajdującą, pokojem, będącym nad magazynem, gankiem i schodami, *wszystko od środka ziemi aż do wysokości niebios*, sprzedanem zostało przez ostateczną i prawną (sic!) sprzedaż, wyżej wspomnionemu Abrahamowi-Abel, jego potomkom lub pełnomocnikom *na wieki i na wieczność*.“

Dalej następuje wzmianka, że nabywca Abraham-Abel „dawno już wniósł należność do kasy kahalnej,“ a dalej jeszcze zastrzeżenie tej treści:

„Jeżeli *ktokolwiek* zaprotestowałby przeciwko tej sprzedaży, uczynionej przez Kahał, czy to byłby pojedynczy człowiek, czy też kilku ludzi, to wówczas cały Kahał i cały Bet-Din (sąd talmudowy) obowiązany jest stanąć w obronie Abrahama-Abla, jego potomków lub pełnomocników, dla zwrócenia im prawa w całej swej sile. W razie zaś, gdyby protestujący mieli jakąś słuszność w protestowaniu i wytoczyli jakieś uzasadnione pretensyje, obowiązkiem będzie kahału zaspokoić ich *wszelkiemi sposobami* i *czynić tak*, ażeby oddać w ręce Abrahama-Abla, jego potomków lub pełnomocników, obecnie sprzedaną własność, na władanie nią wieczne i nieograniczone.“

Koniec wreszcie aktu dodaje:

„Wszystko to postanowionem zostało za wspólną zgodą członków Kahału i przewódców miasta, w Kahalnej Izbie zgromadzonych, w wigilją poniedziałku 26 Nisana 5560 r. (oryginalny dokument podpisany przez siedmiu przewódców) ([1]).

I oto, czem jest praktykowany przez masy izraelskie *wyzysk*.

Wprawdzie na to, pewni panowie usiłujący pasować ogół Żydów na „pożyteczne mieszczaństwo,“ odpowiadają, że Kahały jeszcze w roku 1821, mocą postanowienia b. Namiestnika Królestwa zostały zniesione; lecz któż nie wie o tem, że zniesienie Kahałów

([1]) „Żydzi i Kahały,“ Lwów 1875 r. wydanie drugie, str. 84—86.

(zastąpionych jakoby przez Dozory Bóżniczne) jest pozornem tylko?

Właściwie zaś, cała władza i wpływ Kahału przeszły w ręce *Rabinów*, a o ile tak jest, fakta również mówią.

„Tygodnik Illustrowany“ np. pismo, odzywające się w kwestyi żydowskiej w sposób bardzo umiarkowany, niezbyt dawno, podało dość ciekawą wiadomość:

„Dwa tygodnie temu (słowa „Tygodnika“) byliśmy w majątku ziemskim położonym o dwie mile od Warszawy. Jest tam browar słynny na całą okolicę, a więc jest i wyrób drożdży. Rozmawialiśmy właśnie z miejscowym piwowarem, gdy w tem przystąpił doń świeżo przybyły kupiec z pobliskiego miasteczka.

— Co mi pan kupiec powie?...

— Przywożę panu pieniądze za drożdże; przytem muszę panu powiedzieć, że drożdży tych, po cenie dotychczasowej, brać nie będę.

— Ha!... to znajdzie się kupiec inny, co je weźmie i lepiej jeszcze zapłaci.

— Kupiec się nie znajdzie, za to ręczę.

— A to dla czego?...

— Bo tym kupcem może być tylko Żyd, a żaden Żyd drożdży od pana nie kupi.

— Z powodu?...

— Z powodu, że ja tylko mogę z panem robić interes, a innym niewolno. To rzecz *urządzona u Rabina.*

Dzisiaj, gdy to piszemy, ten sam kupiec ma te same drożdże za cenę zniżoną. Powiedział prawdę:

żaden inny Żyd propozycji kupna słuchać nawet nie chciał, lękając się gniewu rabina.“

Podobnie wstrętne machinacyje, dodajmy, dzieją się wszędzie, gdziekolwiek istnieje żydowski, tak nazwany, handel.

Mówimy tak nazwany, boć trudno powiedzieć że jest to rzeczywiście handel o usługach którego, obrońcy żydów, tak szeroko nam prawią.

Całe gospodarstwa wiejskie, na mocy praw hazazaka, oplątane są siecią „pachciarzy“ arendarzy i tym podobnych „handlujących,“ którym talmud zaleca wyzyskiwać, „niewiernych“ (gojów) i którzy *prawo to wyzyskiwania*, od rabinów kupują.

Sumienie u takiego „handlującego“ żadnej nie gra roli, boć właśnie według zaszczepianego już od dzieciństwa przekonania, dogadza on sumieniu, skoro słucha tego co mu talmud dyktuje.

Powiadają, że talmud zawiera wiele innych przepisów z uczciwością zgodnych; nie wiem jednak, czy przepisy te, choćby ich było najwięcej, okupić są zdolne ten jeden, na mocy którego krwawy dorobek człowieka — pracy, *przy odsunięciu wszelkiej konkurencji, przejść musi* w ręce pasożyta.

Szatańskim więc jest, jak widzimy, pymysłem ta *organizacja wyzysku*, której przecież i dziś, pseudo-handlujące masy izraelskiego pochodzenia trzymają się tak silnie, jak silną jest wiara w nieomylność talmudu.

Wyzysk słowem „*nieżydów*“ w imię zasad talmudu, stanowi dla fanatycznych tych tłumów cząstkę ich

wierzenia, ich uczuć i przekonań, w których z pokolenia w pokolenie wzrastają.

To też trudno nie dostrzedz faktu, że im gdzie ludność chrześcijańska w trudniejszych jest warunkach, tem wyzyskiwanie jej przez Żydów, przybiera szersze rozmiary.

Bieda ogólna, katastrofy i klęski kraju, to właściwie najzyskowniejsze pole, najłatwiejsza sposobność do wyzysku.

Dla poparcia tego faktu spojrzymy na okolice gubernij zachodnich, a między innemi, na Wołyń.

Kraina bogata niegdyś i żyzna, obfitująca w kapitały, przy ogromnych obszarach dobrej ziemi, lasów i łąk wyborowych, kraina ta mówię, tak wyglądająca przed kilkunastu jeszcze laty, dziś przedstawia jeden ponury obraz dogorywającej pustki.

Wiele naturalnie na tę zmianę składało się okoliczności; niemniej jednak, ważną bardzo rolę odegrał tu fakt, na który wszyscy z tamtejszych stron korespondenci jednozgodny kładą dziś nacisk.

Jest to wydzierżawianie Żydom, w całej niemal gubernii, większych posiadłości ziemskich.

Czego u nas w Królestwie nie widzimy jeszcze, tam, to jest w gubernii Wołyńskiej, stało się rzeczą powszechną, że majątki ziemskie przechodzą w ręce wierzyciela starozakonnego, tytułem *dwunastoletniej* np. dzierżawy i naturalnie w rękach tych, niszczeją już do reszty.

Pierwszy lepszy arendarz bierze np. 30 włók z gorzelnią i płacąc za to 1,550 rubli rocznie, potrąca

jeszcze z tego co rok pewną kwotę na reparacyją budynków folwarcznych, lub też na procent, jeżeli właściciel,—raty dzierżawnej przed terminem zażąda.

Tym sposobem Wołyń poniosłszy różne klęski, dogorywa dziś w ręku dzierżawców mojżeszowego wyznania.

Improwizowany ziemianin taki, przyzwyczajony do ciągnięcia zysków natychmiastowych, nie wdaje się w żadne ulepszenia; przeciwnie eksploatuje wszystko i eksploatując—wyniszcza. Dzierżąwca—żyd Wołyński, wyciąga z ziemi najpożywniejsze soki, nic jej w zamian nie dając. Dzierżawca wreszcie taki, wyniszcza lasy, zaniedbuje łąki, opuszcza budynki, odbiera słowem wszystkiemu produkcyjną siłę, byleby jak najrychlej pomnożyć i zwrócić do innych spekulacyj—swój fundusz, bo to jest jego marzeniem ([1]).

To co widzimy na Wołyniu, choć w odmiennej formie, dzieje się i w innych miejscowościach, boć wszędzie, gdziekolwiek zagląda bieda ogólna, tam żywioł izraelski z tem pewniejszą nadzieją obfitego połowu,—przeciskać się usiłuje ([2]).

([1]) „Wiek“ Nr. 48 i 259 z roku 1876.

([2]) Nie mogąc tutaj o kwestyi żydowskiej w gubernijach południowo-zachodnich oraz litewskich, mówić obszerniej, tak jak na to ze wszech miar zasługuje, poprzestać musimy tym razem na przytoczeniu cyfr, które zresztą same przez się mogą wiele powiedzieć:

Wedłu „Kalendarza Żydowskiego“ wydanego (w języku żydowskim i rossyjskim) w Petersburgu, za rok 1879, oraz innych najświeższych źródeł, ogólna liczba żydów

Nie wiem, czy kto zwrócił uwagę, że w ostatnich dopiero dwunastu latach, Żydzi stali się u nas potęgą przed którą, już najbardziej harde czoła schylają się w pokorze.

A stało się to nie tyle skutkiem ich równouprawnienia, ile raczej pod naciskiem okoliczności, które Żydzi i tylko Żydzi, z korzyścią własną, a ku tem większemu zniszczeniu ogólnemu, wyzyskać potrafili. Powiadam ku ogólnemu zniszczeniu, bo żądza wyzyskiwania, jaka głównie Żydów do ruchliwości pobudza, jest zarazem pewną siłą niszczącą.

Lecz przypuśćmy, że wszystko co się mówi o wyzysku w handlu, jak tego chcą obrońcy Żydów, jest przesadzonem. Przyznajmy nawet nowym tym apostołom racyją i powiedzmy wraz z niemi, że handel jaki Żydzi prowadzą, jest wielce dla kraju pożytecznym (!), że Żydzi odznaczają się wielu wielkiemi cno-

---

w gubernijach wspomnionych, w stosunku do chrześcijan katolików (nie licząc ludności prawosławnej) w ten sposób się przedstawia:

	Chrześć. katol.	Żydów
Gub. Wołyńska	183,437	253,011
„ Kijowska	73,588	277,466
„ Podolska	186,767	241,396
„ Wileńska	670,062	139,933
„ Grodzieńska	286,791	124,815
„ Kowieńska	993,236	250,969
„ Mińska	132,237	143,504
„ Mogilewska	33,277	118,727
„ Witebska	245,194	86,587

tami, że w ogóle stali się już dla nas dobrodziejami i t. p.

Wszystko to jednak, nie zdoła zasłonić oczu na jeden fakt jeszcze, którego, przy ocenianiu znaczenia i wpływu niższych warstw izraelskich, niepodobna pominąć.

Faktem tym jest, niezależnie od wyzyskiwania, najstraszniejsza *demoralizacyja i rozpajanie naszego ludu.* Lud ten z natury uczciwy, nosi jednak na sobie dwa bolesne piętna,—nurtują jego organizm dwie straszliwe choroby: nieposzanowanie cudzej własności i pijaństwo.

Pomimo zmienionych w ogólności warunków życia włościańskiego, dwie owe kardynalne wady tkwią ciągle,—a kto je podtrzymuje głównie?

Ktokolwiek miłuje prawdę, odpowie z ręką na sumieniu: *Żydzi.*

Czy lud nasz popełniałby tyle kradzieży, gdyby nie wiedział z góry, że na skradzione przedmioty znajdzie w miasteczku, zawsze chętnych i na to czyhających nabywców. Czy pokusa do kradzieży byłaby wśród ludności wiejskiej tak silną, gdyby jej nie wzniecali wszelkiego rodzaju spekulanci starozakonni?

Powie ktoś, że nie Żydzi tu winni, ale brak oświaty. Zgoda. Sprawa oświaty ludu w trudnych u nas znajduje się warunkach; lecz czy trudności nie powiększają jeszcze ci, którzy, wyzyskując ciemnotę prostaczków i rozpajając ich, tamują przystęp światła.!?

Nikt temu nie potrafi zaprzeczyć, że cała falanga starozakonnych szynkarzy umie systematycznie rozpajać nie tylko dorosłych, lecz i dzieci nawet.

Są okolice, jak np. Podlasie etc., gdzie masy ludności wiejskiej zostają pod stanowczym wpływem szynkarzy. Włościanin tamtejszy cały świat widzi w karczmie jedynie. Przepija on wszystek dobytek, bo szynkarz dający na kredyt, umie zręcznie prowadzić go do tego.

Tym więc sposobem, wszelkie środki oświaty, jakich ludzie dobrej woli, mimo trudnych okoliczności, radziby używać, nie są w stanie przedrzeć się tam, gdzie wyzysk szynkarski zabija wszystko cokolwiek mogłoby przeciwdziałać.

„Źli i niemoralni są Żydzi, lecz czyż lepsi i moralniejsi są chrześcijanie? Czy niesumienność nie ma wszędzie, gdzie są ludzie, swoich przedstawicieli.“

Jest to uniwersalny argument jakiego używają apostołowie żydowscy.

Gdy przed paru laty na ogólnik powyższy odpowiedziałem cyframi ([1]) ze statystyki kryminalnej, obrońcy Żydów zarzucili mi, że wziąłem daty przestarzałe. Teraz więc, chciałbym zestawić kilka cyfr najświeższych a poczerpniętych ze źródeł urzędowych.

Od dnia 13 Lipca 1876 r. do 13 Stycznia 1877 r. przez dziesięć Sądów Okręgowych (sądzących ważniejsze

---

([1]) „O skierowaniu Żydów ku pracy w rolnictwie.“ Warszawa 1874 r.

tylko sprawy) i Warszawską Izbę Sądową było skazanych za następujące przestępstwa:

	żydów	*innych wyznań*
Krzywoprzysięstwo, fałszywe świadectwo i fałszywe doniesienie	2	2
Przestępstwo przeciw porządkowi administracyjnemu	8	10
Fałszowanie pieniędzy i papierów kredytowych	2	1
Inne naruszania ustaw skarbowych .	5	6
Włóczęgostwo	2	5
Zepsucie obyczajów (gry, bezstydne postępki)	1	1
Inne przestępstwa przeciw moralności publicznej	2	3
Przestępstwa przeciw ustawom: kredytowej i handlowej	4	3
Nierozmyślne zabójstwo w kłótni, nadużycie obrony własnej i t. p. . .	4	19
Inne obrażenia cielesne	5	34
Rozbój i grabież I-go rodzaju . . .	1	8
Kradzież z włamaniem się	16	101
Kradzież z okolicznościami łagodzącemi	2	3
Inne wypadki kradzieży	14	62
Utajenie i kupno kradzionych rzeczy	3	1
Oszustwo	3	1
Przywłaszczenie cudzej własności .	6	2
Sfałszowanie aktów i zobowiązań . .	6	6

W ogóle, na ogólną liczbę skazanych w ciągu półrocza: 468 mężczyzn i 117 kobiet przypadało Żydów: 94 mężczyzn i 26 kobiet czyli $20\frac{1}{2}\%$.

Biorąc zaś cyfry powyższe, w stosunku do całej ludności—przypadnie: na każde sto tysięcy *chrześcian*, —skazanych $9,_3$ — na każde 100,000 *żydów*, — skazanych $14,_7$.

Ciekawemi również są niektóre pozycyje obejmujące cyfry, skazanych w tymże okresie czasu, przez sądy pokoju. Tak np.:

	żydów	*innych wyznań*
Za kradzież	123	1079
Wspólnictwo w kradzieży	3	6
Ukrywanie kradzieży	4	3
Oszustwo w handlu	18	16
Oszustwo	10	9
Oszustwo z okolicznościami zwiększającemi winę	3	3
Oszustwo z okolicznościami zmniejszającemi winę	4	8
Kupno kradzionych przedmiotów .	3	2

Jak przeto widzimy, obrońcy Żydów mają racyją (?). Tak między chrześcijanami, jak i ludnością izraelską są ludzie źli i niemoralni, ale w jakim stosunku, *względnie do ogólnej cyfry mieszkańców jednego i drugiego wyznania*, niechajże ci panowie sądzą na podstawie cyfr, nie zaś według „widzimisię“ pozbawionego nawet pozornej słuszności.

Cyfry bowiem i o tem przekonywają, że gdzie tylko idzie o podejście, wyzysk, oszustwo, ułatwienie kradzieży, fałszowanie dowodów, przywłaszczenie cichaczem cudzej własności, — słowem o przestępstwa gdzie *wyrafinowana* niemoralność główną gra rolę, tam przestępcy starozakonni, przewyższają liczebnie przestępców wszystkich innych wyznań.

Nie jest to grabież publiczna i gwałtowna, lecz kto wie czy nie grabież groźniejsza, bo na niecnym sprycie i wyzyskiwaniu dobrej wiary, oparta.

Pomimo wszelkich więc tendencyjnych a *nowych* niby dowodzeń, pozostaje niestety fakt zbyt *stary*, że większość ogromna żydowskich klas nieoświeconych, żyjąc kosztem ludności pracującej, jest dla kraju zawsze jednym i tym samym ciężarem.

Czy większość owa wynosi 400,000 ludności, czy też mniej lub więcej, o to nie myślimy się spierać, bo tego nikt ściśle nie obliczył. Nie będziemy również dowodzili, czyją objaw podobny jest winą; bo w tej chwili szło głównie o wykazanie, że ci, którzy usiłują dowieść, iż cała masa ciemnej ludności izraelskiej, zajmując się handlem i zaludniając miasteczka nasze jest produkcyjną, nie chcą pamiętać o następujących względach:

1. Że ludność o jakiej mowa, nie reprezentuje handlu, ale pokątne i na nierzetelności opierające się kramarstwo.

2. Że ludność ta, *stanowiąca nadmiar żywiołu handlowego*, wytwarza masę proletaryjatu.

3. Że proletaryjat ten znowu, *ugniatając coraz silniej miasta i miasteczka nasze*, nietylko nie pozwala im się podnieść, ale przeciwnie, *trzyma je* w moralnej i materyjalnej nędzy.

4. Że wreszcie, główną dążnością tychże klas izraelskich jest *wyzysk* i *demoralizacyja* klas pracujących a głównie ludu wiejskiego.

Oto, czem jest ludność żydowska składająca ową masę „zabobonnej ciemnoty.“

O tem, czem masa ta jest dla kraju, ze stanowiska ogólnego, to jest, że żyje ona od ogółu społeczności w zupełnej a odwiecznej separacyi,—nie potrzebujemy chyba nadmieniać, boć fakt to, któremu nażarliwsi obrońcy Żydów nie są w stanie zaprzeczyć.

Tak więc, po tem, cośmy dotychczas powiedzieli, dzisiejsze znaczenie dla nas ludności izraelskiej tak możnaby określić:

U *góry* indyferentyzm społeczny, dążący do owładnięcia całą sferą spraw i potrzeb ekonomicznych; u *dołu* sfanatyzowana ciemnota żyjąca w odosobnieniu i utrzymująca się w ogromnej większości, kosztem klas pracujących; w pośrodku, — powiększająca się powoli garstka inteligencyi, która, przy pożytecznej działalności, *stanowi zdrową cząstkę stanu średniego.*

Ani najobszerniejsze rozprawy, ani bezwzględne potępienia i bezwzględne obrony Żydów, nie są w stanie nic innego w gruncie wykazać i sądząc też, że kwestyją co do *dzisiejszego* stanowiska Żydów, posta-

wiliśmy jasno, wypada nam z kolei załatwić się z pytaniem: czem dla Nas są napływający, w coraz większej ilości.

NIEMCY.

II.

Dalecy od uczucia nienawiści plemiennej, uważamy jednak za stosowne zapytać, czyśmy kiedykolwiek byli w zgodzie i przyjaźni z Niemcami?

Historyja odpowiada *nigdy*

Od wieków bowiem germanizm uderzał na spokojnych, nie mających nic drapieżnego w swej naturze mieszkańców—z ponad Elby, Odry i Wisły i od wieków też walka stała się nieuniknioną.

Germanizm napierający ludy słowiańskie pod rozmaitemi pozorami, zmuszał je częstokroć do krwawej obrony, do odwetu za ciężkie krzywdy a Psie Pole np., Grünwald i t. p., przekazały wymowne, obrony narodowej, świadectwa.

Pomimo to jednak, plemiona rozrzucone nad Odrą, Elbą i brzegami Baltyku, ulegając przewadze obcego żywiołu, wcieliły się dość wcześnie do jego rozlewającej się masy—podczas, gdy z drugiej strony, parcie germanizmu nie ustawało bynajmniej.

Ta więc ustawicznie, powtarzamy, pomiędzy dwoma plemionami tocząca się walka, z samej już natury, pojęcie wszelkie narodowej zgody, musiała wykluczać. Z czasem do fizycznej, przewagi Niemców, przyłączyły

się dwa potężne czynniki: szybki przyrost ludności idący ręka w rękę z oświatą, a zbrojny położeniem takiem żywioł germański parł coraz silniej, coraz głębiej wsiąkał i coraz uporczywiej ziemie słowiańskie zaborczem swem ramieniem oplatał.

Nie idzie nam tu jednak ani o historyją napływu germanizmu, ani o obudzanie drażliwych wspomnień. Konstatując fakt odwiecznej między dwoma żywiołami walki, chcielibyśmy położyć nacisk, że i dzisiejsza niechęć dla Niemców nie jest, jak utrzymują niektórzy, ani grą wyobraźni, ani urojeniem.

Od wieków germanizm czyhał na słowiańszczyznę okiem zaborczem, od wieków więc trwać musiała obrona, a z obroną walka. Przez wszystkie te zamierzchłe epoki, jak to ktoś słusznie zauważył, aż do chwili obecnej, intencyje Niemców nie zmieniły się wcale i dzisiaj więc walka zdaje się być tak konieczną i nieuniknioną, jak koniecznem jest ze strony napieranych zachowanie własnej indywidualności i własnego bytu.

Nie z powodu, słowem, względów rasowych, nie przez dawne wspomnienia, nie przez wreszcie różnice usposobień, ale przez miłość własnego „ja“ obrona przeciw Niemcom, a zatem i walka między dwoma plemionami trwać musi.

Dość wreszcie rzucić okiem na krainy, które do niedawna jeszcze były *same sobą*, by dostrzedz, jak szybkie germanizm czyni tam postępy, jak silnie już przeważa i jak energicznie usiłuje wmurowywać w swój

gmach wszystko, co w pochodzie napotka, lub co siłą zdoła opanować.

Nic to wszakże nie zaszkodzi, kiedy fakta ogólne, poprzeć się dadzą cyframi i dla tego też, prosilibyśmy czytelnika, by na chwilę zechciał zwrócić uwagę na niektóre dane, odnoczące się do statystyki choćby tylko W. Księztwa Poznańskiego.

Według dzieła *Bockha*, Poznań w roku 1846 liczył mieszkańców *tylko po niemiecku* mówiących 8,900, tylko po polsku 6,300 obu językami 23,700. Przy następnym popisie (prawdopodobnie) z roku 1858, bez wojska, miało być tylko po niemiecku mówiących 15,400, tylko po polsku 4,400, obu językami 16,200, a popis z r. 1861 wykazał, ze w Poznaniu jest już przeszło *dwie trzecie* Niemców.

Jakkolwiek podający cyfry te, Dr Szymański (1) słuszne robi zastrzeżenie, że władzom zbierającym statystykę Poznania wiele zależy na wykazaniu, iż miasto to jest „bardzo niemieckie" i że dla tego cyfrom powyższym niezupełnie można dowierzać, to jednak, trudno nie przyznać, że w cyfrach tych odbija się fakt godny zastanowienia.

Zresztą—oto inne dane.

Według cyfr czerpanych ze źródeł urzędowych przez p. *A. Herzoga* w roku 1861 było w 90 miastach

---

(1) Patrz: „Statystyka ludności Polskiej w Pruskich prowincyjach." — „Niektóre szczegóły" zestawił Dr Roman Szymański. Poznań, 1874.

obwodu poznańskiego mieszkańców 241,884. Z tych: Polaków 91,617, Żydów i Niemców 150,267. Że zaś p *A. Herzog* do tej ostatniej cyfry zalicza i Żydów, przeto na Niemców przypadnie w miastach obwodu Poznańskiego 106,879 ([1]).

Biorąc powiaty pojedyncze obwodu poznańskiego, widzimy (w r. 1861) taki stosunek:

Najsilniej trzymają się jeszcze powiaty: Wrzesiński, Pleszewski, Odolanowski, Ostrzeszowski, Krotoszyński, Średzki, Śremski, Kościański, Poznański, Krobski oraz parę innych, w których ludność polska wynosi od 88 do 50% (procent).

Ale jest i kilka powiatów, gdzie stosunek ludności tejże, w ten sposób się przedstawia:

	Lud. ogólna.	Niemcy	Polacy.	Proc. lud. pol.
Pow. *Bachimowski*	53.727	33.852	19.875	37%
„ *Wschowski* .	59.993	46.451	13.542	23%
„ *Międzychodzki*	46.903	36.479	10.421	22%
„ *Międzyrzecki*	44.348	39.374	4.974	12%

Podobnież w obwodzie bydgoskim:

W powiatach Gnieźnieńskim, Wągrowieckim, Mogilnickim, Inowrocławskim i Szubińskim — ludność polska wynosi od 80 do 55%; w powiatach zaś pozostałych następujące znów widzimy cyfry:

([1]) Patrz tamże str. 23.

	Ludn. ogólna,	Niemcy.	Polacy.	Proc, lud, pol,
Pow. *Wyrzyski* .	55.774	35.930	19.844	36%
„ *Bydgoski* . .	77.085	56.304	20.781	27%
„ *Chodzieski* .	51.173	40.944	10.226	19%
„ *Czarnkowski*	65.953	56.068	9.885	18%

A teraz weźmy np. ziemię Chełmińską, Michałowską i Malborską, gdzie kolonizacyja rozpoczęła się jeszcze za czasów krzyżackich i gdzie też statystyka ludności, pojedynczych powiatów, w r. 1861, tak już stanęła:

Parę wprawdzie powiatów: mianowicie lubawski i brodnicki trzymają się dość silnie (od 80 do 64% ludn. pol.) ale w innych powiatach, słabe już zaledwie, ludności polskiej, pozostały ślady. Tak np.

	Ludn. ogólna.	Niemcy.	Rolacy.	proc. lud. pol.
Pow. *Toruński*	57.830	30.224	27.606	48%
„ *Chełmiński*	48.347	24.876	23.471	49%
„ *Suski* . . .	46.535	40.182	6.353	14%
„ *Kwidzyński*	38.143	35.782	2.461	8%
„ *Malborski* .	56.131	55.174	955	2%
„ *Elbląski* . .	60.852	60.852(!)	0(!?)	0 %(!?)

Weźmy wreszcie *Mazury* (Prusy wschodnie) obejmujące południowe części obwodów królewieckiego i gombińskiego, które *jeszcze w tym wieku* były tak czysto polskie, że na kartach etnograficznych oznaczono je nazwą, „*Prussia Polonica*“!

W roku 1861 w powiatach pojedynczych najwyższy procent ludności polskiej wynosił 83% a w wielu było znacznie gorzej, np.

10

	Ludn. ogólna.	Niemcy.	Polacy.	Proc. lud, pol,
w pow. *Oleckim* . .	35.984	15.234	20.747	58%
„ *Reszelskim*	44.139	35.591	8.548	21%
„ *Węgoborskim*	36.213	30.278	5.933	15%
„ *Goldapskim*	16.702	14.909	1.785	11%

A teraz zwróćmy znów uwagę na cyfry pomieszczone w niemniej ważnej i ciekawej broszurze pana L. Żychlińskiego p. t. „Ile naszej gleby“; wykazującej stosunek polskiej i niemieckiej większej własności w W. Ks. Poznańskiem przed laty 30 a obecnie.

Weźmy choć niektóre z powiatów:

Powiat Poznański obejmuje morgów 431,534. Większa własność wynosi m. 236,850. Z tej liczby posiadali niemcy przed *trzydziestu* laty „mniej więcej“ mor. 94.000. Od r. 1848 wyszło tu z rąk polskich 18 większych majątków obejmujących razem m. 48,591 czyli, że tym sposobem niemcy, posiadają już obecnie przeszło 142,000 morgów. *Powiat Szamotulski* obejmuje morgów 427,053. Większa własność wynosi morgów 302,957, wliczając w to królewszczyznę, która dziś wynosi 24,800 m. Przed 30 laty, było w posiadaniu niemców około 60,000 m. gdy tymczasem dzisiaj, mają oni już o 76,680 morg. więcej, czyli razem jest już w ręku niemieckim przeszło 136,000 morgów. Polska zaś własność większa, obejmuje dziś w tymże powiecie zaledwie 160,000 mor.

Powiat Bydgoski obejmuje morgów 548,899. Większa własność wynosi 280,609 m., wliczając kró-

lewszczyznę morgów 155,209. Od roku 1848 wyszły z rąk polskich 4 większe majątki liczące 23,924 mórg: pozostało zaś już tylko pięć większych posiadłości wynoszących razem 35,527.

W powiecie Czarnkowskim od roku 1848 przeszło w ręce niemców 62,604 morgów, pozostało zaś w rękach polskich 7 większych posiadłości, wynoszących razem 43,093.

W powiecie *Gnieźnieńskim* od roku 1848 przeszło w ręce niemieckie 32 większe majątki z przestrzenią 74,438 morgów.

W tym samym mniej więcej stosunku utraciły ziemi, prawie wszystkie inne powiaty, a rezultat jaki p. Ż. ostatecznie wypada, jest zdolnym i najobojętniejszych, na sprawę germanizmu,—przerazić.

Oto jest ten rezultat:

Przed *trzydziestu laty* z ogólnej sumy większej własności w W. Ks. Poznańskim t. j. z 6,214,772 mor. posiadali wówczas Polacy mor. 3,792,764, Niemcy zaś 2,422,008; czyli że większa własność polska przewyższała niemiecką o 1,370,756 morgów. Tymczasem *dzisiaj, większa własność niemiecka przewyższa już własność takąż polską* o 590,452 morgów.

Takich i tym podobnych szczegółów w interesujących pracach Dra Szymańskiego i p. Żychlińskiego, wiele jeszcze spotkać można i gdzie też czytelnika interesującego się kwestyją odesłać nam wypada. Tymczasem zaś, ograniczymy się na przypomnieniu najogólniejszego faktu, że rozlew żywiołu germańskiego

postępuje z szybkością, która, powtarzam, najbardziej nawet zleniwiałe umysły powinnaby zająć.

Niemcom coraz ciaśniej u siebie, pchają się więc tam, gdzie obok swobodniejszej przestrzeni, czekają ich obfite zyski.

Co więcej, to ostatniemi czasy germanizm osiadający w naszym kącie rodzinnym, przybrał groźniejszą, niż kiedykolwiek,—postać.

Z jednej strony, Niemcy upojeni powodzeniem, i owładnięci maniją germanizowania, są o wiele śmielsi, z drugiej zaś, — zmiana warunków naszego bytu ekonomicznego i obudzenie się nowych potrzeb przemysłowych, podnieca z każdą chwilą ową śmiałość przybyszów.

Im więcej o potrzebie podźwignięcia zaniedbanych źródeł krajowego bogactwa mówi się i pisze, im silniej uczuwamy niezbędność nowych przedsiębierstw, nowych fabryk, rękodzielni i t. p. tem liczniej, na głosy te, nadbiegają przedsiębiercy nadsprejscy.

Fakt wreszcie, że Niemcy, tworząc w kraju fabryki i t. p., całą niemal sferę naszej pracy przemysłowej biorą w swe ręce, fakt mówimy ten, jest już tak widocznym, że rozpisywanie się o nim samym, byłoby zbytecznem.

Jak każdy prawie objaw w życiu społecznem, tak i kwestyja germanizmu u nas, wywołała sprzeczne opinije.

Jedni, pamiętając przedewszystkiem na konieczność obrony własnej, twierdzą że germanizm jest dla nas żywiołem bezwzględnie szkodliwym; inni zaś, po-

wołując się znów na prawa niby ekonomiczne, usiłują dowieść, że Niemcy, zakładając u nas fabryki rozwijając przemysł, etc, są elementem pożytecznym.

My, nie mamy dość środków, nie umiemy czy nie chcemy stworzyć przemysłu fabrycznego, godziż się więc napadać na Niemców za to, że nas w tem wyręczają?

W ten sens argumentują obrońcy germanizmu, i tak nawet dowodzili *w swoim czasie* poważni, najlepszym duchem ożywieni, ekonomiści nasi.

Ponieważ znaczenie germanizmu, wyłącznie w przemyśle naszym, staraliśmy się im wyjaśnić w innem miejscu ([1]), przeto nie wdając się nateraz w polemikę, chcielibyśmy wziąść kwestyją ze stanowiska więcej ogólnego, i rozebrać objektywnie następujące pytania:

1. Czy germanizm osiadający w przemyśle dąży w rzeczywistości do podniesienia *ogólnej sumy żywotnych sił narodu* i czy przeto, może on się nazwać żywiołem obywatelskim—a przemysł przez Niemców prowadzony—*naszym?*

2. Czy napływ Niemców ogranicza się tylko do przemysłu przetwórczego, czy też wkracza również i w inne sfery pracy?—i

3. Jeżeli tak jest, to jakich rezultatów należy się spodziewać w przyszłości?

„Niemcy zakladając u nas fabryki, podnoszą

(1) Zeszyt 28 Niwy z roku 1876.

ogólną produkcyją kraju, działalności ich przeto—szkodliwą, (ze stanowiska ekonomicznego), nie można nazwać!"

Tak, jak przed chwilą napomknęliśmy, utrzymują ci, którzy uczepiwszy się teoryi, nie patrzą w życie.

W istocie bowiem, gdyby ktoś mieszkający w Ameryce, posłyszał lub przeczytał zdanie powyższe, mógłby nietylko przyznać mu słuszność ale i pomyśleć: „jacyż to dziwni muszą być krajowcy tamtejsi, jeżeli niepokoi ich to, że ktoś pomnaża im bogactwo." Takby zresztą mógł pomyśleć każdy kosmopolita, ale tak nie może sądzić nikt, ktokolwiek: najprzód zasady ekonomiczne stara się przystosowywać do potrzeb i warunków życiowych, a powtóre, nie zapomina o tem, co każdej pracy ma przyświecać: *o zasadzie obywatelskości.*

Nie trzeba zbyt głębokich ekonomicznych studyjów, by spojrzawszy na potrzeby obecne przemysłu krajowego, przyjść do przekonania, że nie dość jest samego wznoszenia nowych fabryk, ale że obok tego należy nam dążyć:

1. do wytwarzania z pośród *miejscowych* klass pracujach, *klassy ludności fabrycznej*, i

2. do tego, aby jak największa ilość surowego materyjału krajowego, tu na miejscu, to jest w naszych fabrykach, mogła być użytą i przerobioną.

Że rozwój danej gałęzi produkcji zależy, w znakomitej części, nietylko od samej ilości ale i *jakości* sił pracujących, to fakt ogólnie przyjęty.

Im siły pracujące są silniej z zajęciem swem, nietylko kwestyją zarobku bieżącego, lecz i widokami przyszłości związane, tem naturalnie cała sfera zajęcia tegoż, może mieć pewniejszą przyszłość.

Na specyjalnie więc, i że tak powiem, *dla siebie* wytworzonej sile roboczej, produkcyja fabryczna, jeżeli ma iść drogą rzetelnego postępu, głównie wspierać się winna, i o siłę też taką, o moralne i materyjalne jej podniesienie,—w przemyśle zagranicznym, widzimy coraz większą dbałość.

Wszędzie gdzie praca przetwórcza wdziera się na szczyt ekonomicznej potęgi i zdobywa grunt stały, właściciele przedsiębierstw, myślą o polepszeniu bytu pracujących w ich zakładach jednostek, a to poniekąd daje rękojmię, że klasa ludności fabrycznej stać się może *w sferze przemysłowej* nie sztucznątylko, lecz naturalną dźwignią.

I u nas potrzeba rozwoju produkcji przetwórczej, jest wielką—i u nas więc dla podniesienia oraz ustalenia bytu ludności fabrycznej, pożądaną jest, ze strony pracodawców fabrycznych, odpowiednia rękojmia, a czy tę ostatnią dają nam przybysze zagraniczni?

Na pytania podobne najlepiej odpowiadają fakta.

Zamiast więc ogólników, pozwolę sobie przytoczyć ustęp ze sprawozdania mojego o położeniu ludności fabrycznej, w jednym z *niemiecko-kaliskich*, zakładów przemysłowych.

„Jest to od lat *kilkudziesięciu* istniejąca fabryka

sukna której wnętrze podzielone na kilkanaście sal dużych.“

„Wejdźmy np. do tak zwanej sortowni. Wejdźmy, ale nie na długo bo powietrze zabójcze tamuje oddech i wprawia w pewien rodzaj odurzenia... Sala nizka tak, że średniego wzrostu człowiek ręką sufitu dostanie, a w sali *napróżno upatrujesz jakiejkolwiek wentylacyi.* Widzisz tylko *kilkanaście* wybladłych postaci kobiet i tyleż, 12-to, 10-cio a nawet 8-o letnich dzieciaków. To są robotnicy fabryczni. Szkielety te, patrzą szklannemi oczyma jakby wzywały ratunku. Z boku jakaś wynędzniała postać kobieca uśmiecha się drwiąco, widząc że ty szczęśliwy śmiertelniku wszedłszy na chwilę tylko, zatykasz nos i myślisz o odwrocie. Ona bowiem siedzi tu przecież codziennie od 6-ej rano do 8-ej wieczór, siedzi więc, w zabijającej tej atmosferze, *czternaście* godzin z rzędu i zarabia... maximum *rubla* a przy największym wysiłku, (praca w tym razie od sztuki), dwa ruble *tygodniowo.*

Nie sądźcie jednak czytelnicy, aby wszystkie indywidua fabryczne tak grubą pobierały płacę. O... są tutaj wyjątki, a do liczby tych, zaliczają się sprowadzeni prosto z Niemiec *majstrowie.* Majstrów w fabryce jest *piętnastu* i wszyscy czystej krwi Niemcy“ etc. ([1])

---

(1) Sprawozdania z obecnego stanu kraju: „Kalisz i jego okolica.“ Warszawa, 1875.

Oto fakt dość zdaje się wymowny, a takich moglibyśmy długi szereg wyliczyć.

Ilekolwiek razy zdarzyło nam się odwiedzać jakąś fabrykę w posiadaniu Niemca będącą, zawsze prawie uderzyła nas ta okoliczność, że ludność robocza albo niemieckiemi jest zastąpioną siłami, albo też, jeżeli jest złożoną z ludności swojskiej, to w takim razie stoi ona na ostatnim planie. Nikt się nią nie zajmuje, nikt nie myśli o jej przyszłości, bo przyszłość tę, wraz z nadzieją jakiegoś lepszego uzdolnienia i *fabrycznego awansu*, mają wyłącznie sobie oddaną, sprowadzani z zagraniey „landsmani.“

Mówiąc krótko, w większości tutejszo-niemieckich fabrykach dzieje się tak, że co lepiej płatny, to Niemiec, co najnędzniej, to z pewnością krajowiec. Niemiec każdy ma np. szansę zostania majstrem, tuziemiec oprócz lichego zarobku z dnia na dzień, nic przed sobą nie widzi.

Jakiż więc sens ztąd wypływa?

Nadzwyczaj prosty. Przy dzisiejszej, to jest niemieckiej administracji zakładów przemysłowych, owa pożądana *klasa stałej ludności fabrycznej wyrobić się nie może*, bo pracująca tu obecnie ludność miejscowa używaną jest tylko za materyjał do wyzyskiwania.

Może ktoś zechce nam przeciwstawić wyjątki i w tym celu przytoczy np. fabrykę Żyrardowską, fabrykę szkła Hordliczków i t. p. Uprzedzamy jednak, że nie o wyjątki lecz o ogólny stan rzeczy iść tu po-

winno, bo najlepsze chęci wyjątkowe, nie nagrodzą przeciwnych dążeń większości.

Lecz z kolei wypada podnieść inny wzgląd jeszcze.

Oto większość fabrykantów-Niemców, nietylko że fabryczne siły robocze stara się, albo ludnością zagraniczną zastąpić, albo w ostatecznym już razie eksploatować tutejszą, ale co więcej i co również ze stanowiska ekonomicznego rozważanem być winno, to, że niewielu Niemców jest takich, którzyby zakładając u nas jakąś fabrykę, nie usiłowali zarazem (o ile im to naturalnie nie zrobi materjalnej różnicy) i materyjałów surowych, sprowadzać z nad Sprei. (1)

Kto zaś wie, jak wiele nam zależy, abyśmy jak najmniej sprowadzali gotowych wyrobów obcych, a *jak. najwięcej przerabiali surowych materyjałów krajowych*, ten przyzna, że i w tym razie, przemysłowa polityka niemiecka, nie jest zbawienną.

Lecz idźmy dalej. — Niemcy, protegując na polu przemysłowem, swoje tylko siły fachowe, zamykają pole dla *wyrobienia* się sił krajowych, i gdy dziś nasze fabryki, obsadzone są specyjalistami z nad Sprei lub Elby, *nasi* technicy i t. p. albo szukać muszą chleba u *obcych*, albo marnować uzdolnienie fa-

---

(1) Niektóre ustępy, o korzyściach jakiemi przemysł germański u nas—ma kraj wzbogacać, (!) były już drukowane w „Wieku.“

chowe na nędznych posadach po rozmaitych biurach prywatnych.

Bądźmyż więc tu przynajmniej logiczni! Jeżeli wołamy chórem: że dzisiejsza młodzież, nauczona smutnem doświadczeniem ojców, którzy naraz tysiącami zostawali bez chleba, powinna się wyrzec np. *urzędnikomanji* a kształcić się fachowo, to na cóż fachowe to ukształcenie przydać się może, skoro obejmujący u nas wszystkie gałęzie przemysłu, żywioł germański, nie dopuszcza krajowców; skoro np. dyrektorowie cukrowni naszych, kładą za warunek ich właścicielom (fakta autentyczne!!...) że na posady np. chemików i t. p. „*tylko zagraniczni*“ specyjaliści będą przyjmowani!?

Nakoniec, kiedy mowa o wielkich korzyściach z germańskiego u nas przemysłu, jedna jeszcze nasuwa się uwaga. Niemcy, na polu przemysłowem są wielcy; a dla czegóż ich własny przemysł tak nędznie stoi, iż z wystawy np. filadelfijskiej rozbiegła się jednozgodna i przez samych, (w Ameryce osiadłych) Niemców stwierdzona opinija, iż „*od jednych tylko synów Germanji, niczego nauczyć się nie można.?*“

Bo przemysł niemiecki, jest na taniość obliczoną *tandetą*,—odpowiadają sami, urojoną wielkością niezaślepieni, Niemcy. „Tanio a po partacku“— oto odsłonięte dziś całemu światu, znamię przemysłu niemieckiego — i każdy, kto wyroby fabryk i warsztatów niemieckich zechce bez tendencji plemiennej porównywać, choćby tylko z wyrobami naszemi,

ten na opiniją podobną zgodzić się musi. O ile bowiem rękodzielnicze zwłaszcza wyroby nasze, odznaczają się trwałością i smakiem estetycznym,—o tyle wyrobom niemieckim brakuje... obu tych przymiotów.

Jeżeli więc i nas—Niemcy mają tak jak siebie samych wzbogacić *tandetą przemysłową*, i poczynający się dopiero rozwijać przemysł nasz, zdyskredytować, to dziękujemy uniżenie za przysługę taką.

W ogólności tedy, owe wielkie korzyści, jakiemi przemysł germański ma kraj nasz obsypać, po bliższem zastanowianiu się, są wielce problematyczne—a cała niemiecka u nas gospodarka fabryczna, nie rokuje świetnych nadziei...

Germanizm, chociaż rozsiada się u nas, to jednak, przyczepiony wszystkiemi konarami do miejsc z których przybywa, nietylko że nie jest przejęty dążnością podniesienia ogólnych sił narodu, ale przeciwnie, ignorując siły te, lub na własną wysysając korzyść, dąży do tworzenia w kraju naszym odgrodzonych, zamkniętych w sobie — i maniją germanizowania rządzących się... *niemieckich osad fabrycznych*.

Sporzyjmy wreszcie na miejscowości wyżej pod względem przemysłowym rozwinięte, weźmy np. Łódź, Ozorków i t. p., a słowa które w tej chwili cisną nam się pod pióro, nikomu zapewne, nie wydadzą się frazesem.

Co najwyżej, to w miarę zakładania fabryk przez Niemców, możemy mieć u siebie przemysł obcy,— tandetny przemysł germański; o przemyśle jednak polskim, przemyśle któryby wszystkiemi swemi nerwami wiązał się z ideą ekonomicznego dobra narodu, o przemyśle mówimy takim,—w obec dotychczasowych warunków, marzyć niepodobna.

Niedobrze jest kiedy naród, własne, ekonomiczne siły przecenia; lecz kto wie, czy nie stokroć gorzej — kiedy w nie nie wierzy.

Powszechne hasło jakie dziś brzmi w kraju, jest: *„dźwigajmy i rozwijajmy przemysł!“*

Dźwignąć i rozwinąć—nie tak to łatwo, i nie ma też nikogo, ktoby się łudził, że możliwem to jest w ciągu roku jednego albo lat paru;—ale czy my sami, bez pomocy Niemców, niczemu już nie potrafimy podołać?

W obec upowszechniających się u nas co do zajęć przemysłowych—zdrowszych przekonań, w obec coraz silniejszego zwrotu młodzieży naszej do fachowego kształcenia, w obec nakoniec parcia konieczności samej, tylko zaślepiony urojoną wielkością zachodnich cywilizatorów umysł, mógłby tak sądzić.

Z tem wszystkiem, jesteśmy pewni, że znajdą się i dziś między *nami* specyjalni obrońcy germanizmu, którzy, zechcą dowodzić, że „nie Niemcy dla nas, lecz my dla Niemców niebezpieczni jesteśmy“ i że wszelkie przeciw przybyszom powstawanie jest... przesądem tylko... bo przybysze ci, niosą nam bogactwo.

Jeżeli więc żadne argumenta do głów tych panów trafić nie mogą, to może taki przykład będzie szczęśliwszym: Warszawa pozbawioną jest kanalizacji i z tego głównie powodu, pod względem sanitarnym, stoi bardzo nizko. Cóżbyście więc panowie obrońcy germanizmu rzekli, gdyby ktoś zaproponował że, ponieważ ogień czyści powietrze, należy spalić Warszawę, a tym sposobem stan jej sanitarny polepszy się, i cel...(!) zostanie osiągniętym?

Czy i ten projekt podobałby wam się tak, jak projekt tworzenia w kraju, jak największej ilości osad germańskich? Nie wiem doprawdy o co owym panom (obrońcom) idzie. Czy o to np. żeby ich częściej chwaliły niemieckie gazety ([1]), czy też mają oni inne jakie... widoki.

Wiem tylko to, że żadne stojące na straży ogólnego dobra, pismo—rozsiewających błędne opinije elukubracyj pomieszczać nie powinno, nie powinno dawać przytułku pseudo-humorystycznym obronom, bo gdzie idzie o najważniejsze interesa kraju, tam nie bawiące tłumy, dowcipkowanie, ale rozważna dyskusyja jest pożądaną.

Cokolwiekbądź, byłoby to może pół biedy, gdyby germanizm cisnący się do nas, poprzestawał tylko na

---

([1]) Pomieszczony niedawno, w jednem z pism tutejszych artykuł, którego autor, stając w obronie germanizmu, radzi sprowadzać do kraju jak najwięcej Niemców (sic!), pochwaliła gorąco *niemiecka* „Gazeta Szlązka“ (!)

jednej dziedzinie pracy, którą zresztą wypuściliśmy z ręki dobrowolnie.

Na nieszczęście tak nie jest. Niemcy, bogacąc się szybko w przemyśle, dążą i do owładania posiadłościami ziemskiemi.

Jak to już w innem miejscu starałem się wykazać (1), niema prawie Niemca, któryby zakładając skromną fabryczkę, nie marzył także o dostaniu w ręce jakiejś wioski sąsiedniej. Wykazywaliśmy również, że w każdej prawie z naszych okolic fabrycznych, wielu bardzo fabrykantów-Niemców jest równocześnie *posiadaczami ziemskiemi* i oto, co głównie żywioł ten, groźnym, bardzo groźnym, czyni.

Fakta są i tutaj aż nadto przekonywające. Nie mówiąc już np. o Olkuskiem, gdzie dwadzieścia kilka posiadłości przeszły już w ręce zręcznych sąsiadów, rzadko która z korespondencyj, z różnych stron kraju, nie zwiastuje o nowej operacji, gdzie wzbogacony fabrykant-Niemiec, staje się posiadaczem dóbr ziemskich. Powiecie że wszystko to, są już znane, częstokroć przesadzane, płaczliwe ogólniki; a więc proszę, raczcie spojrzeć na cyfry.

W roku 1873 znajdowało się już w rękach cudzoziemców 633 fabryk i zakładów przemysłowych wytwarzających produktu rocznie za 19,722,090 rs. to jest, stanowiących 27 % całej działalności przemy-

---

(1) „Niwa“ zeszyt 28 z roku 1876.

słowej kraju, która, w tymże (1873) roku, wynosiła rs. 73,037,000.

Lecz jest to dopiero przemysł fabryczny. Weźmy rolnictwo, gdzie, jak powiadamy, żywioł germański staje się o wiele groźniejszym.

Owóż w roku także 1873 liczba rodzin „kolonistów cudzoziemców“ wynosiła 28,616,—liczących 116,102 płci obojej. Obcy ci koloniści posiadali gruntu własnego 361,307 morgów, dzierżawili zaś, 131,569 mórg:

Z 396 kolonij, znajdowało się zamieszkałych wyłącznie przez Niemców 291.

Większych własności ziemskich było w rękach przybyszów 543 (pięćset czterdzieści trzy), obejmujących przestrzeni 970,999 morgów.

W ogólności zatem, *ilość gruntu (nie licząc gruntów dzierżawionych) znajdującego się w rękach cudzoziemców, wynosiła u nas 1,332,306 morgów czyli, 7,3°/₀ przestrzeni ogólnej* (1).

Cyfry to, jak widzimy, pokaźne, a odnoszą się one, pamiętajmy o tem, do roku 1873. Dziś z pewnością wypadłby większy jeszcze stosunek; kolonizacyja bowiem germańska postępuje nader szybko, a o ile tak jest, oto znów dowody:

W gubernji Lubelskiej, w roku 1864, kolonij niemieckich wcale jeszcze nie było, gdy tymczasem w roku

---

(1) Patrz „Ateneum“ zeszyt styczniowy r. 1876, artykuł p, Załęskiego.

1874, czyli po upływie lat dziesięciu w samym powiecie lubartowskim tak rzeczy stanęły:—Ogółem w przeciągu ostatnich lat dziesięciu rozkolonizowano w gubernii Lubelskiej morgów 35,534 prętów 213. Jaki zaś zachodzi stosunek między kolonijami niemieckiemi a kolonijami przez tutejszych mieszczan i włościan utworzonemi, wskazują znów następujące cyfry odnoszące się do powiatu *Lubartowskiego*: W gminie *Samokłęski* utworzone z dóbr Krasienin, kolonije: Majdan Krasienicki, Wólka, Maziarka, Przyczowa Góra i Osówka, obejmując przestrzeni morgów 2,631 $^1/_2$ liczą osad pojedynczych 138, z których 77 nabyli włościanie i mieszczanie, 61 zaś Niemcy liczący obecnie ludności 583 dusz płci obojej.

Już z tych paru cyfr widzimy jaki zachodzi stosunek kolonistów niemieckich do tutejszych; lecz cyfr tutaj nie może być za wiele.

Idźmy więc dalej.

W gminie *Syrniki* utworzone z dóbr Wólka Zabłocka i nowa Wieś, kolonije tegoż nazwiska na przestrzeni 567 morgów liczą osad 22, z tych 4 nabyte są przez miejscowych włościan, 18 zaś zostaje w posiadaniu Niemców (173 dusz).

Dalej, w gminie *Ludwin* powstały z dóbr Zeluzin, kolonije: Grondy, Zeluzin, Kociowa Góra, Lisigrunt i Godziembów, które obejmując 2,306 $^1/_2$ morgów przestrzeni, mają osad: włościańskich 8, *niemieckich* 117 (!). W tejże samej gminie utworzone kolonije z dóbr Łęczna mają osad będących własnością krajowców 7, *niemieckich* 89. Ogółem zaś

jedna gmina Ludwin liczy ludności niemieckiej 1,002 dusz.

Podobnież w gminie *Lunawa* kolonija Zawady, przy przestrzeni 645 morgów liczy osad należących do włościan tutejszych 5, osad zaś *niemieckich* 40 (!) „Gazeta Lubelska“ (Nr. 51) z której cyfry powyższe czerpiemy, przytaczając o wiele dłuższy jeszcze szereg miejscowości zajętych pod *kolonizacyją niemiecką*, przychodzi do następujących, danych ogólniejszych:

1. Że gdy w całej gubernii Lubelskiej rozkolonizowano morgów 35,534, prętów 213, to na sam powiat Lubartowski przypada morgów 14,919 a co stanowi przeszło $^1/_{15}$ część ogólnej jego przestrzeni.

2. Że stosunek kolonistów niemieckich do kolonistów miejscowych jest jak 5 do 2; gdy bowiem pierwsi to jest Niemcy posiadają kolonij 609, drudzy, to jest tuziemcy 240 i

3. Że ludność germańska wynosząca w samym powiecie Lubartowskim 4,580 dusz, stanowi $^1/_{15}$ część ogólnej cyfry mieszkańców tegoż powiatu.

Stało się to w peryjodzie dziesięcioletnim od 1864 do 1874 r.

Biorąc lata następne, mianowicie od r. 1871 po koniec 1876, zobaczymy fakt również wymowny.

W przeciągu trzech lat powyższych, żaden majątek we wspomnianym powiecie Lubartowskim nie został rozkolonizowanym, a mimo to, w tymże czasie przybyło kolonistów niemieckich ogółem 1,092, czyli że liczba ich wzrosła prawie o $^1/_4$.

Kiedy zatem przed trzema laty, jeden mieszkaniec pochodzenia niemieckiego przypadał na $16\frac{1}{2}$, z początkiem roku 1877 przypadał jeden na $13\frac{1}{2}$ ogólnej ludności rzeczonego powiatu ([1]).

Ciekawe również cyfry przytoczyćby można, co do osiadania kolonistów, i w ogóle co do napływu żywiołu germańskiego, w innych także gubernijach Królestwa.

Tak np. w gubernii Płockiej w peryjodzie od 1860 do 1870 r. czyli w ciągu lat dziesięciu przybyło rodzin kolonistów niemieckich 1,345. Przyrost ten nie ustawał i w latach następnych, gdyż od r. 1870 do 1875 przybyło znowu rodzin germańskich 785. Ogólna zaś cyfra wszystkich cudzoziemców gubernii Płockiej wynosiła 5,889 rodzin. W tej liczbie: mężczyzn 13,169, kobiet 12,085, — razem 26,150 dusz, czyli 5,2% ogólnej ludności (gubernii), która podług urzędowych wykazów wynosi 497,644 dusz.

Cała prawie ludność ta napływowa, jest pochodzenia germańskiego, gdyż z samych Prus przywędrowało tutaj 5,684 rodzin.

Przybysze ci osiedlają się najgęściej w nadgranicznych powiatach. Mianowicie w powiecie Rypińskim stanowią oni już 10,3%, — w Mławskim 9,5%, — Lipnowskim 6,1%, — Sierpeckim 5,7% ogólnej ludności.

„Gazeta Lubelska“ Nr. 34. r. 1877.

Wszystkich gospodarstw rolnych Niemcy posiadają w gubernii 2,412.

Ogólna przestrzeń ziemi w ręku tychże przybyszów będąca, wynosi tutaj 93,440 morgów, 216 prętów, czyli 5% ogólnej przestrzeni gubernii. Wsi, kolonij i folwarków założonych w gubernii Płockiej przez Niemców, jest 100; z tych obecnie 29 zaludnia *wyłącznie* plemię germańskie.

Zasługującem jest wreszcie na uwagę, że z liczby tych Niemców, którzy przyjęli już tutejsze poddaństwo,—6,9% nie zna wcale języka polskiego ([1]).

A teraz proszę czytelnika, aby wpatrując się w cyfry powyższe, zechciał baczyć na trzy okoliczności:

Najprzód, że napływający koloniści starają się skupiać *razem*, *w jednych miejscowościach*, a co nadaje im, w obec żywiołu tutejszego bezwarunkową przewagę. *Powtóre* że gdzie tylko ukaże się pierwsza osada (jak to miało miejsce w Lubelskiem) germańska, tam dziesiątki i sta nawet następnych, przybywają w niesłychanie szybkim stosunku; — *po trzecie*, że cyfry powyższe, (więcej dla przykładu przywiedzione) odnoszą się tylko do paru okolic kraju—gdy tymczasem okolic takich, (od chwili zwłaszcza upadku gospodarstw wiejskich) przybywa coraz więcej.

Jak więc z jednej strony myśl, aby Niemcy osiadający u nas w jednych, *zamkniętych w sobie kołach*

([1]) „Pamiętnik gubernii Płockiej" za rok 1877.

mogli się zlać z ludnością miejscową, z zasady samej trzeba nazwać mrzonką; tak z drugiej znów, *w miarę przybywania miejscowości przez osady germańskie zajętych*, Niemcy to raczej grożą, wchłanianiem sąsiadujących z niemi garstek (gdy w danej miejscowości jest np. 8 kolonij tutejszo-krajowych a 117 niemieckich) elementu krajowego.

„Gdzie raz przeszedł pług niemiecki, tam już Niemcy muszą być „*na zawsze*“ zawołał przecież Schulze i słowa te, powtarzane namiętnie przez całe rzesze kulturtregerów, przybywającym do nas osadnikom służą za hasło!

„Wychodźców niemieckich kierować należy do Więgier, Polski i tych części Turcyi które *tak Bóg chce*, (!) mają zostać dziedzictwem Niemiec. Tu mogą powstać drugie Niemcy, które rozmiarem swym i bogactwem przewyższą dawne, a zarazem staną się szańcem!... Ale osadnicy nasi muszą tam otrzymać *ziemię już uprawną*, oraz zapewnienie swobód osobistych i gminnych. Niemcy muszą tam *mieszkać razem w wielkiej ilości*, inaczej moglibyśmy się wynarodowić.“

Tak znów np. rozumuje jeden z najznakomitszych publicystów niemieckich, człowiek „stający w obronie praw ludzkości“ ekonomista Roscher i przyznać trzeba, że napływający do nas członkowie jego plemienia—apostolskiej tej polityki, ściśle się trzymają.

Koloniści, ciągnąc jeden za drugim i sadowiąc się tuż koło siebie, formują najprzód w danej okolicy punk-

cik niby nieznaczny. Co chwila atoli punkcik ten rośnie, zaokrągla się, tak, że w lat parę tworzy już rozległe sioło, którego ludność tylko swojego, (germańskiego) używa języka i swojemi zwyczajami się rządzi. Co więcej, to Niemcy ci, przychodząc do zamożności, skupują resztki ziemi od sąsiadujących z niemi, kolonistów tutejszych i wkrótce widzą się jak *u siebie*, w swym „landzie“.

Mówiąc wreszcie o kolonizacyi niemieckiej, niepodobna mi nie powołać się na jasne i bezstronnością nacechowane zdanie Supińskiego.

„Zaprzeczyć nie można, powiada znakomity ten nasz ekonomista, zacny krytyk faktów społecznych — że koloniści Niemcy celując porządkiem i pracowitością przyczyniają się poniekąd do podniesienia ogólnego stanu krajowego rolnictwa; ponieważ zaś pozostają zwykle na zawsze przy gospodarstwach, które powznosili, przeto uzbierane przez nich lub przywiezione (?) mienie staje się (według zasad ogólnych) narostem zasobu narodowego, przybywa do narodowej potęgi.

Szczegół ten przemawiałby stanowczo za niemi, gdyby te obce nam rodziny *osiadały pojedynczo rozrzucane pomiędzy ludnością swojsko-miejscową.*

Stykając się nieprzestannie z miejscowemi, stawałyby się one stopniowo, bez przymusu, z potrzeby i nałogu częścią ludności rodzinnej a ich pracowitość, ich porządek, ich pewne przyniesione zkądinąd wiadomości gospodarskie, udzielałyby się przez styczność codzienną, otaczającym ich rolnikom naszym. Nie tra-

cąc nic ze strony materyjalnej, która jedynym była i jedynym być mogła dla nich bodźcem do opuszczenia na zawsze dawnych siedzib, stawaliby się oni niewątpliwie już w trzeciem a może w drugiem pokoleniu synami obranej dobrowolnie ojczyzny, jak to dostrzegamy niekiedy w miastach naszych.

Ale tak nie jest: koloniści niemieccy otrzymują rozległe przestrzenie gruntów, składających jedną całość, które rozbierają pomiędzy siebie; ich zagrody stanowią wsie odrębne a skutkiem tej odrębności rodziny ich przechowują wiernie, po upływie jeszcze wieków całych i tam nawet gdzie żywioł ich nie jest panującym, wszystkie cechy obczyzny i odosobnienia. Ich tryb gospodarowania ani się zmienił ani innym udzielił; postać ich wsi przestrzega zdaleka podróżnego, że tu nie wejdzie między swoich; oni mają oddzielny język, inne obyczaje, inny ubiór; oni mają własne, cudzoziemskie szkoły, oni mają niekiedy prawa oddzielne! oni nie utracają pierwotnych wspomnień; uczucia praojców, przechodzą czerstwe w prawnuków; oni stanowią naród w narodzie, naród niechętny rodzinnemu, bo tu jak wszędzie, nie ten przechowuje zawziętość co doznał pokrzywdzenia, lecz ten co pokrzywdził; a przechowuje ją za to, że pamięć niesłuszności wygasnąć nie może w sercu pokrzywdzonych. Zaczem ostatecznie, osadzający kolonistów w sposób dotąd używany, na ziemi, która nie przestała być własnością wszystkich, popełnia występek przeciw wszystkim, bo ją „wyprzedaje obcym, niechętnym krajowi plemieniom.“

Pozwoliliśmy sobie tej cytaty bo, jakkolwiek odnosi się ona do czasu kiedy osadzanie na roli przybyszów było już niejako z dawnych wieków zaczerpniętym *zwyczajem* („w sposób dotąd używany“), to jednak, zawiera zarazem, wyborne określenie wszystkich kwestyj kolonizacyi germańskiej.

Które zaś ze stron tych: dodatnie czy ujemne przeważają, tego już chyba objaśniać nie potrzeba.

Ktoś wszakże z tych, którzy nie lubią aby ich „widmem germanizmu zatrważać,“ gotów odpowiedzieć, że wszystkie prawie, większe znów, gospodarstwa wiejskie, których właścicielami są Niemcy, znajdują się na stopniu wyższej kultury rolnej i służyć mogą za wzór dla gospodarstw mniej postępowych; ale i my też gotowi jesteśmy zapytać tych panów, czy wiedzą dobrze, co obecnie stanowi nasze istnienie ekonomiczne, naszą osobistość, nasze „ja“ społeczne! Oto,—oprócz *ziemi*, nic więcej! Dopóty mówić możemy: „jesteśmy“ dopóki mamy to, co nam daje jedyny punkt oparcia, na czem stoimy.

„*Wyprzedając ziemię, wysadzamy się rozmyślnie w powietrze,*“ powiedział jeden z naszych myślicieli ekonomistów i słowa te, jeżeli kiedy to dzisiaj, w obec coraz liczniejszego obsiadania gleby naszej przez plemię germańskie, należy mieć wyryte w pamięci.

Lecz może Niemcy przychodząc do większych własności gruntowych,—przywiązują się uczuciem oby-

watelskiem do ziemi, która ich karmi i do kraju który im gościnności użycza?

Może wtedy są mniej nieprzychylni temu co tutejsze, aniżeli Niemcy np. fabrykanci osiadający w masie, lub koloniści drobni? Oj! wartoby przestać łudzić się tem marzeniem!

Niemiec, co prawda, nabywszy majątek ziemski, zmienia nieraz jego postać do niepoznania, podnosi i podwaja wydajność ziemi, ale równocześnie, nie zaniedbuje i sprowadzać agronomów niemieckich, sprowadza często z Niemiec nawet służbę folwarczną i t. p.

Zajrzyjmy do większych posiadłości ziemskich, nabytych ostatniemi czasy przez Niemców, a przewaga w całej ich administracji pierwiastku germańskiego uderzy nas odrazu.

Zsumujmy teraz to, cośmy o germanizmie u nas powiedzieli:

Wspomnieliśmy już między innemi o Łodzi, Ozorkowie i t. p., co do których, nikt chyba nie zaprzeczy, że są to miejscowości, żyjące same w sobie, na swój sposób i... w zupełnej odrębności. Niemczyzna panuje tu tak dalece, że w niemieckim języku są wydawane gazety („Lodzer Zeitung“), w niemieckim języku prowadzi się manipulacja banków oraz innych instytucyj miejscowych.

Ktokolwiek zresztą, choć raz miał sposobność odwiedzić Łódź np., ten przyznać musi, że nie znalazł tu ani jednej cechy, któraby miasto *nasze* zdradzała, gdy tymczasem wszystko, na każdym kroku świadczy

że miasto, które na naszym gruncie stoi, *obcem* jest dla nas.

Pierwiastku swojskiego prawie ani śladu, wyparty on lub wchłonięty został, miejsce zaś jego, zajął... cudzoziemski. To samo się dzieje i po wsiach, gdzie żywioł germański—w masie ulokować się zdołał. I tutaj zacierają się znaki wszelkiej swojskości, zapanowywa obcy język i obce obyczaje tak, że wieś polska zmienia się ostatecznie w germańską.

Niechże więc takich Łodzi przybędzie nam jeszcze w kraju dziesięć, sto lub kilka setek; niech wsi w ten sposób *przemienionych* albo nowopowstałych pojawi się tysiąc, dwa, trzy tysiące i więcej—a czemże naówczas *My* w obec *Niemców* będziemy?

Czy i wtenczas jeszcze znajdą się głosy, które każą nam Niemców błogosławić za to, że rozwinąwszy *nasz (?!)* przemysł i podniósłszy kulturę ziemi, kraj nam *wzbogacili?!*

Jak tedy Niemiec fabrykant, tak i Niemiec ziemianin, nie solidaryzując z tem co nasze, ale dążąc do zgermanizowania wszystkiego co wkoło siebie napotka, jest dla nas tem, czem może być chorobliwa narośl na zdrowym organizmie człowieka. O ile zaś narośl ta, nie przestanie się rozszerzać, o tyle i organizm sam musi naturalnie usychać, zamierać i — wyrzekać się swego istnienia. Taki tylko może być, ostateczny rezultat napływu germanizmu i takie jego dla nas rzeczywiste znaczenie.

Nie spieszcie się z doraźnym sądem panowie patrzący na ruchliwość niemiecką przez różowe szkła

optymizmu lub fałszywych tendencyj; nie oburzajcie się także na słowa te oni członkowie germańskiego plemienia.

Szanujemy i cenimy przymioty wasze; waszą skrzętność, pracowitość, rzutkość obok wytrwałości i t. p. Wiemy nawet, że działalność wasza w wielu razach przynosi nam pożytek; uznajemy wreszcie wasz, aczkolwiek przechodzący w maniją patryjotyzm; ale wiemy niemniej i o tem, że patryjotyzm ten właśnie, jak powiada Kraszewski, „zdobywa cudze groby i na nich stawia kolebki.“

Tej konsekwencji nie chcemy widzieć u siebie; — nie chcemy, abyście zabrawszy nam byt ekonomiczny, „puścili nas w świat szeroki szukać chleba i karmić się wspomnieniami przeszłości,“ a nie chcąc tego, musimy zdawać sobie sprawę czem *Wy* dla *Nas* jesteście.

Tak więc sądzimy, że stosunek Żydów i Niemców względem Nas, przedstawiliśmy o tyle już jasno, iż chcąc przyjść do konkluzji: jak

MY

III.

w obec dwu tych żywiołów, przy dzisiejszych warunkach, zachować się winniśmy, dość będzie zastanowić się bliżej nad głównemi punktami—samej kwestji.

Jakie są te punkta, — zobaczymy.

Myliłby się, ktoby sądząc z tytułu pracy na-

szej twierdził, iż w zasadzie, idzie nam o jakieś przedziały.

Przeciwnie, co do Żydów, wszelka myśl stawiania jakichkolwiek przegród społecznych była zawsze od nas daleką; lecz to nie przeszkadza mi postawić zasady, że dwu elementów które, w stosunkach ogólnych, tak znaczącą odgrywają rolę, nie wolno jest spuszczać z oka; i że z elementami temi należy jak najściślej się liczyć. Przedewszystkiem zaś, należy wiedzieć jasno, jaką w obec Żydów z jednej a Niemców z drugiej strony,—mamy przyjąć taktykę,

To jest, powtórzymy raz jeszcze, nasza myśl przewodnia i jej też trzymając się tylko, nie myślimy kreślić jakichś radykalno - reorganizacyjnych projektów.

Poznaliśmy czem dzisiaj względem nas są *Żydzi*, łatwo więc zrozumiemy może, czem *My* względem nich być mamy.

„Zbliżmy się raz już przecie do Żydów. Podajmy im dłoń bratnią, obmyślmy sposób ciągłego dwu tych żywiołów obcowania, poznajmy się przedewszystkiem wzajemnie, a mur rozdzielający nas, niewątpliwie runie.“

Tak wołają, rozprawiający w kwestyi żydowskiej“ pewni panowie publicyści i przyznajemy, że nic słuszniejszego nad wołanie podobne.

Tylko zniesienie przedziału w zwyczajnem życiu towarzyskiem, może znieść przedział społeczny i w tym celu słusznie żądają niektórzy np. *wspólności* wychowania, polegającego na zniesieniu *odrębnych* szkół ży-

dowskich, na wspólnem kształceniu w zakładach elementarnych *wszystkich dzieci bez różnicy wyznania*, *na przymusowem* wreszcie wysyłaniu dzieci żydowskich do szkoły *wubiorze europejskim* i t. p. (1)

Powtarzamy, że wszystkie te żądania są najsłuszniejsze, ale czy urzeczywistnienia ich możemy się dzisiaj już spodziewać?

Nie; bo reformy owe nie zależą, po największej części, od społeczeństwa samego. Społeczeństwo dla ich przeprowadzenia nie ma w ręku odpowiednich środków, społeczeństwo więc zamiast czekać dalej bezczynnie, powinnoby przedewszystkiem mieć na uwadze:

1. Że ludność żydowska przy sprzyjających warunkach, (jak np. nieuznawanie celibatu, wczesne zawieranie związków małżeńskich i t. p.) wzrasta w nierównie szybszym stosunku, niż chrześcijańska.

2. Że mnożąc się w sposób nieproporcyjonalny do innych warstw ludności, trzyma się prawie wyłącznie kierunku handlowego.

3. Że nie mogąc się na tem polu pomieścić i stanowiąc coraz większy nadmiar pośrednictwa, wytwarza, jak widzieliśmy, masy proletaryjatu, które, pogrążone w ciemnocie i częstokroć materyjalnej nędzy, żyją kosztem klas pracujących.

---

(1) Patrz na końcu książki przypis 2-gi p. t „Odrębne szkoły żydowskie.“

4. Że przeto masy te muszą: albo chwycić się innych gałęzi zajęć, albo przy szybkim rozmażaniu, trzymając się ciągle *wyłączności handlowej*, i co gorsza jeszcze, odrębności społecznej, tamować coraz bardziej rozwój ekonomiczny kraju.

Są to powtarzamy, w „kwestyi żydowskiej,“ punkta tak wyraźne, wymowne i doniosłe, że ich żadne dowodzenia nie są w stanie osłabić, Bo spojrzyjmy tylko na to —co nam najbardziej położenie nasze w obec ludności izraelskiej rozjaśniać powinno, to jest na ów wzrost liczebny.

Lat temu blizko dwadzieścia, jak *Wolski* pomieszczając w kalendarzu Warszawskiego obserwatoryum astronomicznego cenne swe prace statystyczne, oddał między innemi i „kwestyi żydowskiej“ ważną bardzo usługę—bo cyfry jakie tu znajdujemy, mówią więcej niż wszystkie inne argumenty.

Gdy w roku 1816 ludność żydowska w Królestwie Polskiem wynosiła 212,944, — innych zaś wyznań 2,519,380, to jest, gdy na każdy 1,000 ogólnej ludności przypadało Żydów 78, a innych wyznań 922; w r. 1856 czyli w 40 lat później, ludność żydowska doszła do 571,678, ludność zaś innych wyznań do 4,125,241 czyli że na każdy 1,000 ludności ogólnej przypadało już:

Żydów 122.

Innych wyznań 878.

W ścisły więc i logiczny sposób, Wolski przychodzi do następujących obliczeń.

1. Że gdy w okresie 40-letnim Żydzi zyskali

na każde 100 lud.—głów 169, to ludność innych wyznań zyskała, w tymże samym przeciągu czasu, tylko 72 głów; czyli że wzrost ludności starozakonnej jest 2½ *razy szybszym, aniżeli ludności innych wyznań.*

2. Że według rachunku, na podstawie lat 1816—1856 ludność żydowska u nas w lat 28, gdy tymczasem ludność pozostała w lat 50, może się podwajać.

3. Że przy podobnym wzroście, ludność żydowska za lat 50, zrównać się jest w stanie z ludnością wszystkich innych wyznań, a z ludnością rzymsko-katolicką za lat 120 ([1]).

Lecz mógłby ktoś przypuszczać, że od r. 1856 stosunek przyrostu ludności izraelskiej względnie do ludności innych wyznań, mógł się zmienić; uprzedzić więc winniśmy, że zmiana jest tu prawie nic nieznaczącą i że ludność starozakonna, jak przed laty 20, tak i teraz, w porównaniu z ludnością pozostałą, wzrasta *w przeszło dwa razy* szybszym stosunku. Gdy bowiem, jak widzieliśmy wyżej, ludność żydowska w r. 1856 wynosiła 571,678 a innych wyznań 4,125,241;

([1]) W tej chwili dostał mi się w ręce Nr. 4 z roku 1876 „Opiekuna Domowego,“ gdzie autor pan A. S. podnosząc „kwestyją żydowską,“ obok powołania się również na cyfry i wnioski p. Wolskiego, przytacza co do wzrostu ludności starozakonnej, dane z okresu późniejszego a mianowicie od 1856 do 1872 roku. Z cyfr tych korzystam tu w części.

to w roku 1872, ludność żydowska dorosła już cyfry 814,923 ([2]), ludność zaś innych wyznań podniosła się do 4,965,446 głów.

Tym tedy sposobem, gdy w peryjodzie od 1816 do 1856,—ludności żydowskiej przybywało przeciecio-wo po 8,744, ludności zaś innych wyznań po 40,146 dusz rocznie; w okresie następnym, to jest: od 1856 do 1872 roku,—Żydów przybywało już po 15,202, podczas gdy ludność innych wyznań, powiększała się o 50,512 rocznie.

W tymże samym, to jest drugim (1856—1872) okresie, na każde 100 ludności żydowskiej, przyby-wało 2,9%, na każde 100 ludności innych wyznań, 1,8%

W roku 1856 ludność żydowska stanowiła zale-dwie $1/9$, w roku 1872 prawie $1/6$ część ogólnej ludno-ści chrześciańskiej, (rzymsko-katol.) a za lat 50, a za lat sto jaka będzie proporcyja?

Za lat sto, według tego co dotychczas widzimy, obliczenie p. Wolskiego może najzupełniej się spraw-dzić, to jest: ludność żydowska może stanowić *po-łowę ogólnej ludności kraju*, a wtedy znów co bę-dzie.

Wreszcie co tutaj mówić o stu latach, skoro dość spojrzeć na cyfry, wykazujące obecny już stosunek lud-

---

(2) Według statystyki p. Załęskiego, wydanej w r. 1876, ludność żydowska w Królestwie Polskiem w r. 1872 wynosiła 815,433 czyli 13 $1/3$ %.

ności żydowskiej do chrześcijańskiej we wszystkich prawie miastach prowincyjonalnych królestwa.

Oto mianowicie jakim jest ten stosunek:

Według urzędowych danych z roku 1877 ludność stała *miasteczek* wynosiła (oprócz innych wyznań)

		Katolików.	Żydów.
W miasteczkach Gub.	Warszawskiej	36,082	50,040
" "	Kaliskiej	38,593	34,492
" "	Kieleckiej	16,469	20,013
" "	Łomżyńskiej	19,041	35,797
" "	Lubelskiej	36,846	46,690
" "	Piotrkowskiej	59,055	44,732
" "	Płockiej	31,106	37,142
" "	Radomskiej	22,287	36,602
" "	Suwalskiej	18,142	46,440
" "	Siedleckiej	17,884	50,470

Jak więc widzimy, oprócz gub. Kaliskiej i Piotrkowskiej, we wszystkich innych, ludność żydowska znacznie przewyższa katolicką a w niektórych nawet jest blizko o dwa i trzy razy (gub. Siedlecka) liczniejszą.

W ogóle na 690,662 mieszkańców stałych miast prowincyjonalnych Królestwa, przypada (oprócz innych wyznań) na ludność katolicką 294,244 na żydowską zaś 402,418.

Ależ hola panowie! bo do czegoż te obliczenia,

prowadzą, jeżeli nie—do wzajemnych tylko rozdrażnień, niechęci i t. p.?

Takim niezawodnie argumentem odpowiedzą nam obrońcy Żydów, oraz wielcy apostołowie *bezwzględnej* zgody, ale nie przypuszczamy, aby podobnie naiwne i przy lada sposobności powtarzane argumenty, mogły kogoś przekonać.

Dobrą i możliwą jest zgoda, ale tam tylko, gdzie żadnej ze stron interesowanych widoczne złe nie grozi.

W życiu powszedniem trafiają się często jednostki, które nie chcąc się nikomu *narazić* osiadają wiecznie „na koszu,“ a ten sam fakt i w życiu społeczeństw przejawia się w rozmaitych formach.

Powiedziałbym w ogóle, że nadzieja zlania się ludności izraelskiej—z narodem całym, jest bardzo kruchą. Poddawać się jej, jest to poddawać się jednemu z tych złudzeń, jakie już nieraz dały nam się we znaki. Żydzi sami, z własnej woli, nie chcą się łączyć, nie tylko u nas ale w całym świecie,—z wyjątkiem tych krajów gdzie ich stosunkowo jest mała liczba.

Jakby na poparcie tego, wpadło mi w rękę sprawozdanie z odczytów (mianych we Lwowie) profesora Syrskiego o *podróży naokoło ziemi.* Znakomity podróżnik, dość wyraźnie zaznacza fakt, że we wszystkich częściach świata napotykał Żydów odgradzających się od ludności krajowej i wszędzie, z powodu charakterystycznej ich skłonności do wyzysku, nienawidzonych.

W kraju np. Maroko (w Afryce) Żydzi według

słów prof. Syrskiego w liczbie 500,000 (na 8 milijonów ogólnej ludności) „mieszkają po miastach i jak wszędzie zajmują się głównie handlem. Nienawidzi ich ludność miejscowa i dla tego też nie mogą oni mieć żadnego wpływu na rozwój kraju etc."

„W drodze do Ceres, mówi w innem znowu miejscu p. S., zbliżyli się podróżnicy nasi ku strumieniowi—nad brzegiem którego stała karczma, a w niej *jak i u nas* Żyd arendarz pochodzący z Poznańskiego. Na zapytanie jakiej jest narodowości,—odpowiedział: *Ich bin ein Preusse (!)*" (1).

Wszędzie więc widocznie, gdzie tylko znaczniejsza jest ich liczba, Żydzi są jedni i ci sami, a wyjątki chyba, o których i p. S. w interesujących swoich opisach nie przepomina, przyznają się do narodowości tego kraju, gdzie się urodzili i wzrośli.

Dla ogółu ojczyzną jest świat cały—wszędzie im jest dobrze, gdzie tylko ludność dobroduszna i niepomna na zabezpieczenie własnego bytu, pozwala im rozwielmożniać się i wyzyskiwać.

Dla objaśnienia wreszcie tych, którzy o przyswojeniu ludności izraelskiej marzą tak, jak się marzy np. o „niebieskich migdałach," pozwolę sobie zacytować pewien ustęp z dzieła p. Iłowajskiego.

Pogląd tegoż historyka na kwestyją żydowską u nas, jest, *w tym razie*, podług mnie, tak trafnie i powa-

---

(1) „Niwa" zeszyt 57 z roku 1877.

żnie wypowiedzianym, że warto poznać go i pomyśleć nad nim.

„Narody, mówi autor, zdobywające dla siebie znakomite miejsce w historyi cywilizacyi, zwykle odznaczają się pewnemi przymiotami stanowiącemi ich charakter: męztwo, energia, przedsiębierczość, sprężystość i tym podobne przymioty, bywają właściwe, w większym lub mniejszym stopniu, narodom historycznym. Ale nad wymienionemi przymiotami, góruje twórcza zdolność organizacyi.—Z taką zdolnością, ściśle zostaje połączony *instykt samobytu narodu.*—Męztwo i zdolności polskiego narodu, nie ulegają żadnej wątpliwości. Ale prawie nie można przyznać, aby w należytej mierze posiadał ową zdolność i instykt o których tu nadmieniliśmy. Z liczby wielu faktów wspierających nasze mniemanie, przytoczymy dwa tylko najbardziej wybitne: *naprzód dobrowolne dopuszczanie osiedlenia na swej ziemi niemieckiego zakonu* (Krzyżaków); *powtóre bierne zachowanie się przy nadzwyczajnym napływie Żydów wewnątrz narodowego organizmu.*

Przyjęcie osiedlających się Żydów, kiedy wymykali z Niemiec, przed srogiem ich prześladowaniem, a szczególnie w czasie wschodnich krucyjat, polscy autorowie zwykle ukazują, jako fakt świadczący o szczególnej ludzkości swoich przodków. — Ależ za co rzeczywiście wywierano takie na nich prześladowania w Niemczech i niektórych innych krajach zachodniej Europy? Pospolicie przypisują średniowiekowemu barbarzyństwu i religijnemu fanatyzmowi.

Dla czegoż wszakże inne plemiona i inne wyznania, nie ulegały podobnej nienawiści i nie wzbudzały religijnego fanatyzmu, w środku zachodnio-europejskich narodów? Poszukajmy innego źródła do takiej nienawiści i prześladowania. — Działał tu głównie instykt samobytu, jaki w wysokim stopniu posiadają narody...

Przyjmują one zwykle do siebie obce elementy w takiej tylko ilości, jaką mogą pochłonąć i sobie przyswoić, a przeciwnie bez litości odpychają i starają się usunąć to, coby mogło zalegnąć w ich organizmie jakby kamieniem, paraliżując wewnętrzny ustrój. — Ze wszystkich etnograficznych osobliwości, Żydzi bez kwestyi *stanowią element najbardziej trudny do przyswojenia.*

Uporczywe przywiązanie ich do swojej religii, połączne z nią zdobywanie bytu, utrzymują w odosobnieniu od miejscowych mieszkańców, a zarazem przy sprzyjających okolicznościach, dają im możność organizowania *status in statu.* — Do takiego odosobnienia przyczynia się jeszcze nader ważny rys charakteru, który odtrąca instynktowo od nich miejscowych mieszkańców,—a tym jest wrodzony przymiot eksploatowania.

„Nikt nie zaprzeczy, że Żydzi jest to lud zdolny i czynny, ale używają tych darów jednostronnie, egoistycznie; wreszcie i sama czynność nie jest jeszcze to, co wynaleźć, utworzyć; mała liczba artystów, medyków i oświeconych nie zmienia naszego zdania, gdyż mówimy o ogólnej masie. — Okolice

w których rozpładza się i powiększa żywioł żydowski, zwykle przychodzą do materyjalnego upadku, jest to fakt.

Rzadko można widzieć, aby Żydzi sami coś produkowali, lecz wszystkie swe zdolności zwracają ku temu, aby pośredniczyć między nabywcą a producentem. Robót polowych, budowlanych, fabrycznych, wymagających użycia większej pracy fizycznej zwykle unikają. Mała liczba lichych rzemieślników i robotników nie zasługuje na uwagę. Drobiazgowe handelki, odkupy, dzierżawienia, przemytnictwo, lichwiarstwo i t. d., oto są ich zwykłe zatrudnienia i nigdzieindziej nie doszły one do tak wielkich rozmiarów *demoralizujących lud miejscowy*, jak w granicach byłej Rzeczypospolitej.

Zalegli oni wszystkie miasta i miasteczka *paraliżując rozwój średniego stanu ludu* w tem państwie; *rozpostarłszy się na ich miejscu, zwiększyli przepaść między wyższym i niższym stanem*, to jest między szlachtą i pospólstwem...

Przeciwko Żydom podnoszono głosy... ale... nadużycia miały zawsze swoich protektorów i obrońców.

Na sejmach i w literaturze nie zabrakło stronników zainteresowanych lub krótkowidzących, którzy odpierali ostrzeżenia ludzi baczniejszych.

Polacy nawet dotąd nie pojmują tego, że *Żydzi* przyczynili się do rozprzężenia Polski...

Są publicyści i historycy, którzy swoje twierdzenia opierają na tolerancyi i ludzkości, ale zapominają, że ludzkością należy się rządzić przedewszystkiem

dla własnego narodu, dla zabezpieczenia go przeciwko wszelkim ugniatającym i niszczącym elementom.“ („W Niemczech do dziś dnia prasa toczy bój przeciw dopuszczeniu Żydów do równości praw, chociaż liczebność Niemców do Żydów pozwoliłaby na to) etc.“ (¹)

I rzeczywiście kwestyja bytu i niesłychanie szybkiego rozmnażania się Żydów, nietylko u nas jednych budzi pytania niepokojące.

Toć niedawno w Berlinie, w owem jednem z wielkich ognisk cywilizacyi, powszechną uwagę zwrócił artykuł zamieszczony w „*Eisenbahn-Zeitung*“ a który to dziennik dziś w wieku XIX, roku pańskiego 1876 domaga się ni mniej ni więcej tylko *wygnania Żydów z niemieckiego cesarstwa.*

Według „dziennika wspomnionego, wygnanie jezuitów jest faktem już spełnionym, ale Żydzi są tak liczni, tak zuchwali i tak potężni, iż trzeba ich wygnać koniecznie, ażeby Niemcy uchronić od niebezpieczeństwa innego rodzaju: od „najazdu.“ Ich działalność, pisze autor rzeczonego artykułu, jest niezmierna, a im są czynniejsi, tem więcej złego przyczyniają krajowi.—Ich działalność powiada dalej, cała zwróconą jest do zysku *quocunque modo*; a ponieważ na giełdzie Berlińskiej są w stosunku do Chrześcijan jak 20 do 1, podczas gdy urzędowa statystyka wykazuje, iż mają-

(¹) *D. Ilouajski „Sejm Grodzieński.*“ Moskwa, 1870 tłom. Iwanowski: Poznań, 1872. str. 11—15.

tek chrześcijan do żydowskiego jest tylko w stosunku 10 do 1, to wynika ztąd wniosek matematyczny, że zabiegliwość rasy hebrajskiej przewyższa chrześcijańską dziesięciokrotnie.

Towarzystwa akcyjne, które w ostatnich czasach okazały się tylko rodzajem *szwindlu* i rabunku publicznego, są głównie w ręku Żydów; w komitetach dyrekcyjnych tych towarzystw, stosunek Żydów do chrześcijan jest jak 90 do 1.

W końcu radykalny organ („Eisenbahnzeitung“) twierdząc, że w całych Niemczech powszechne są skargi na Żydów i że „kwestyja żydowska stała się kwestyją życia i śmierci“ konkluduje w ten sposób: „Wygnaliśmy jezuitów dla tego, abyśmy mogli pozostać Niemcami; musimy więc także przedsięwziąść jakieś środki przeciw Żydom, aby nie zostać żebrakami.“

Naturalnie u nas, tak radykalne pomysły nie zrodzą się z pewnością i—chętnie zresztą, odstąpilibyśmy je wielkim świata cywilizatorom. — Lecz jeżeli kwestyja żydowska w ten sposób stawianą jest w krajach możnych, wysoko bądź co bądź pod względem ekonomicznym posuniętych, i gdzie stosunek liczebny Żydów do ogółu ludności nie jest tak dalece przestraszającym; jeżeli tam—mówimy—na szybkie rozmnażanie się Żydów w ten sposób zwraca się już uwaga, to o ileż sprawa ta, żywotniejszą staje się u nas dość

biednych ekonomicznie, a najbardziej uczuwających tegoż rozmnażania się skutki?! ([1]).

Bo i o tem pamiętać trzeba, że z pomiędzy wszystkich krajów europejskich—u nas, liczebny stosunek Żydów jest bezwzględnie największy:

Tak mianowicie, gdy według ostatnich a przez nasze pisma podanych (w cyfrach okrągłych) niedawno obliczeń, w Austryi i Węgrzech razem, mieszka Żydów 1,376,000, w Niemczech 512,000; w Rumunii 208,000; w Turcyi Europejskiej 70,000; w Niderlandach 68,000; w W. Brytanii 46,000; we Francyi 45,000; we Włoszech 36,000; w Szwajcaryi 7,000 w Hiszpanji 5,000 i t. d. i t. d., u nas, to jest w samem Królestwie Polskiem było ich, jak widzieliśmy, w 1872 roku 815,000.

W obec przeto takiego stanu rzeczy, czy można, jak tego chcą niektórzy, nie obliczać zadziwiającego wzrostu ludności izraelskiej? i — nie pamiętać o *sobie.*

Powiedzą nam może że przecież jak to sami zaznaczyliśmy i uspołeczniona inteligencja żydowska pomnaża się także. Prawda, lecz względnie do pomnażającej się masy nieoświeconej, jakiż to dziwnie słaby jeszcze stosunek!

Bez względu więc na wszystkie w kwestyi żydowskiej pro i contra, bez względu nawet (!) na wszelkie

(1) Patrz przypis 4-ty p. t. „Projekta co do żydów w innych krajach.“

pobożne życzenia harmonji i miłości bratniej, każdy człowiek myślący, musi stawiać sobie pytanie: Co będzie jeżeli masa owa ludności izraelskiej mająca podług obliczeń, po upływie stulecia, zrównać się liczebnie z ogólną ludnością kraju, nie zrośnie się z drugą połową społeczeństwa, nie podniesie się z fanatycznej ciemnoty, nie odstąpi od swej wyłączności handlowej, nie weźmie się do produkcyjniejszych zatrudnień i nie przestanie być ciężarem dla kraju?

Czy wtedy raczej, kiedy ciężar będzie zdwojonym, barki narodu, w jakiemkolwiek położeniu, zdołają go udźwignąć bez narażenia kraju na ostateczne wycieńczenie i... bankructwo?

Sądzimy że ani najżarliwsze obrony, ani najzjadliwsze skargi lub „napaści“ na Żydów, problematu tego nie są w stanie rozwiązać.

Kwestyje bowiem tej natury nie rozstrzygają się ani gwałtownemi krzykami ani tomami rozpraw, ale *działalnością społeczeństwa opartą na dokładnem zrozumieniu własnego położenia.*

I kwestyja więc żydowska, jeżeli nie zupełnie rozwiązaną to bądź co bądź, kierowaną ona może być powoli na lepszą drogę, ale wtedy tylko, gdy nie wyjątki i jednostki lecz cały ogół myślący, pojąwszy z gruntu jej olbrzymią doniosłość, wytknie sobie jasno określoną drogę postępowania.

Z tego punktu wychodząc, sądzilibyśmy że przy dzisiejszym stanie kwestyi, ogół nasz względem Żydów—tylko *opiekuńczo-zabezpieczające* stanowisko powinienby utrzymać.

Zająć i *opiekować* się czynnie wespół z klasą Żydów postępowych oświatą zabobonnej ciemnoty z jednej, pamiętając o *zabezpieczeniu* własnego bytu ekonomicznego z drugiej strony,—oto jest podług mnie oś główna, około której cała działalność nasza — w sprawie zreformowania dzisiejszych warunków bytu ludności zraelskiej, jeżeli ma wydać jakieś rezultaty, obracać się musi.

Pięknie, powie czytelnik, lecz na czemże to taktyka podobna ma się oprzeć? Mamyż my w ręku odpowiednie środki, możemyż samoistnie coś robić?

Nie zakreślając zbyt szerokiej skali działania ani też polegając na tworzonych już nieraz wielkich projektach, a przyjmując natomiast *małą politykę*, przy której najdrobniejsze byleby przez masy wywierane wpływy, zdolne są zawsze do wielkich rezultatów prowadzić możemy i w imię zachowania własnej egzystencyi, powinniśmy:

1. *Przy wprowadzaniu do gmin izraelskich żywiołu postępowego—wpływać na ograniczenie hassydyzmu a szerzenie zdrowej oświaty.*

2. *Starać się o uprzystępnienie racyjonalnego kredytu dla wszystkich klas pracujących i ograniczenie „lichwy.“*

3. *Bez względu na dzisiejszą konkurencyją starozakonnego kramarstwa, brać liczniejszy udział w handlu i*

4. *Ważniejsze interesa ekonomiczne, bez oglądania się na pojedynczych bogaczy, wspólnemi siłami i na własną rękę prowadzić.*

Nie przeczę że ważność środków tych była już u nas podnoszoną, ale z tem wszystkiem nie pojęliśmy może dostatecznie ścisłości ich związku—z położeniem naszem względem ludności izraelskiej.

Już w pierwszej części tej pracy miałem sposobność napomknąć, że żywioł izraelski postępowy żyje w zupełnem odseparowaniu od ciemnej swej braci. Wspomniałem też i o tem że często bardzo bezwzględni żydofile wołają: „Zamiast napadać i skarżyć się na Żydów, podajmy raczej dłoń bratnią ciemnej tej masie, zbliżmy się do niej, usuwajmy przesąd, zaszczepiajmy zdrowe pojęcia“ etc.

Zgoda więc; lecz do kogóż głównie inicyjatywa taka należy?

Do tych naturalnie, których działalność może być *skuteczniejszą* a że w ten właśnie sposób działaćby tu mogła klasa inteligencyi żydowskiej, temu nikt chyba nie zaprzeczy.

Żydzi postępowi widzą zapewne z jednej strony zgubną drogę, jakiej rzesze ciemnej ich braci uparcie się trzymają, z drugiej zaś znają wszystkie ich obyczaje i wiedzą jak trafić tam, gdzie dla inowierców—obcym jest zupełnie właściwy sposób postępowania.

A jednakże ciż sami obrońcy Żydów, mówią wyraźnie, że wyższe klasy żydowskie „zadowolone z własnego przekształcenia i z własnego nad ciemnotą tryumfu, zbyt grubym murem oddzielają się od reszty (powiedzielibyśmy od masy), swoich współwyznawców.“

Czyby więc nie czas było ów mur raz nareszcie usunąć?

Żydzi inteligentni czują, *zdaje się*, potrzebę uspołecznienia swych współwyznawców, obowiązkiem przeto ich jest—wziąwszy się za ręce z myślącym ogółem chrześcijańskim, działać wspólnie a działając uderzać *głównie i przedewszystkiem na dzisiejszą oranizacyją odrębnych gmin żydowskich i na hassydyzm.*

Jesteśmy bowiem przekonani najsilniej, a przekonanie to podziela zapewne i ogół oświeceńszy Żydów, że dopóki ten skir toczący wieki już całe organizm ludności izraelskiej istnieć i rozrastać się będzie, dopóty w *masowe* zreformowanie klas ciemnych trudno zaiste wierzyć.

Weźmy np. miasteczka tak nazwane „żydowskie“ te mianowicie w których hassydzi stanowią mniejszość i porównajmy je z temi, gdzie przeciwnie hassydzi głównie rej wodzą, a przekonamy się, jak wybitna zachodzi tu różnica.

Tam światło postępu lubo wolno bardzo, przedziera się jednak, tu to jest w miasteczkach będących pod przewagą kahałów i hassydyzmu, nie może się przedostać najdrobniejszy światła tegoż promyczek.

Hassydyzm, obok despotycznej władzy kahałów, zabija i usuwa wszystko cokolwiek nowszemi pojęciami i lepszem tchnie życiem ([1]).

Na ten więc najciemniejszy punkt życia i sto-

---

(1) Czytaj „Żydzi i Kachały“ Lwów, 1875 roku.

sunków ludności starozakonnej, część ludności tej oświeceńsza winna, powtarzamy, zwrócić głównie uwagę i tutaj powiemy nawet—skupić swoją działalność.

Niezależnie od tego jako środek szerzenia oświaty, pozostaje dla inteligencyi żydowskiej (wespół naturalnie z myślącym ogółem chrześcian)—zakładanie np. w większej niż dotychczas ilości ochron, urządzanie odczytów i t. p.

Naturalnie wszystkie te środki szybciej nierównie by działały, gdyby np. owe oddawna już proponowane „Towarzystwa izraelskie mające na celu szerzenie oświaty Żydów," mogły ze sfery projektów przejść w życie. Lecz jeżeli, do zawiązania jednej choćby takiej korporacji nikt nie chce czynnej przyłożyć ręki, to nie pozostaje jak trzymając się i tutaj „małej polityki"—działać w sposób, że tak powiemy, nieznaczny, drobnostkowy, ale działać wytrwale.

Z tem wszystkiem jednak, obok czynnego opiekowania się oświatą i uspołecznieniem Żydów, nie należy ani na chwilę zapominać o ich wpływie na cały przebieg i kierunek stosunków kredytowych, o ich wyłączności handlowej i o ich wreszcie nadmiarze na polu pośrednictwa (faktorstwa).

Ograniczyć lichwę, ([1]) wyzwolić z pod wyłącznej przewagi handel i usunąć wreszcie zgubne pośrednic-

(1) Patrz na końcu przypis 3-ci, p. t. „Żydzi i lichwa".

two — to znaczy, zabezpieczyć poniekąd nasz byt ekonomiczny i w tym też celu wszystkie siły wytężyć potrzeba.

Przeciw więc lichwie wytwarzać kredyt racyjonalny zawiązując jak największą ilość kas wkładowo-pożyczkowych; w obec wyłączności handlowej Żydów a zacieśnionego pola pracy w pośród nas samych, liczniej niż dotąd imać się handlu; — przeciw pośrednictwu pokątnemu powiększać ilość zakładanych już dziś gdzieniegdzie domów *komisowo-handlowych*, i t. p. oto główne pola działania mogącego nas zabezpieczyć od *monopolu jednej klasy* ludności.

Kasy wkładowo-pożyczkowe powinnyby powstawać nie dla pewnych tylko ale dla wszystkich klas i kółek społecznych. Tak jak dziś np. w celach *wzajemnej pomocy kredytowej* łączą się gdzieniegdzie urzędnicy biur pojedynczych, tak powinni jednoczyć się *wszędzie* ziemianie, nauczyciele, officyjaliści prywatni, urzędnicy dróg żelaznych, rzemieślnicy i t. p.

Obecnie wprawdzie coraz liczniej poczynają się ukazywać po miasteczkach sklepy chrześcijańskie ale, względnie do potrzeby, są to fakty zbyt rzadkie: tak jak obojętnem jest również dla ograniczenia nadmiaru pośrednictwa—powstanie sześciu czy siedmiu na całą prowincyją *domów komisowych*. Chcąc handel wyzwolić i nadać mu racyjonalniejszy kierunek, potrzeba działać w daleko szerszym zakresie—tem więcej, że pierwsze próby mimo przebiegłej konkurencyi ze

strony dzisiejszego *pseudo-kupieckiego* żywiołu, udają się dość szczęśliwie.

W każdem więc np. miasteczku sklepy chrześcijańskie, w obec powodzenia jakiego dziś już doznają, powinnyby przybywać—bo tym głównie sposobem handel może się podnieść a dla tysięcy rodzin chrześcijańskich, poszukujących chleba, otworzyć nowe pole zarobkowania.

Komu takie określenie środków przeciwdziałania, na polu spraw opanowanych *wyłącznie* i paraliżowanych przez żywioł izraelski, wydałoby się zbyt ogólnem, temu taką damy odpowiedź:

Projekty szczegółowe przeróżnych instytucyj ekonomicznych projekty towarzystw wkładowo-pożyczkowych, kółek kredytowych oraz banków rolniczych, przedsiębierstw handlowych i t. p. podają codziennie prawie organy prasy naszej; powtarzanie więc ich byłoby bezowocnem.

Projektów gotowiuteńkich, często nawet praktycznych jest już tyle, że gdyby dziesiąta ich część tylko weszła w wykonanie, to nasze stanowisko w obec Żydów odrazu lepiejby się przedstawiło.

Ale jak dotąd tak się dzieje niestety, że gdy jednostki wołają w niebogłosy po pismach „brońmy się w obec wyzyskiwania i lichwy, zakładajmy spółki i przedsiębierstwa handlowe, bierzmy się do łokcia i miarki,“—ogół tymczasem, kiwając z niedowierzaniem głową, ogranicza swą działalność do czczych skarg i lamentów.

Owóż, czyby zamiast sypania dalej dziesiątkami projektów które nigdy światła dziennego ujrzeć nie mają i bezcelowego wyrzekania, że Żydzi podkopują nasz byt kierując nas na żebraków u siebie;—czyby mówię, nie dobrze było raz przecie zrozumieć to proste, lecz dobrze rzecz malujące przysłowie, że *„głupi daje, a mądry bierze“?*

Płaczemy na wyzyskiwanie Żydów, lamentujemy, że Żydzi zabierają nam wszystko, a czyż w stosunkach kredytu lub handlu robimy choć jeden krok bez pomocy tych na których owe gromy rzucamy? Ziemianin np. skarży się na faktorstwo pokątne, a czyż bez faktora załatwia on jakiekolwiek kupno lub sprzedaż?

Ziemianin także,—urzędnik, officyjalista prywatny i t. d. skarżą się że wyzyskuje ich lichwiarz, a dla czegóż jeden, drugi i trzeci,—ostatni nieraz grosz wydaje na zbytki i nie stara się, każdy w swoim kółku, aby utworzyć własną, na solidarności opartą, pomoc kredytową?

Rzemieślnik biada, że jest również eksploatowanym przez żydowskie („wiktuałowe“) sklepiki, a czyż będąc nawet oświeceńszym, dąży razem z innymi do założenia np. „sklepu spożywczego“ i czy mając nawet sklep taki, chce i umie z niego korzystać?

Nie mówię już o masach ludności nieoświeconej bo tej, brak właśnie oświaty, na położenie w obec klas wyzyskujących, może wzrok zasłaniać; ale czyż podobna usprawiedliwić to, że klasy oświeceńsze,

wiedząc co je dzisiaj — a kraj czeka w przyszłości, same i z własnej woli stają się kozłami ofiarnemi?! Nie na monopol więc Żydów, ale na nasz własny brak zmysłu oszczędności, na naszą maniją życia nad stan, na nasz *brak solidarności*, na naszą niezaradność i na nasze niedołęztwo płakać nam trzeba.

Żydzi biorą bo *My* im dajemy; *Żydzi* podnoszą nieraz i bogacą się tem, co *My* nieoględnie rzucamy.

Żydzi oszczędzają 10 gdy mają 15 dochodu, *My* wydajemy 20 wiedząc że 10 tylko możemy mieć w kieszeni.

Żydzi, gdy nie może dać jeden rady jakiemuś przedsięwzięciu, — biorą się doń w dwudziestu, prowadzą je i robią wszyscy majątek; u *Nas*, jeżeli przedsiębierstwo jakie podejmuje czterech tylko,— to w miesiąc czasu, zajrzą tam już drobne nieporozumienia, w pół roku jeden spólnik z drugim nie zechce się spotykać a w rok, wszyscy o złą wolę lub wiarę obwiniając się wzajem,—przedsiębierstwo *Żydom* albo *Niemcom* odstąpią.

Żydzi wśród najtrudniejszych warunków, zdolni są krzątać się, skupiać i działać; — *My* umiemy jedynie, *w rozstrzeleniu* wyrzekać na ciężkie czasy.

Żydzi wśród cichej wytrwałości, (nie przebierając co prawda najczęściej w środkach), idą drogą czynu, osiągają cel i stają się panami placu; *My* przy wielu najszlachetniejszych porywach, przy entuzyjazmie go-

rącym, jesteśmy *w stosunkach ekonomicznych*,—**niedołęgami.**

Choćbyśmy więc, tysiące oparagrafowanych projektów kreślili, choćby na papierze powstało tysiące spółek pożyczkowych, domów komisowych, spółek zbożowych i t. p., wszystko to martwem będzie dopóty, dopóki odrzuciwszy wady Żydów, nie przejmiemy ich wielu wielkich przymiotów i dopóki na polu ekonomicznem nie jednostki ale *masa* przeciw *masie*, nie pójdzie.

To jest oś główna wszystkich naszych względem Żydów projektów i to jedyna taktyka działania... *odpornego*.

My potrafimy być (choć nie zawsze) rzetelni i sumienni a w czem znów *Żydzi* nie celują i co, przy wyrobieniu się zwłaszcza słowności, dać nam może w stosunkach handlowych przewagę.

Zdobądźmy się więc na tyle ducha solidarności ile mają go Żydzi i stwórzmy własnemi siłami kredyt racyjonalny a wtedy i lichwie trudniej się będzie utrzymać.

Wyróbmy w sobie połowę tej rzutkości handlowej jaka Żydów bogaci, a tysiące naszych sklepów i przedsiebierstw prowadzonych rzetelnie, ściągnąć muszą do siebie masy wyzyskiwanej dziś ludności.

Przyjmijmy, słowem, nie płaczliwy tylko, ale czynny, praktyczny i na *wytrwałości* oparty sposób

postępowania, a wkrótce masa, która nas dziś przeraża i uciska, stanie się mniej niebezpieczną.

Takie jednak postawienie kwestyi „moi najserdeczniejsi“ mogą nazwać moralizowaniem, a do tego nie czuje się wcale powołanym. Postaram się rzecz przeto objaśnić na przykładach.

Jak to na swojem miejscu starałem się wykazać, klasa faktorska jest pasożytem wypijającym najpożyniejsze soki naszego organizmu i karmiącym się głównie ciężką pracą rolników. Tymczasem, któż rzeczywiście do utrzymania i rozmnażania się faktorstwa przykłada rękę.?

Wszyscy ci, którzy dzięki, już to tradycyjnemu zwyczajowi, już też własnej niezaradności, w taki np. sposób postępują:

Przyjeżdża do miasteczka obywatel-rolnik i w tej chwili otacza go grono pośredników z których każdy ofiaruje swoje usługi.

Obywatel zaś ów ma do załatwienia aż (!) trzy interesy: 1°) sprzedać kilka korcy pszenicy. 2° przyjąć i zgodzić ekonoma oraz paru parobków folwarcznych i 3° zrobić np. parę najzwyczajniejszych sprawunków. Obywatel udaje się do cukierni, albo „hotelowej stancyjki,“ a faktorzy w mgnieniu oka rozbiegają się na wszystkie strony. Jeden sprowadza kupca na pszenicę, drugi dostarcza ze sklepiku sprawunki, a inny jeszcze przyprowadza parobków zaręczając, że kandydat na ekonoma zjawi się za chwilę.

Obywatel tedy nie ruszając się z miejsca, nie wstając od „lampeczki“ i nie przerywając pogadanki

o *biedzie* ze spotkanym sąsiadem, dzięki usłużności faktorskiej, załatwił wszystko. Wprawdzie gdyby obsłużony w ten sposób obywatel chciał się ściśle obliczyć, przekonałby się że jest niecnie obdartym; że cukier, kawę etc. dostał w najlichszym gatunku, a pszenicę sprzedał po możliwie najniższej cenie; i że przytem „*faktorne*“ wyrwało mu z kieszeni jakich parę złotówek. Lecz czyż u nas istnieje zwyczaj ścisłego *rachowania się* — i ktoby tam zresztą w drobiazgi takie się wdawał? Od tego przecież są Judki, Mordki i Srule żeby za nas (!) *liczyli*.

Tym to więc sposobem, sami dajemy dobrowolnie grosz ciężkim nieraz wydobyty trudem na utrzymanie tysięcy ssących kraj próżniaków i sami ich karmimy.

A przecież czy faktorstwo po miasteczkach naszych byłoby tak jak jest rozlanem, gdyby np. ziemianie *każdej okolicy*, zrozumiawszy własny i ogólny interes, *dali sobie słowo i rękę*, że wszelkie interesa w miasteczkach bez udziału faktorów załatwiać będą i gdyby przytem konieczność postępowania takiego starali się krzewić między ludem?

Nie; wtedy moglibyśmy na prowincyi zobaczyć większą np. niż dotychczas ilość „domów komisowo-informacyjnych“ i t. p. ale nie widzielibyśmy falangi pasożytów, bo falanga ta, zmuszona po prostu głodem, wzięłaby się do pracy. Fabryki i zajęcia rolne pozyskałyby z czasem większą siłę roboczą, ludzie inteligentniejsi nauczyliby się pośrednictwa *racyjonalnego*, a kraj nie żywiłby darmo próżnia-

czych tłumów. Dzisiaj, faktorstwo bierze nasz grosz zapracowany, bo i jakże ma nie *brać* skoro mu *dajemy?*

Weźmy inny przykład.

W chwili, gdy w najwyższem rozdrażnieniu piorunujemy na tak zwaną „lichwę,“ istnieją na prowincyi trzy „towarzystwa wkładowo-zaliczkowe (¹).

Wszystkie jednak te instytucyje, jak objaśniają sprawozdania, nietylko nie rozwijają się, ale przy małej liczbie uczestników i braku poparcia przez najbliżej interesowanych stoją dosyć nędznie; chociaż według objaśnień sprawozdawców, okolice tamtejsze nie znajdują się w wyjątkowych jakichś warunkach, t. j. że i tam potrzeba rzetelnego kredytu, jest niezbędną tak dobrze jak w całym kraju.

Czemuż więc fakta tego rodzaju należy przypisywać?

Instytucyja wymaga *słowności* a lichwiarzowi wcale o nią nie idzie—i oto jedna z najgłówniejszych może przyczyn zabijających kredyt prawdziwy a popierających „lichwę.“

Lichwiarzowi można dziesięć razy „chybić terminu“ i on, nawet wypchnięty za drzwi, nie obrazi się jeszcze. Przeciwnie, zawsze usłużny, poprzestanie tylko na dopisaniu *rosnącego* procentu;—z lichwiarzem więc sprawa łatwiejsza.

(¹) W Grójcu, Kutnie i Wiskitkach.

I znowuż lichwiarze *biorą*, bo im sami *dajemy*.

Idźmy dalej jeszcze.

Jak już wspomniałem, mnóstwo miasteczkowych sklepików i wszelkiego rodzaju kramów żydowskich, żyje głównie z wyzyskiwania ogółu dobrodusznych kundmanów i każdy też kto kupuje w kramiku takim jest z góry przygotowany iż zostanie oszukanym. Tym czasem niech towar jakiś w sklepiku żydowskim będzie o grosz na funcie albo łokciu tańszym, niż w sklepie chrześcijańskim a z pewnością nabywcy do pierwszego tłoczyć się będą.

Nikt nie weźmie jak to mówią na rozum, że towar w sklepie żydowskim, przy nierównie lichszym gatunku, jest o wiele droższym; każdy bez rachunku uwodzi sie pozorną taniością—i każdy też przedsiębierstwa stojące na oszustwie, wspiera własnym groszem.

Z drugiej zaś strony i co do konkurencyi w handlu z Żydami, wiele dałoby się powiedzieć.

Handlujący starozakonny oszukuje z zasady; lecz też gdy mu się oszukać nie pozwolą, zadawalnia się bardzo małym zyskiem;—handlujący chrześcijanin, wychodzi z klijentami rzetelnie, lecz chciałby się zyskiem kupieckim jednej chwili wzbogacić. Tamtemu idzie o procent mały lecz częsty, ten wysokością cen, z góry wszystkich odstrasza. Tamten z drobnych zysków tworzy duże zasoby, ten wydaje odrazu na zbytkowe, osobiste potrzeby wszystko — co właściwie do

stopniowego rozszerzania przedsiębierstwa powinno się przyczyniać.

Handlujący izraelita stara się być dla nabywców usłużnym i, (choć nie zawsze dość uprzejmie,) umie ich zachęcać; chrześcijaninowi zdaje się iż łaskę komuś robi jeśli towar sprzedaje.

Rażą co prawda brudem sklepy żydowskie; ale bodaj czy nie gorszym w skutkach jest blichtr i świecąca blaga sklepów chrześcijańskich.

Kupcy chrześcijańscy nie umieją prowadzić handlu oszczędnie tak jak potrafią Żydzi i to właśnie konkrencyją z niemi bardzo utrudnia.

Dyletancka chęć szybkiego wzbogacenia się przy braku wytrwałości, prowadzi ostatecznie do tego, że obok kramów żydowskich nie zawsze jeszcze sklep chrześcijański może egzystować.

Masy więc kramów tych żyją i wyzyskują, bo nie mamy dość energii, siły i wytrwałości do stworzenia konkurencyi, którąby przez rozumne prowadzenie handlu rzetelnego—wstrętne kramarstwo żydowskie zdołała wyrugować.

Ostatecznie więc kwestyja zabezpieczenia własnego bytu ekonomicznego, w obec nacisku ludności izraelskiej, krótko daje się zdefinijować:

Obdzierają nas, bo jesteśmy niesolidarni, niezaradni, niewytrwali i nieoszczędni. Wyróbmy w sobie: jedność, rozumną pomysłowość, wytrwałość, ducha energii i oszczędności — i **nie dajmy się przytem obdzierać, a nie będziemy obdzierani**.

„Tak... więc to taka ma być wasza taktyka? Więc chcecie żydów pozbawić tego co dzisiaj mają, chcecie odebrać im sposób utrzymania, a cóż wtedy ludność ta pocznie i do czego się weźmie?

Słyszymy takie w tej chwili zapytanie obrońców nie chcących lub też nie umiejących dalej nieco patrzeć.

Zwolna jednak, zwolna panowie! Nie idzie tu o wydzieranie nikomu zajmowanego stanowiska, ale powtarzam raz jeszcze, o uwolnienie *klas pracujących, od lichwy i wyzysku praktykowanych w najrozmaitszej formie*, o wyzwolenie handlu i o zabezpieczenie wreszcie ekonomicznego bytu narodu.

Możemy Żydów naszych kochać tak dobrze, jak wszystkich członków społeczeństwa własnego; powinniśmy dążyć do ich oświaty i uspołecznienia, ale przy tem musimy i o... swojem istnieniu — również dobrze pamiętać.

Co się wreszcie tyczy przyszłości owych niby handlujących klas ludności, w razie zastąpienia jej w równej np. części, przez żywioł handlowy chrześcijański, to możemy wtedy właśnie o przyszłość tę być spokojniejsi. Wtedy to bowiem Żydzi zmuszeni *koniecznością*, mogą się jąć zajęć produkcyjnych i polepszyć swój byt materyjalny, mogą oni rolnictwu np. dostarczyć (w czasie najpilniejszych nieraz robót) rąk pracujących, mogą z czasem wytworzyć z pośród siebie część jakąś zdrowej i pracowitej ludności fabrycznej etc. a ile w takim razie zyskałaby, tak masa dzisiejszego

proletoryjatu żydowskiego jak i kraj wogóle, to już łatwo ocenić.

A teraz wypada dodać jeszcze słów parę co do położenia naszego względem *plutokracyi*, którą jak wiemy, składają, po największej części, *żydzi-bogacze*.

Bezstronność wszakże nakazuje przeciwstawić najprzód klasie tej klasę inną, która znacznemi również rozporządzając środkami, tym samym i bodaj czy nie większym nawet względem kraju, obciążona jest obowiązkiem.

Kwestyja, tak się tutaj przedstawia:

Jeżeli Żydom bogatym, obok chęci zmonopolizowania ekonomicznych interesów kraju, zarzucamy indyferentyzm w sprawach dobra ogólnego tyczących, to czyż niema w społeczeństwie klasy, któraby posiadając również wielkie środki, więcej tu działała? Czyż nie ma już ani śladu naszej magnateryi rodowej, któraby wynagrodziła krajowi to czego zaniedbuje, lub co na swoją tylko wyzyskuje i obraca korzyść „arystokracyja pieniężna?“.

W szczupłej co prawda garstce lecz, klasa ludzi o jaką idzie, istnieje jeszcze.

Niestety jednak, w chwili kiedy kraj wycieńczony długą niemocą ekonomiczną pragnie się z niej podźwignąć, kiedy w jego sprawach oświaty, przemysłu, rolnictwa etc. setki najgwałtowniejszych potrzeb, setki luk prześwieca, znalazł się jeden, *wyraźnie jeden* „pan z panów,“ który miał dość dobrej woli sprawami owemi czynnie się zaopiekować, jeden ma-

gnat który o zasadzie „noblesse oblige,“ nie zapomniał.

A reszta? Reszta, jak wspomiałem nieliczna jest bardzo ale—gdybyż dziesięciu, sześciu... czterech chociażby takich jak ten jeden!

Smutno pomyśleć, że owa cała nieomal garstka arystokracyi nie wie i nie chce wiedzieć co krajowi jest winną i czego społeczeństwo oczekiwać od niej ma prawo, a jej działalność,—działalność magnatów rodowych, nie wytrzymałaby zestawienia, choćby z działalnością milijonerów—finansistów.

Bądź co bądź, nasz świat finansowy dał nam np. szkołę handlową, przyczynił się podobno do założenia choć jednej szkółki rzemiosł i t. p., a czy zrobiła coś podobnego magnateryja ziemiańska.

Czy założyła np. jedną przynajmniej praktyczną szkołę rolniczą? czy zakłada stacyje doświadczalne? czy tworzy biblioteki rolnicze? czy robi cokolwiek dla postępu rolnictwa?

Czy zajmuje się bliżej położeniem mniej zamożnej braci — rolników i czy stara się przychodzić im z pomocą?

Czy robi coś wreszcie dla oświaty i nauki? W odpowiedzi na wszystkie te pytania jedno: **nic** wystarczy.

Od naszych „panów“ niemożna oczekiwać przeciwstawienia ich działalności obywatelskiej monopolowym dążnościom finansistów, bo działalność ta nie sięga dalej jak po za zaszycie się w nieprzemakalną

skórę bezprzykładnego indyferentyzmu i apatii na którą nic już nie jest w stanie oddziałać.

Nie idzie jednak zatem, abyśmy nie mając u siebie klasy społecznej, któraby (jak np. w Anglii) we wszyskich sprawach dobra i postępu narodu spieszyła z inicyjatywą, oddawali sprawy te na łaskę i niełaskę kilku powag pieniężnych i oddawali tym sposobem pracę ogółu pod deprecyjacyją jednostek.

Nie; My szczególnie, jesteśmy w tem położeniu, że ducha inicyjatywy obywatelskiej w masach budzić trzeba; czyli że inicyjatywa *u nas* od mas winna wychodzić.

Tylko społeczeństwa niedołężne lub niedojrzałe, oczekują wiecznie czegoś z zewnątrz lub poddają się biernie narzucającym się prowodyrom pieniężnym; społeczeństwa zdrowe i dążące śmiało do wyrobienia w sobie siły wewnętrznej, umieją sobie radzić same i dobrze (jak np. Czechy) na tem wychodzą.

Tym więc sposobem przychodzimy do wyżej już postawionej zasady ogólnej:

Należy nam starać się ważniejsze interesa ekonomiczne bez oglądania się na pewnych potentatów, wspólnemi siłami i na własną rękę prowadzić; a o ile podoby punkt wyjścia jest racyjonalny, objaśnijmy to jeszcze pierwszym lepszym przykładem.

Instytucja X powstawszy jako towarzystwo akcyjne z inicyjatywy paru, dajmy na to, głównych finansistów, obejmuje działalnością swoją jeden z najważniejszych ekonomicznych interesów ogółu.

Przeciw operacyjom instytucyi tejże, odzywają się głosy niezadowolenia, toczy się wreszcie w pismach polemika; a jakkolwiek nie wszyscy może z interesowanych przywiązują zbyt wielką wagę do tych lub owych argumentów, to jednak, nie ma pewnie nikogo ktoby nie podzielał zasady: że interes ogółu o wieleby skorzystał, gdyby niezależnie od instytucyi będącej w ręku finansistów—powstała instytucyja z tymże samym celem ale na wspólnych siłach interesowanych, czyli na *wzajemności oparta.*

Takie jest, powtarzamy, przekonanie ogólne lecz cóż z tego wynikło?

Oprócz rozpraw po pismach nic więcej; bo jak w tym tak i w wielu innych razach nie jesteśmy w stanie *sami sobie poradzić i działać solidarnie.*

Niech myśl jakiejkolwiek instytucyi o szerszym zakroju zrodzi się i zakiełkuje a równocześnie, zamiast starać się przeprowadzić ją o wspólnych siłach, udajemy się przedewszystkiem o poparcie do plutokracyi która, choćby chciała nieraz coś robić, to koterye np. na jakie się rozpadła, wzajemne... niechęci, kolizyje interesów etc. stają znów na przeszkodzie.

Niezaradność więc nasza przy braku wyrobionego poczucia łączności na polu spraw ekonomicznych, oddaje najważniejsze nieraz sprawy te pod wszechwładne panowanie koteryj finansowych—ze szkodą gospodarstwa narodu. Pisząc to, nie mam bynajmniej zamiaru dotykać ludzi którzy zebrawszy poważne środki materyjalne nie zapominają czasami i o opiekowaniu się spra-

wami ogólnemi. Ale bądź co bądź, szanując każdy z wyjątkowych zresztą tych czynów obywatelskich, nie przestaniemy z całą mocą przekonania obstawać, że jak wszelka tak i finansowo-ekonomiczna przewaga jednej klasy, nie może być społeczeństwu... na rękę.

Taką zdaniem naszem pozycyją wypada przyjąć ogółowi, *wśród dzisiejszych warunków*, względem ludności izraelskiej.

Jak mamy się postawić względem również doniosłego problematu drugiego? Co mianowicie (wybaczcie prostotę wyrażenia) począć mamy z Niemcami?

Naturalnie tego co się już zrobiło trudno odrobić; ale jak stanąć i jakie środki przedsiewziąść aby zalew germanizmu powstrzymać?

Owóż do porozumienia w tym względzie przyjdziemy może łatwiej i prędzej, jeżeli zamiast odpowiedzi wprost, postawimy raczej inne pytanie.

Czy Niemcy zabierają nasze mienie jakąś drogą niezwykłą?

Broń Boże! Germanizm zalewa nas w sposób legalny.

Niemcy, znają lepiej aniżeli my sami tutejsze potrzeby przemysłowe, widzą że potrzeb tych wszędzie i na każdym polu jest pełno, widzą wreszcie, co najważniejsza, że *My* do zaspokojenia potrzeb tych nie bierzemy się dość energicznie i umiejętnie, przychodzą więc, wyręczają nas i bogacąc się szybko, ogarniają

coraz śmielej wszystkie już prawie zakątki ziemi *naszej.*

Powodzenie jednego przemysłowca z nad Sprei, zachęca do wędrówki dziesiątki, za dziesiątkami płyną sta i tysiące.

Jeżeli więc osiadanie u *Nas* germanizmu odbywa się w sposób tak prosty i naturalny, jeżeli Niemcy przychodzą i wydziedziczają nas z naszą świadomością i... wolą, to czyż może być coś również naturalniejszego jak ten, nie dający się niczem innem zastąpić... postulat, aby świadomości owej *nadać formę systematycznej baczności, a wolę dziś bierną, skierować do obrony wytrwałej?*

Zająć słowem stanowisko *obserwacyjno-obronne* i ze stanowiska takiego nie ustępować jednego kroku,—oto co ogółowi naszemu, w obec napływającego germanizmu, zostaje *do zrobienia*, a o czem bogdajby nie zapominał i nie przestawał myśleć.

To nie deklamacyja ale wskazanie jedynej drogi wyjścia, to wytyczny punkt postępowania względem żywiołu germańskiego, postępowania, które zrosłszy się z poczuciem każdego dbającego o przyszłość kraju obywatela, powinnoby nas od utraty własnego mienia zabezpieczyć.

Jeżeli jednak idzie o podstawę, na której głównie zasada powyższa wspierać się winna, czyli o bliższe określenie środków owej obrony, to takowe streścimy w trzech tylko punktach:

1) Rozbudzać we wszystkich warstwach społecz-

nych i we wszystkikh kierunkanh życia, ducha przedsiębierczości.

2. *Budzącej się przedsiębierczości ukazywać zawsze, wszędzie i ustawicznie, jako jedyny punkt oparcia i jedyną jej dźwignię, — łączność na polu ekonomicznem i*

3. *Nie sprzedawać Niemcom, z zasady, z głębokiego przeświadczenia, że tu idzie o istnienie nasze, ani jednej piędzi ziemi która nas dziś jeszcze karmi i utrzymuje.*

Czem jest przedsiębierczość nasza teraz, a czem być powinna w przyszłości, mieliśmy sposobność nie raz i nie w jednem miejscu wykazać ([1]). Obecnie więc, wypada nam jedynie zwrócić uwagę, że jeżeli przedsiębierczość Niemców, wyzyskuje na każdym kroku naszą bierność, to nie pozostaje nic innego, jak *przymiotu ich tegoż użyć za broń przeciw nim samym.*

Niech nasze kapitały i kapitaliki uwięzione w rękach osób żyjących z obcinania kuponów, uruchomią się i przy wzajemnej *łączności* opanują choć w pewnej części to co dziś jeszcze wyczekuje inicyjatywy Niemców, a z pewnością ci ostatni staną się mniej pochopnemi do zakładania u nas nowych... *interesów.*“

([1]) Czego u nas dla podniesienia wszystkich źródeł krajowego bogactwa przedewszystkiem potrzeba?“ patrz Nr. 280 do 284 „Wieku“ 1875 roku.

Jak my podziwiamy dziś nieraz ową rzutkość niemiecką, jak z zajęciem przypatrujemy się ich ruchliwości, która przy najskromniejszych zasobach prowadzi zwykle przedsiębiercę „chudopachołka“ na stanowisko „bogatego człowieka,“ tak z chwilą rozbudzenia się tejże samej ruchliwości w społeczeństwie naszem,—Niemcy znowu, ze stającą do odpornej walki *rzutkością krajowców, musieliby się* bądź co bądź rachować.

„Zgoda, powie ktoś, lecz czyż ducha przedsiębierczości, któryby głównie *wspierał się na łączności*, tak łatwo jest jednym wykrzyknikiem obudzić?“

Nie, i o tem nie marzymy bynajmniej. Ale niezawodną jest rzeczą, że *upowszechnianie pojęć* o tej sile, która głównie od pochłonięcia przez germanizm zbawić nas może, jest jednym ze świętych obowiązków i jednem z najwdzięczniejszych zadań prasy, oraz *wszystkich ludzi myślących.*

Zarówno więc każdy organ uczciwy, jak i każdy miłujący kraj obywatel — winni wszędzie, gdzie się tylko da, „kłaść w głowę“ tę, do najprostszej logiki przemawiającą prawdę, że *czego my zaniedbamy, to zrobią za nas Niemcy a w miarę wyręczania i wydziedziczać nas będą.*

Germanizm staje się jak widzieliśmy stokroć dla nas groźniejszym, skoro tylko przyczepia się do własności gruntowej; *nie sprzedawać więc ziemi Niemcom.*

Wiemy dobrze, że łatwiej to jednemu powiedzieć

jak tysiącom zrobić; ale bądź co bądź nie jesteśmy i w tym razie bez żadnej już drogi wyjścia.

Niedawno np. pisma z uradowaniem doniosły, że dobra X... posiadające 700 włók rozległości, obszerne podobno lasy i bogate skarby mineralne, mimo skwapliwego czyhania Niemców, dostały się jednak przy sprzedaży w ręce tuziemca, który umiejąc łączyć interes własny z poczuciem obywatelskości, pokazał całej naszej możnej, rodowej i pieniężnej arystokracyi gdzie prawdziwe „*noblesse oblige*,“ spoczywa.

Na nieszczęście, fakta tego rodzaju są zbyt wyjątkowe i liczyć na nie, jako na środek skutecznej obrony przeciw Niemcom, niepodobna.

Dla ogółu więc tych, którzy przygnieceni koniecznością muszą pozbywać się rodzinnego zagonu, pozostaje jedyna zdaniem naszem droga: *zamiast całych posiadłości Niemcom, sprzedawać pojedyncze ich cząstki drobnym posiadaczom-włościanom* (1).

Mówiąc to, nie myślimy bynajmniej wdawać się w rozprawy o parcelacji, bo tym sposobem odbieglibyśmy od głównego wątka pracy niniejszej. W tej chwili, chcemy jedynie położyć nacisk, że jeżeli zaokrąglanie większych przestrzeni gruntowych przez częściową ich parcelacyją, jest jedynym w sprawie *upadających posiadłości ziemskich* (jak na dzisiaj), środ-

(1) Patrz „Najpilniejsze (ekonomiczne) potrzeby kraju,“ Warszawa 1874 r. gdzie zasada ta jest więcej rozwiniętą i umotywowaną.

kiem zaradczym, a na co poważne już głosy ziemian samych zgadzają się w zasadzie, to tem bardziej znaczenie parcelacyi uwzględnionem być winno gdy idzie o zaplombowanie szpar któremi germanizm do skromnych, lecz drogich nam zakątków, usiłuje się wciskać.

Mimo więc trudności jakie cząstkowa sprzedaż majątków ziemskich (kwestyja np. służebności i t. p.) przedstawia, każdy ze *zmuszonych* sprzedawać posiadłość swoją winienby owe słowa znakomitego ekonomisty naszego mieć wyryte w pamięci: „wyprzedając ziemię obcym, wysadzamy się rozmyślnie w powietrze.“

Z równąż stanowczością strzedzby się należało i drobnej a postępującej, jak widzieliśmy, szybko *kolonizacyi germańskiej*, tem bardziej, że obecnie złe to nie jest nieuniknionem.

Jakkolwiek bowiem Niemcy garną się skwapliwie do nabywania u nas gruntów, to jednak, ta sama dążność objawia się coraz wyraźniej i wśród *mniejszych* posiadaczy tutejszych.

Włościanie nasi w wielu okolicach kraju pod względem bytu materyjalnego podnieśli się znacznie, i stają coraz lepiej, a to znów, rozbudza w nich chęć powiększania swych posiadłości.

Umieć więc z chęci tej skorzystać tak, aby nigdy Niemcy nie uprzedzali włościan tutejszych, czyli zostawiać zawsze tym ostatnim największą szansę nabywania, to należałoby uważać za prosty obowiązek,

o uwzględnienie samo poczucie obywatelskości zbyt głośno się dopomina.

Nie jest to zapewne dostateczne wskazanie środków zapobieżenia złemu i powstrzymania kolonizacyi germańskiej; ależ też środki bardziej szczegółowe, mogliby podać ci tylko, którzy kolonizacyi owej dotykają się zblizka i którzy uwag oraz praktycznych spostrzeżeń, w sprawie tak żywo społeczność naszą obchodzącą nie zechcą niezawodnie odmówić ([1]).

Naszym celem w tej chwili było głównie zwrócić uwagę na konieczność ścisłego rachowania się ze złem, którego pewni panowie publicyści w gabinetach swoich nie widzą, ale które, przybiera groźną postać w rzeczywistości.

A teraz, na zakończenie, pozwólcie czytelnicy słówko jeszcze dorzucić. Reformy stosunków społecznych nie dokonywają się jednym zamachem pióra i dla tego też pragnęlibyśmy aby pracy naszej w tem, t. j. reformatorskiem znaczeniu nikt brać nie zechciał.

Kreśląc uwagi nasze, mieliśmy przedewszystkiem na myśli, że czas byłoby wielki aby społeczeństwo nasze w obec dwu, przedmiotem jego ciągłej jakby... niepewności będących żywiołów, zdecydowało się przyjąć jakąś jaśniej określoną taktykę. Inaczej bowiem, gdy Żydzi, nie pozbywając się owych rażących

(1) To samo życzenie wyraziliśmy już pisząc o kolonizacyi niemieckiej w Nr. 125 „Wieku“ z r. 1876.

cech odrębności, trzymać będą *w wyłącznem* posiadaniu handel i najważniejsze interesy krajowe, a Niemcy, nie ograniczając się na opanowywaniu przemysłu, zabierać przytem zechcą jedyny punkt oparcia: *ziemię*,— to w istocie *Żydzi* tylko i *Niemcy* mogą posiąść wszystkie źródła bogactwa, gdy tymczasem *My*, jako jedyną naszego mienia pozostałość, możemy zyskać... kij i torbę... podróżną.

Mówiąc jaśniej, kto kocha społeczeństwo własne niezmożoną siłą obywatelskiego uczucia, ten winien pamiętać, że jeżeli Żydzi w całej swej szybko rozmnażającej się masie, nie zrosną się z nami, a Niemcy nie przestaną nas wydziedziczać, to niedługo przyjść może chwila w której **nie Żydzi i Niemcy u nas, lecz My u Żydów i Niemców... będziemy.**

PRZYPISY.

I.

POGLĄD STASZICA

na kwestyją żydowską.

Znakomity mąż, który złożył tyle dowodów gorącej miłości kraju, nie pominął w swych pracach i „kwestyi żydowskiej“.

Pogląd zaś Staszica obok najzacniejszych intencyj, zawiera tyle głębokiej i proroczej prawdy, że dziś, kiedy sprawa wspomniona jest na porządku dziennym i budzi w społeczeństwie najżywszy interes, nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie opinje, przestrogi i rady wielkiego obywatela, poczęte nie w nienawiści lub stronności, lecz w miłosci rozumnej.

Przypomnienie sobie tego co Staszic pisał w swoim czasie o kwestyi żydowskiej, posłużyć może zarazem za odpowiedź tym, którzy przedstawianie tej kwestyi we właściwem jej świetle i szukanie środków ratunku uważają za „zasiewanie niezgody“.

Staszic, miłując głęboko społeczeństwo, nie chciał zazapewne szczepić „rozdwojenia“ — owszem, pragnął on najgoręcej zlania się mas żydowskich z narodem, który je przygarnął i wychował, ale dla tego właśnie nie obwijał prawdy w bawełnę, zalecając nawet środki dość represyjne. Wiele też ze środków tych nie mogłoby się pogodzić ani z warunkami. ani z pojęciami chwili obecnej; niemniej jednak w poglądach Staszica jest wiele takich myśli, które i dziś jeszcze godne są głębszej rozwagi a zastosowanie których w praktyce, mogłoby wydać bardzo dobre owoce.

„Między przyczynami wydalenia żydów z państw Europy, te dwie, powiada Staszic, znajdują się w ówczesnych dziejopisarzach.

Pierwsza: *żydzi wyniszczają włościan*; żydzi pozbawiają ich wszelkiego zabytku potrzebnego do czynienia rolniczych nakładów są więc szkodliwi rolnictwu.

Druga: żydzi tamują w narodzie wzrost przemysłu, rękodzieł, fabryk i rzemiosł; nie dozwalają wznieść się w kraju stanowi po rolnikach najużyteczniejszemu, stanowi sztuk i kunsztów; z niemi nie mogą się podnieść miasta do tego porządku i do tej zamożności, jakich postęp cywilizacyi narodu wymaga.

Ta sama w ówczesnych krainach żydów szkodliwość, do najwyższego stopnia i w naszym kraju przychodzi Wszyscy ją poznajemy; wszyscy na szkodliwość żydów wołamy i ten głos jest w narodzie polskim najpowszechniejszy“. ([1])

Na takim gruncie Staszic stawia kwestyją żydowską.

Znakomity krytyk i obserwator faktów społecznych, nazywa wyraźnie żydów elementem szkodliwym przede-

([1]) „O przyczynach szkodliwości żydów i o środkach usposobienia ich aby się społeczeństwu użytecznemi stali.—„Gazeta wiejska“ z roku 1818 Nr. 26, 27, Warszawa.

wszystkiem *dla tego*, ze niszcząc lud,—niszczą podstawową siłę narodu, a przywodząc do upadku miasta, tamują rozwój przemysłowy.

Staszic nie obwinia żydów o te lub inne ich wady, ale poprostu o to, że przeszkadzają narodowi w porządnej, organicznej pracy i wyniszczają jego siły żywotne.

Szczególniejszy też nacisk kładzie autor na kwestyją np. szynków, utrzymywanych przez żydów. Szynki te po wsiach i miasteczkach są źródłem zkąd płynie złe rozlewające się po całym kraju.

„Samowładność szynkarza, żyda, według słów Staszica, otwiera włościanina kieszeń żydowskiemu sumieniu, które oszukaństw i krzywdzeń człowieka obcego, człowieka bałwochwalcą nazwanego, bynajmniej żydowi nie wyrzuca, ani tak niegodziwego czynu nie przygania. W takim stanie robi u nas żyd z rolnikiem swoje obrachunki, czyni z nim umowy, zapisuje po drzwiach i po ścianach tego nieszczęśliwego długów cyrografy, a tak obiera go z jego wszelkich gospodarczych zapasów.“

„Myliłby się, mówi dalej Staszic, kto powie, że równie w ręku innych szynkarzy, ten trunek niebezpieczny, szkodliwym będzie włościanom. Doświadczenie w całej Polsce takiemu twierdzeniu zaprzecza. Wszędzie okazuje się, iż z karczem skoro żydom są odjęte, znaczną częścią zmniejszają się dochody; do połowy mniej gorzałki wychodzi.“

Taka opinija Staszica odnośnie do „szkodliwości“ żydów godna jest szczególniejszej uwagi z dwóch względów:

Najprzód dlatego, że sięga do gruntu kwestyi, że wskazuje złe tam gdzie ono jest najgroźniejszem, a powtóre, że ów przed 60-ciu laty przez Staszica zdefinijowany i istotnie najszkodliwszy wpływ żydów nietylko się nie zmniejszył ale owszem, jak to starałem się w mojej pracy wykazać, rozwija się z coraz większą siłą.

Wszyscy ludzie bezstronni widzą ten fakt, że ludność izraelska rozmnożywszy się po miasteczkach do tego sto-

pnia, że nie znajduje tu już dość materyjału do wyzyskiwania, osiedla się coraz liczniej po wsiach i tutaj szuka żeru dla siebie.

Nie ma zresztą już dzisiaj najlichszego miasteczka gdzieby nie było kilkunastu szynków żydowskich i nie ma prawie wsi w którejby również nie osiadali starozakonni szynkarze, pachciarze, arendarze, właściciele sklepików etc.; a wszystko to ma jeden cel przed sobą: wyzysk i demoralizacyją klas pracujących.

To też jakby przewidując tę smutną konsekwencyją, Staszic wołał już wówczas: „postęp złego jest wielki, niebezpieczeństwo jest wielkie, przeciw niemu potrzeba środków wielkich. Obojętność, uległość, stałego postanowienia nie mająca powolność, złego nie powstrzyma, nie poprawi ani nawet nie zmiarkuje.

„Żydzi po całej Polszcze rozsypani i wszędzie przy swoim duchu wyłączności, z naszym ludem pomięszani, tylko zaplugawią cały kraj, a zmieniając go w kraj żydowski, wystawią w Europie na pośmiewisko“.

Gorzka zaiste przepowiednia! i Staszic też czując głęboko jej doniosłość, radzi póki czas jeszcze szukać i imać się sposobów „wyratowania społeczeństwa od złego, które wśród niego tak nagle wzrasta“.

Przystępując wszakże do wskazania tych środków, Staszic szuka najprzód przyczyn złego i na nich projekt swój opiera.

Oto są te pełne prawdy i myśli wywody:

„Wszystkie złego przyczyny znajdują się w systematycznej tego ludu od innych narodów wyłączności, w jego stosunkach religijnych, moralnych, cywilnych, politycznych, a wszystkich pozorem religii okrytych. Rozbierzmy je z uwagą:

Najprzód rozróżnia żydów od nas jedna główna zasada w zakładzie ich familij, czyli rodzin. My przewyższamy ich nieskończenie w ucywilizowaniu ogółu naszych towa-

rzystw, w prawodawstwie, w rządach, w sądownictwie, w wewnętrznej administracyi, w publicznem oświeceniu, w naukach, kunsztach, i w sztuce wojennej. Oni zaś mają doskonalsze urządzenia familii; przewyższają nas w ustanowieniu władzy ojców, mężów i w urządzeniach małżeństw. Ztąd pierwiastki, z których się każdy naród składa, są u nich mniej skażonemi; stosunkowa uległość wszystkich osób rodzinę składajacych, utrzymuje się u nich i rozwija zgodniej, i jednostajniej; wzmacnia rodzinny porządek, zaszczepia równą obyczajów prostotę, skromność i trzeźwość. Z takich pierwiastków ogół narodu prędko rozmnaża swoją ludność, a jest obyczajniejszy, skromniejszy, trzeźwy; nie ma w nim tej rozpusty, rozwięzłości, nie ma pijaństwa.

Jeżeli my w teraźniejszym stopniu naszych towarzystw, już tych pierwiastków w naszym narodzie, podobnież zmienić, poprawić, i udoskonalić nie możemy, więc trzeba starać się wzruszyć je i w żydowskim rodzie, trzeba ich dzieci zbliżyć do naszych, trzeba ich władze ojców i mężów poddać również naszym prawom, działy ich majątków naszym sądom; trzeba uczynić ich małżeństwa więcej zawisłemi od naszych praw, postanowień i urządzeń.

Wyłączność ich religii potępia nas jako naród bałwochwalczy; nauka ich religii pod klątwą zakazuje wszelkich z bałwochwalcami familijnych i cywilnych związków; zabrania z narodem bałwochwalskim małżeństw; występnem czyni wspólne z nami używanie żywności. Dotknięcie się nawet przez nas naczyń używanych do potrzeb żydowskich, jest oznaczone religijną klątwą.

Takich naczyń używanie jest religijnym występkiem. Taż ich nauka religijna i moralna, zakazuje pod klątwą żydom ciągłą, użyteczną, pracowitą służbę u osób bałwochwalskiego narodu; pozwala im z niego wszystkie zyski ciągnąć, ale dla niego pracować, dla niego być użytecznym zabrania; pozwala po takich ludów ziemi rozchodzić się, roz-

pościerać się i tę dla siebie zadzierżać, ale klątwę miota na żyda, któryby takiemu ludowi służył, albo się pracowitych rolniczych robót dla niego podejmował. Ztąd pochodzi, że lud żydowski już przez tyle wieków pomieszawszy się z naszym ludem, rozpostarłszy się po całym naszym narodzie, przecież nie było jeszcze żyda, któryby ciągłą pracowitą służbę w domu jakiego gospodarza Polaka, bądź u rolnika, bądź u rzemieślnika albo ziemianina przyjął. Przeciwnie już *krocie Polaków żydom służą;* dla pożytku żydów ciężkie prace w służbie ich ponoszą, dla żydów dzienną pańszczyznę, nocną stróżę odrabiają.

Z takiéj ich religii wyłączności pochodzi ich moralności wyłączność. Podług tej: krzywdzenie ludzi z bałwochwalczego narodu, nie obciąża żydów sumienia; podług niej dotrzymać słowa rzetelnego i wiary ludziom bałwochwalczego narodu, nie ma żyd obowiązku; podług niej od wierności, od posłuszeństwa rządowi obcego narodu, uchylić się jest wolno żydom, kiedy w tem czujność przemocy podejść, i oszukać im się uda.

Z taką wyłączności zasadą robią naród w narodzie; rząd w rządzie; mają swoje prawa, swoje wyłączne wewnętrzne urządzenia, mają wyłączne swojej policyi przepisy, wyłączne swoje przysięgi; oddzielne stanowią dla siebie i na siebie podatki; zaciągają na swój naród i na swoje gminy samowolnie długi. Tych używają przeciw rządowi krajowemu, przeciw narodowi, który ich na swoję ziemię przyjął, temi środkami kaźnią, niweczą rządowe postanowienia, chociaż dla kraju najzbawienniejsze, jeżeli żydom nie są dogodne; w tymże duchu dają zupełnie swoim dzieciom wyłączne wychowanie i oświecenie w języku obcym nie narodowym. Oni tylko jedni mają wyłączną, nieograniczoną wolność pisania i druku w języku nikomu niezrozumiałym; mają wyłączne swoje sądy, kary, przysięgi, i oni sami jedni tylko, wśród naszego narodu w oczach rządu jeszcze samowolnie i bezkarnie rzucają klątwy. Mają wyłączne swoje urzędy

i przez siebie wybieranych urzędników, a przez swoje skryte zmowy, przez tajemne i ciągłe swoich starszych, swoich naczelników usiłowanie, tak są przed krajowym rządem zaparte wszystkie do nich przystępy, wszystkie do ich poznania, obliczań i urządzenia trudności, że ulegając żydowskiemu oporowi, dają się zmuszać niebaczne i niedosyć tęgie rządy, do używania ich własnych nielegalnych sądów, urzędów i urzędników.

Ztąd pochodzi, że oni bez uspołecznienia, bez łączenia się z nami, pomięszani z naszym ludem, niszczą, znędzają go, psują go tylko, ale z cywilizacyi nic od nas nie przejmują. W pośród cywilizującego się narodu oni bynajmniej nie postępują; jego cywilizacyi w niczem do siebie nie przypuszczają, w niczem na lepszych się nie mienią, tylko w szkodzeniu przemyślniejszemi się stają. Ludzkość, tolerancyja, grzeczność, które w innych ludach oświecenie i cywilizacyja rozwija i przez które zbliża z sobą ludzi z ludźmi i narody z narodami, nigdy nie uskutecznia żydowskiego ludu zbliżania się do innych ludów.

Jest to więc sekretna korporacyja, tajemniczy zakon, jest związek, a z wszystkich dotąd znanych uorganizowany najdoskonalej, przeto niebespieczny; on w najistotniejszych częściach podkopuje narody i rządy, a razem z własnego układu pokrywa się najwyższą wzgardą. Tą zasłoniony, broi złe spokojnie i bezpiecznie. Ta to przemyślnie ułożona względem siebie powszechna pogarda, usuwa z niego całą uwagę narodów i rządów; chociaż te tak podejrzliwemi są względem wszelkich innych *korporacyj, klubów, tugendbundów, Sal Illuminatów, Zakonów templarystów, lóż Masońskich* (*) Przecież te sekretne związki mają przynajmniej jakikolwiek w części, na widoku użytek narodowy. Przeciwnie, związek żydowski we wszystkiem do uszkodzenia

(*) Zwracamy uwagę, ze Staszic pisał to w roku 1818.

i do niszczenia gościnnego narodu dąży; ma wszystkie niepodległej udzielności charaktery: ma skryte rządy, udzielne obrady, publiczne zjazdy, stanowi i rozkłada podatki. Utrzymuje swoją szczegółową i najwyższą rachunkowość. Wszystkie swoje akta spisuje i chowa w niezrozumiałym języku. Ma najtęższą, theokratyzmem uświęconą władzę wykonawczą i wyłączne sądownictwo. Wszędzie postępowania jego są na wszystko czujne, sprężyste; wszędzie jego urządzenia tajemne i nieprzerwane usiłują udaremniać zamiary rządu krajowego, odejmować wszelkie zyski narodom bałwochwalcami nazwanym.

Inne zakony, kluby, muszą ostrożnie, w tysiącach osób szukać i upatrywać kogoby im się do związku zaciągnąć udało, żydzi im więcej dzieci mnożą, tem liczniej zwolenników mają. Tamci z bojaźnią zaciągającemu się powierzają sekret, drżąc by nie był zdrajcą; ci z pierwszem dzieci niemowląt uczuciem związku, sekret wpajają w ich serca, a z pierwszem rozwijaniem się zmysłów, wrażają go w ich rozumu władzę. Tamci od związkowych mają tylko na sekret dane słowo, albo uczynione śluby: ci we wzrosłych w fanatyzmie, jeszcze ten sekret zaklinają przez najstraszniejszy *Cherim*".

Nie wiem czy ktokolwiek z dawniej i dziś piszących w kwestyi żydowskiej, określił trafniej i uwydatnił z równą jasnością, stosunek żydów do innych klas społeczeństwa.

Z całej cytaty powyższej widnieje ta myśl zasadnicza, że chcąc żydów uspołecznić, potrzeba przedewszystkiem rozerwać węzły ich wewnętrznej organizacyi, trzeba znieść ich urządzenia tajemnicze a poddać prawom i urządzeniom jawnym i ogólnym.

Każdy zaś kto choć powierzchownie zna kwestyję, a patrzy na nią bezstronnie,—zgodzić się musi, że słuszność i logika myśli powyższej nie da się osłabić żadnemi już argumentami a tem mniej frazeologiją.

Rozumowanie Staszica opiera się tu nie tylko na głę-

bokiej znajomości stosunków. jaką ten wielki umysł się odznaczał, ale i na faktach tak jasnych a przez tyle wieków bijących w oczy, że trzeba być albo zaślepionym we własnym optymizmie albo wielce już zagorzałym *żydofilem* żeby się na wywody te—znakomitego męża i obywatela nie zgodzić.

Niektórzy wszakże z panów piszących ostatniemi czasy o żydach, używają argumentów mogących mieć *pozorną* racyją,

„Jakkolwiek w żydach dowodzą ci panowie, możemy spotkać pewne cechy ujemne, większych niż w innych żywiołach rozmiarów, nie spotykamy ani jednej takiej, którąby do nich tylko wyłącznie należała.

Zarówno żydzi, jak chrześcijanie, przewrotnie handlują, trudnią się lichwą, są zabobonni, ciemni. nędzą do występków zmuszani, dla czegóż więc fakta te dzielimy na plemienno-wyznaniowe kategoryje i z handlu, lichwy i ciemnoty żydów, robimy osobną *kwestyją żydowską*."

Pomijając już, że argumenta podobne, w obec cyfr ze statystyki kryminalnej, jakie już w innem miejscu przytoczyłem, nie są w stanie nikogo przekonać, to niepodobna przecież zamknąć oczu na ten fakt najważniejszy, że w społeczeństwie naszem *jedni tylko żydzi mają swoją odrębną organizacyją wewnętrzną* i że to właśnie nadaje im cechę ze wszystkich najszkodliwszą i najniebezpieczniejszą: narodu w narodzie.

Gdyby nie ta organizacyja, oparta na całej sieci sprężyn skierowanych do zubożenia kraju i zepchnięcia dawnych jego mieszkańców na plan ostatni; gdyby nie ta mówimy organizacyja tajemna, to być może, że kwestyja żydowska nie istniałaby dzisiaj, a w każdym razie byłaby łatwiejszą do rozwiązania.

Tymczasem, przy takim stanie rzeczy, nietylko że kwestyja ta istnieje ale jest z każdą chwilą groźniejszą. Żydzi rozmnażając się szybko, stają się coraz potężniejszą

siłą, podczas gdy z drugiej strony i sieć ich urządzeń wzmaga się również.

Pojmował i przewidywał to wybornie Staszic i dla tego też kreśląc dalej systematyczny już projekt: „usposobienia żydów aby się społeczeństwu użytecznemi stali“, szczególniejszy, jak wspomnieliśmy, kładzie nacisk na konieczność usunięcia wszystkiego co ich odrębną organizacyją podtrzymuje.

Ta zresztą część projektu Staszica wydaje nam się tak doskonale podpadającą pod stosunki obecne, że zwrócenie na nią bliższej uwagi mogłoby i dziś jeszcze doniosłe przynieść rezultaty.

Oto więc te ważniejsze punkta projektu:

1.) Wszelkie urzędy żydowskie i pod jakiemkolwiek imieniem, bądź starszych bądź kahalnych, pod karą występku krajowego zakazanemi będą.

Każdy żyd sprawujący jakąkolwiek w żydostwie admistracyją lub sądową władzę; wdający się w jakąkolwiek czynność należącą do władz krajowych, administracyjnych, policyjnych lub sądowniczych jako występny przeciw krajowi, karany być powinien.

2.) Szkólnik, rabin, jedynie do odprawiania nabożeństwa w bóżnicach należą. Przy urodzeniu przy małżeństwach, rozwodach i pogrzebach, rabini, tylko obrządki religijne sprawują. Wszystkie zaś spory, czynności, sprawy, rozporządzenia, umowy. jedynie do krajowych urzędników cywilnych i sądowych należą. Również skrypta, zapisy, tranzakcye, sukcesye, działy między dziećmi lub krewnymi pod nieważnością i pod karą głównego przestępstwa, tylko w narodowych urzędach robione być mają.

3.) Wszelkie przysięgi żydowskie na wezwanie jakiej władzy żydowskiej czyli starszych żydowskich, są zabronione, a cherim pod deportacyą z kraju powinien być zakazany.

4.) Bez pozwolenia krajowego Rządu, zaciąganie na

kahały długów, sekretne stanowienie podatków na gminy żydowskie, tajemnie narzucane, i pod klątwą wymuszane pożyczki, składki z gminy lub z całego narodu żydowskiego; winny być, jako sposoby tajemnych zmów i spisków, przeciw krajowi, przeciw Rrządowi i przeciw prawom ich się tyczącym, pod karą główną zbrodni krajowej zakazanemi.

Zakaz ten ze strony Rządu wielkiej wymaga w wykonywaniu surowości, gdyż temi to środkami żydzi albo zaraz przy wszczęciu się, niszczą Rządów ku ich cywilizacyi przedsięwzięcia, albo uzyskują czas a z tym paraliżą najprzód działalność exekucyi i w końcu sprowadzają całkiem postanowienia upadek. To im podaje wszędzie tak szkodliwy, tak niebezpieczny wpływ, i tę możność każenia w naszych ludach obyczajów i moralności, to im ułatwia ten sposób, w podwładnych, i w samych urzędnikach krajowych zagubiania wstydu czynów nieuczciwych, popełniania niewierności swoim obowiązkom, nadawania im sprzedażności dusz znikczemnionych. To żydom nadaje te tysiące, te krocie, te miljony, któremi otwierają sobie drzwi nawet do pierwszych powierników i poradców przy tronach.

Nie doświadczyłaż cała dawna Polska jak lud ten zaciągnąwszy z narodu Polaków ogromne na swoje kahały sumy, jak przewrotny, potrafił los dwóch pierwszych w rzeczypospolitej stanów duchowieństwa i szlachty z losem swych zadłużonych kahałów tak powiązać, iż wierzyciele ich musieli na wszystkich sejmach, tych kahałów jakby najistotniejszej rzeczypospolitej części, stawać się obrońcami; należy więc jako główną zbrodnię przeciw krajowi, gminom żydowskim zakazać bez pozwolenia Rządu zaciągać długów stanowić podatków, pożyczek i wszelkich składek.

5.) Wszelkie w gminach żydowskich sekretne schadzki, naradzania się i działania powinny surowo być zakazanemi.

6.) Archiwa ich uporządkować; urzędnikom krajowym pod dozór oddać należy.

7.) Rachunkowość ich przez Rząd ściśle przezieraną być powinna, a wszystko w języku polskim ma być pisane.

7.) Żydów wychowanie, i szkoły dla nich, — tylko krajowe publiczne. Szkół, szkółek żydowskich mieć osobnych, pokątnych, wychowań domowych wyłącznie, nie ma im być wolno. Wszystkie dzieci brać będą publiczną krajową edukacyą w krajowym języku, z ksiąg przepisanych przez władzę nad edukacyą przełożoną. Jeden tylko nauczyciel będzie z ich wyznania do dawania im nauki religijnej, jak to jest przepisane dla wszystkich innych wyznań.

9.) Gdy już teraz żydzi nie mają swego języka narodowego. ale zepsuty, nikomu nie zrozumiały, język niemiecki; gdy nie w Niemczech ale w Polsce schronienie i sposób życia znajdują i ten kraj za ojczysty obierają, przeto w miejsce języka niemieckiego mają przyjąć język polski. Ich pisma, ich druki, ich tłómaczenia, bądź moralne, bądź religijne, by równie cenzurze podlegać mogły, i jak wszystkie inne w Polsce drukowane dzieła, mają odtąd być pisane i drukowane tylko w języku krajowym."

Tak się przedstawia pogląd Staszica na kwestyją żydowską.

Oby ludzie miłujący *rzeczywiście* kraj własny tak jak go miłował znakomity projektodawca, chcieli nad prawdami tu wypowiedzianemi, głębiej się zastanowić!

Już po napisaniu niniejszego rozdziału, dostała mi się do rąk rosyjska rozprawa p. Łamanskiego p. t. „Żydzi i Niemcy w kraju przywiślańskim". ([1]) w której autor przytacza, obszernie również, Staszica a zarazem i moje poglądy na kwestyją żydowską u nas.

([1]) Ruskij Wiestnik za Marzec 1879.

Polemika z p. Łamanskim, stojącym jak większa część autorów rosyjskich na gruncie niechęci i stronności względem naszego społeczeństwa i cytującym nawet błędnie niektóre ze zdań moich, ([1]) polemika z nim mówię, mogąca doprowadzić do jakiegoś rozjaśnienia lub sprostowaniu błędnych opinij staje się poprostu nie możliwą. Dla czego?— o tem p. Łamanski wiedzieć powinien i wie dobrze zapewnie, choć wzywając „autorów polskich“ do odpowiedzi, — udaje że nie wie.

W tej więc chwili pragnąłbym jedynie zaprotestować przeciw narzucanym Staszicowi przez p. Łamańskiego intencyjom... które jakkolwiek panu Łamanskiemu bardzo się podobają, lecz które *dzisiaj* w oczach ziomków wielkiego obywatela mogłyby rzucić pewien cień na jego szlachetną postać.

Wszystkie prace Staszica, jak i wszystko to co napisał o kwestyi żydowskiej tchną zawsze i wszędzie najgorętszem przywiązaniem do kraju i tym duchem obywatelskiem w obec którego nikt z ludzi bezstronnych i sumiennych nie może nie uchylić czoła.

A jeżeli w pismach tego znakomitego publicysty odbija się gdzieniegdzie owa „myśl“ na którą pan Łamanski taki nacisk kładzie, to pamiętać należy, że Staszic pisał wówczas, kiedy tak on sam jak i społeczeństwo jego żyło w całkiem innych warunkach.

Mimo zaś całej bystrości swego wielkiego umysłu nie mógł przewidzieć w jaki sposób zmienią się warunki ówczesne,—i dzisiaj ten sam Staszic cofnąłby niezawodnie to, co mógł, poniekąd, pisać przed laty sześćdziesięciu.

([1]) Błędność tych cytat wykazał bliżej p. *Roman Gryff*, w Nr. 169 Echa z roku 1879.

II.

ODRĘBNE SZKOŁY

żydowskie.

Na jeden punkt w kwestyi żydowskiej wszyscy ludzie rozsądni zgodzić się muszą. Oto główna przyczyna odrębności i niechęci żydów względem społeczeństwa które ich niegdyś gościnnie przygarnęło, tkwi w systemie ich wychowania. Pojął to głęboki umysł Staszica, który jak widzieliśmy w rozdziale poprzednim, zwraca szczególniejszą uwagę nietylko na odrębne urządzenia stosunków żydowskich, ale i na odrębne nauczanie. I rzeczywiście gdyby ktoś *stante pede* zapytał: dla czego u nas przez tyle wieków istnieje kwestyja żydowska i kto temu głównie winien, że żydzi w ogromnej większości nie są jeszcze uspołecznieni, to możnaby odpowiedzieć w trzech wyrazach: *odrębne szkoły żydowskie.*

Któż nie pojmuje już dzisiaj jak potężny wpływ na przyszłość każdej jednostki wywiera *pierwsze nauczycielstwo.*

To co dziecko w pierwszym zaraniu życia posłyszy i czego się w tej epoce, najzdolniejszej do przyjmowania wszelkich wiadomości, nauczy, to mówię, zostawia w jego duszy trwałe i niestarte ślady, zwłaszcza jeżeli późniejsze zaniedbanie umysłowe nie pozwoli już rozróżnić ziarna od plewy—prawdy od fałszu.

Ta to więc prawda uznana przez wszystkich pedagogów—odbija się z wszelkiemi następstwami w życiu i kierunku całej masy żydów nieuspołecznionych.

Bo zobaczymy tylko kto uczy dzieci żydowskie i czego je uczy.

Jak wiadomo główną rolę w pierwotnem nauczaniu dzieci izraelskich, odgrywaja *hedery* (elementarne niby szkoły) i *melamedy* (niby nauczyciele)

Nie wdając się w opisy ani hederów, owych pierwszych a więc najważniejszych przybytków nauki, ani też kwalifikacyi pedagogicznej melamedów owych krzewicieli oświaty wpośród plemienia izraelskiego, pozwólmy raczej mówić co do tego samym, naturalnie wolnym już od fanatyzmu religijnego i oświeconym, żydom.

„Pójdźcie za mną, woła jeden z takich autorów-żydów do swoich współwyznawców, spójrzymy okiem badawczem w głąb hederu i na jego kierownika, a wnet nabierzecie przekonania, że młodzież w tych hederach i przez tych nauczycieli wychowana, bynajmniej nie urzeczywistni nadziei mesyjaszowych (dlaczego tylko mesyjaszowych?) w niej pokładanych.“

„Oto, mówi dalej, twój synek czteroletni stoi przed *belferem* pomocnikiem mistrza hederowego, ze wzrokiem błędnym, spoczywającym na karcie modlitewnika na której ciągną się rzędy rozmaitego kształtu liter hebrajskich. Nauczyciel o kilkanaście zaledwie lat starszy od ucznia, przed miesiącem dopiero przybył z jakiegoś małego miasteczka, gdzie pełnił rozmaite funkcyje parobka lub furmana. Wyrazy „metoda w nauczaniu“ ze słuchu nawet nie są mu znane.

Dzieckiem będąc uczył się przez kilka lat czytać u mentora równej sobie przeszłości, i opuścił heder w naiwnem przekonaniu, że sztuka uczenia dzieci niewiele się różni od umiejętności powożenia końmi.

W ciągu lat kilku aplikacyi wyuczy się od swego

przełożonego przetłómaczenia na żargon żydowski początkowych ustępów tygodniowych rozdziałów pięcioksięgu a wówczas nada sobie samozwańczo tytuł melameda początkowego i stanie w szeregu krzewicieli podstawowych zasad Judaizmu pośród młodego pokolenia swoich współwyznawców.

Do ciasnej. ciemnej, brudnej izdebki a raczej nory o stęchłem powietrzu i trujących wyziewach w której się pomieści z licznem rodzeństwem, ściągnie *kilkadziesiąt* młodych niewinnych istot i tam, na przestrzeni czterech łokci kwadratowych, zapchanej ławkami i różnego rodzaju sprzętami gospodarczemi, uprawiać będzie swoje rzemiosło etc (1).

Jakkolwiek autor występuje tu bardziej ze stawiska judaistycznego niż ogólno-ludzkiego — to przecież powyższe określenie pedagogów żydowskich nie potrzebuje komentarzy.

Autor wszakże pisze w ogólności nieśmiało, jakby się lękał jakiejś klątwy swoich współwyznawaów, i dla tego też jego charakterystyka początkowego nauczania nie sięga do gruntu rzeczy — nie uwydatnia szerszego wpływu i znaczenia hederów.

Tymczasem, chcąc właśnie znaczenie to głębiej ocenić, należy poznać jeszcze jak uczą i czego uczą w hederach.

Przedewszystkiem godną jest uwagi ta okoliczność, że ani początkowe szkoły ani ich nauczyciele nie podlegają żadnej kontroli, ktoraby czuwając nad kwalifikacyją melamedów— nadawała zarazem ich uczniom jakiś naukowo-wychowawczy kierunek. Pod tym względem żydzi cieszą się bezprzykładną i godną lepszej sprawy swobodą w obec zaś której, o jakimkolwiek systemie i programie nauczania nie może być mowy. Każdy melamed może uczyć według

(1) Hedery i Melamedy skreślił Izrael Grosglik, Warszawa 1879 r.

planu jaki tylko w jego ciemnej i sfanatyzowanej głowie zdoła się urodzić.

Ogólne jednak i najbardziej charakterystyczne formy nauczania o jakiem mowa, dają się ująć w cztery kategoryje:

1) *Dardeke melamedin* gdzie się uczą tylko czytać.

2) Poczynający naukę pięcioksięgu (humesz) z tłómaczeniem na zwykły żargon i komentarzem (Rasze).

3) Poczynający naukę talmudu z komentarzem *Rasze*.

4. Uczący się talmudu z wielu komentarzami i kodeksem praw.

W hederze pierwszej kategoryi chłopiec przesiaduje zwykle lat dwa od 5-go do 7 go roku życia. W drugiej kategoryi lat trzy, od 7-go do 10; w 3-ciej lat dwa, od 10-go do 13-go; wreszcie w hederze 4-rej kategoryi, aż do czasu swojego ożenienia a nawet często jeszcze lat parę po ożenieniu, to jest dopóty dopóki mąż zostaje na chlebie rodziców żony ([1]).

Jak więc widzimy, heder jest alfą i omegą wychowania oraz nauczania dzieci żydowskich.

Dziecko przez lat ośm lub dziesięć siedząc codziennie (oprócz Soboty i świąt) po 12 godzin (od 9-tej zrana do 9-ej wieczór) w hederze, czerpie tutaj tylko wszystko, co w dalszem życiu ma być dlań jedynym drogowskazem. W hederze rozwijają się pierwsze pojęcia dziecka i tutaj, mówiąc krótko, mają się kształcić serca i umysły całych pokoleń izraelskiego plemienia.

Tymczasem, mimowoli wzdrygnąć się trzeba na wspomnienie, jakie to mianowicie pojęcia w tej jedynej instytucyi wychowawczej są zaszczepiane.

Jak wiadomo, główną treść nauczania stanowi talmud

([1]) Żydzi i kachały przez Braffmana, Lwów. 1877 r. wydanie trzecie.

—a czem jest tenże w życiu i stosunkach żydowskich nie jest to dla nikogo tajemnicą.

Nie w chęci też rozpisywania się o talmudzie ale dla objaśnienia na przykładach, jaką mianowicie naukę w hederach czerpie młode pokolenie przyszłych „obywateli wyznania mojżeszowego“ wypada nam przytoczyć tu niektóre ze wszczepianych w dziecinne serca i umysły zasad (!) talmudyzmu.

Tak więc np. według cytat dosłownych w książce p. Rollinga ([1]), talmud naucza, że „tylko żydzi są ludźmi, inne zaś narody mają właściwości zwierząt“ (są rodzajem zwierząt).

W innem znowu miejscu talmud powiada:

„Jeżeli goja (człowieka innej wiary) wyciągasz z dołu w który wpadł, zachowujesz jednego człowieka dla bałwochwalstwa“.

„Zakazanem, uczy talmud, jest litować się nad gojem; dla tego też nie powinieneś go ratować chociażbyś go widział ginącego (co za wzniosłe pojęcia o miłości bliźniego odbiera tu kilkoletnie dziecko!!) lub w rzece tonącego albo też blizkiego śmierci“.

Gdzieindziej taką znów zasadę głoszą talmudziści: „Kto nie uznaje choćby jednego artykułu wiary żydowskiej jest odszczepieńcem, którego powinieneś nienawidzieć pogardzać nim i wytępiać go, albowiem napisano jest: „nie miałżebym panie nienawidzieć tych, którzy ciebie nienawidzą“?

Lecz posłuchajmy nauki talmudycznej o oszustwie i lichwie:

„Wolno ci oszukać goja i brać lichwę od niego, ale jeżeli co sprzedajesz bliźniemu twemu (t. j. żydowi) albo je-

---

([1]) Zgubne zasady talmudyzmu. Wydanie drugie poprawione Lwów 1875 r.

żeli co kupujesz od niego nie będziesz oszukiwać brata twego".

„Jeżeli żyd prowadzi spór (przed sądem) z nieżydem to niechaj twój brat wygra".

„Trzeba obcego nękać wykrętami, aż korzyść zostanie przy żydzie"

„Jeżeli goj robiąc rachunek omyli się, to żyd ma mówić, iż nie wie o tem".

„Kto gojowi zwraca stracone rzeczy temu Pan Bóg nie przebaczy!"

„Bóg sam nakazał brać od goja lichwę i dopiero wtenczas mu wypożyczyć tak, abyśmy mu nie udzielili pomocy, lecz powinniśmy mu wyrządzić szkodę, a to nawet w takiej sprawie, w której on dla nas jest pożytecznym, podczas gdy żydowi nie powinniśmy tego czynić".

„Zakazanem jest wypożyczać gojom bez lichwy ale na lichwę wolno".

Wszystko zaś to wolno zapewne czynić dlatego, że jak w innem miejscu objaśnia (!) talmud „żydzi milszemi są Bogu od aniołów".

„Gdyby żydów nie było, to nie byłoby żadnego błogosławieństwa na ziemi i dla tego też żadne narody nie mogłyby istnieć bez żydów, a jak człowiek wysoko stoi po nad zwierzętami tak żydzi po nad wszystkiemi narodami świata".

Podobnych zasad talmudycznych wyjętych żywcem przez studyjujących to prawo uniwersalne, możnaby długi szereg przytoczyć.

Ograniczamy się jednak na tych kilku sensacyjnych wyjątkach, bo jak wspomnieliśmy nie idzie nam tu tyle o sam talmud (co do którego w dziełach przez nas powołanych jest bardzo wiele informacyj szczegółowych) ile raczej o bliższe wyjaśnienie: jakich to zasad młodzież żydowska uczy się od lat dziecinnych, i jaką rolę—odrębne szkoły żydowskie odgrywać muszą.

Hedery są siłą w obec istnienienia której, wszelkie

traktaty o uspołecznieniu żydów zakrawają na zabawkę, tem bardziej, że szkoły te są tak gęsto w całym kraju rozsiane, jak wielką jest liczba ich wychowawców stanowiących masę ciemną i sfanatyzowaną.

Jak już zaznaczyliśmy, odrębne szkoły żydowskie nie podlegają żadnej kontroli ztąd też co do ich ilości jak również co do ilości melamedów i liczby uczniów, nawet na (niedawne) żądanie ministeryjum oświaty, niemogły być dostarczone cyfry pewniejsze.

I jedynie (jak o tem wspomina autor broszurki „Hedery i melamedy“) na prośby warszawskiej gminy izraelskiej zgłosiło się *441* melamedów utrzymujących *tyleż* hederów, a z danych, jakie każdy z tych panów niby udzielił, złożyła się ogólna cyfra wykazująca 5574 uczniów w wieku od lat 4-ch i wyżej. Naturalnie cyfra ta nie jest dokładną gdyż nie wszyscy melamedzi dali znać o sobie.

Według zaś twierdzenia bliżej z tą kwestyją obeznanych w samej gminie warszawskiej liczącej do 20,000 *rodzin*, „liczba młodzieży żydowskiej płci męzkiej pobierającej w hederach i innych uczelniach wyłącznie biblijno-rabiniczną naukę (!) dochodzi bezwątpienia *do dziesięciu tysięcy*.“ Jeżeli zaś hedery są tak liczne w Warszawie gdzie, bądź co bądź, światło cywilizacyi łatwiejszy ma przystęp, to cóż dopiero mówić o prowincyi!

I rzeczywiście, znamy miasteczka w których np. na 2000 ludności, naturalnie przeważnie izraelskiej, istnieje po 10—15 do 20 chederów.

W obec przeto tak szerokiego wpływu odrębnych szkół żydowskich mających, jak widzieliśmy, jeden cel tylko: *utrzymywać ludność żydowską w ciemnocie, fanatyzmie i ślepéj nienawiści względem innych klas społeczeństwa*, czy nie czas byłoby kwestyją wychowania żydów— w szczególności zaś kwestyją *zupełnego zniesienia hederów wziąść pod bliższą uwagę?*

Ściśle biorac, hedery dzisiejsze nie są czem innem

jeno systematyczną propagandą zasad—dążących do rozbudzania nienawiści wpośród mieszkańców jednego kraju, a propaganda taka, nie leżąc w interesie państwa—wyrządza społeczeństwu ciężką krzywdę.

Hedery, opierając się na talmudyzmie nauczają młodzież: „nie szanuj własności, która nie jest żydowską“ — a propagowanie maksymy podobnej przez tysiące ciemnych melamedów jest dążnością wręcz przeciwną zasadom społecznego porządku.

Jest to jeden punkt tylko, w obec którego zniesienie odrębnych szkół żydowskich nie powinnoby ulegać zwłoce, a podobnych racyj możnaby wykazać tyle, ile jest ustępów i artykułów wykładanej tutaj nauki.

To też nawet ci, którzy pisząc o kwestyi żydowskiej, występują w roli obrońców żydów, oświadczają się za zniesieniem hederów i rzecz cała zahacza się (!) o... inicyjatywę.

Bardzo wielu z piszących zwracało się do żydów oświeconych aby ci zaopiekowawszy się sprawą wychowania swych współbraci w ogóle, wystąpili zarazem czynnie w kwestyi zniesienia szkół talmudycznych.

I rzeczywiście ujrzeliśmy ową inicyjatywę „obywateli wyznania mojżeszowego“.

Jedni mianowicie z nich założyli w Warszawie szkołę czteroklasową, *wyłącznie dla dzieci izraelskich przeznaczoną*, inni zaś rozpisawszy się o hederach zaproponowali nie zniesienie ich broń Boże! lecz tylko pewną, nader... niewyraźną reformę.

Są to dwa fakta bardzo charakterystyczne na które warto zwrócić uwagę.

Ową odrębną szkołę żydowską założyli żydzi oświeceni a ci, jako tacy, wiedzieć powinni że nie tędy droga do zlania się masy ludności izraelskiej z ludnością chrześcijańską. Szkoły kastowe, jak to już mieliśmy sposobność w in-

nem miejscu wykazać ([1]) nigdy i nigdzie nie oddały społeczeństwu rzeczywistych usług, ale wszędzie przyniosły lub przynoszą szkodę. Oświata tego rodzaju nie jest w stanie jednoczyć lecz rozdzielać. Nie może ona przysparzać krajowi prawdziwych obywateli, choćby z tego względu, że sama przez się jest najlepszym gruntem dla wszelkiego rodzaju przesądów i uprzedzeń.

„Szkoły jakie zakładamy odpowiadają owi panowie protektorowie światy kastowej, mają właśnie przeciwdziałać „hederom“ i wpływ ich ograniczać“.

Chcielibyśmy wierzyć w szczerość nawet tej fałszywej w gruncie intencyi, choć z drugiej strony owa różnica między hederami a szkołami żydowskiemi z wyższym jedynie kursem nauk, bardzo niejasno się przedstawia. Nawet uniwersytety dla żydów nie byłyby w stanie zastąpić doniosłości, dla sprawy uspołecznienia, *wspólnego nauczania*, a w każdym razie owe nowe szkoły żydowskie zamiast jednoczyć ściślejszemi węzły, mogą jedynie powtarzamy, podtrzymywać odwieczny rozdział.

Po co zresztą mamy się łudzić ową zagadkową inicyjatywą zakładania szkół „wyłącznie dla dzieci izraelskich przeznaczonych,“ skoro właściwie jest ona jedynie jednem więcej ujawnieniem dążności separatywnych, dążności mogących sięgać coraz dalej.

Któż bo zaręczy, że gdy dziś panowie żydzi starają się o zakładanie szkół odrębnych, jutro nie zechcą się postarać o odrębne np. sądy i inne instytucyje a pojutrze o odrębne miasta i odrębne wsie, chcąc je mięć także wyłącznie dla siebie... przeznaczone!?

Przy znanej powolności opinii wierzącej potroszę, że bez żydów jużbyśmy istnieć nawet nie mogli, przy znacznej liczbie organów prasy zostających w ręku żydów i protegu-

---

([1]) Wiek Nr. 172. 1878. r.

jących naturalnie szczególnie „lud wybrany“, przy rozporządzaniu ogromnemi środkami materyjalnemi i przy umiejętnem wyrabianiu sobie wpływów, wszystko to może się dać... przeprowadzić powoli.

Cierpliwości tylko bo „genijusz to cierpliwość“ a cierpliwość i wytrwałość — to żydzi.

Lecz przejdźmy do innego faktu charakteryzującego ową inicyjatywę izraelitów oświeconych w sprawie wychowania swoich współwierców.

Autor broszury o której wspomnieliśmy już, (Hedery i melamedy) pomimo, iż sam nie zaprzecza jakoby, szkodliwości systemu nauczania w hederach i jak widzieliśmy dość nawet ostro przeciw tym ostatnim występuje, skoro jednak przychodzi do pytania: „czy hedery zamknąć i melamedów usunąć“,? robi czytelnikowi bezstronnemu, prawdziwą niespodziankę.

Któż bowiem mógłby przypuścić, że piszący o hederach izraelita oświecony, całe dwa rozdziały swej broszury poświęci dowodzeniu (!) że zwinięcie tych przybytków wstrętnej i szkodliwej nauki *„nie byłoby wcale pożądanem“?!* A przecież autor broszury to zrobił, przyszedłszy do sensu moralnego, jakiego nie powstydziłby się średniowieczny fanatyk.

Wprawdzie autor napomyka tu coś o reformach, o ulepszeniach, o kwalifikacyi melamedów i t. p., ale, mówi to tak. jakby sam w skuteczność tych ulepszeń nie wierzył lub jakby chciał zapobiedz myśli — zniesienia tego — co chce niby widzieć ulepszonem.

Ostatecznie więc, inicyjatywa żydów oświeconych w sprawie wychowania, nie może się nazwać ani szczerą ani tem mniej prowadzącą do rezultatów. Nie dąży ona do zniesienia odrębności, lecz do jej podtrzymania, bo w wyodrębnianiu się, żydzi jako masa, widzą swoją siłę i możność zdobywania coraz większej przewagi w społeczeństwie.

Tymczasem, zobaczymy czemby się stać się mogło, przy

zniesieniu odrębnego, — *kształcenie wspólne młodzieży żydowskiej z młodzieżą innych wyznań.*

Oto np. rodzice izraelici, lubo sami jeszcze zbyt zacofani decydują się jednak na oddanie syna do szkół zwyczajnych. Chłopiec wyrwany ze sfery talmudyzmu, dostawszy się na ławę szkolną gotową do jednakowego przyjęcia wszystkich którzy uczyć się pragną, uczuwa odrazu że jest w atmosferze zdrowszej i swobodniejszej a to naturalnie na jego ustrój duchowy wpływa inaczej niźli być mogło w hederze. Obcowanie z młodzieżą innych sfer, zmienia kierunek jego pojęć, czyli raczej pojęcia te kształci i uszlachetnia; a po kilku latach, owe dziecko żydowskie wyjdzie z gimnazyjum jako młodzieniec nieznający fanatycznych różnic między „żydem a gojem“.

I w istocie, jeżeli widzimy dziś pewną liczbę izraelitów którzy, różniąc się od masy swoich współwyznawców, nie wyróżniają się od ogółu społeczności polskiej, to fakt ten jest właśnie rezultatem *wspólnego kształcenia.* Można słowem powiedzieć, że ta tylko część żydów jest uspołecznioną, która w pierwszej młodości obcowała z młodzieżą innych wyznań i razem się z nią kształciła.

Umysł dziecka poczynającego naukę jest, pamiętajmy, jakby gąbką wsiąkającą zarówno truciznę jak i płyn uzdrawiający. Jak więc w hederze wsiąkają w duszę dziecka pojęcia wsteczne separatywne i nienawistne, tak tutaj, w szkole zwyczajnej, przejmuje ono pojęcia i obyczaje swojego otoczenia, zrastając się najprzód z otoczeniem temże, a następnie ze społeczeństwem.

Z hederu wychodzi zwykle talmudzista — pasożyt, ze szkół ogólnych—użyteczny członek społeczeństwa i w każdym razie, mniej lub więcej, przygotowany materyjał na obywatela. Jeżeli więc szkoły odrębne dostarczają z pomiędzy żydów tysiące pierwszych, a szkoły zwyczajne wyjątki tylko drugich—to społeczeństwu należy dążyć wszelkiemi sposobami do tego, aby ów niekorzystny stosunek został zmienionym.

Wiemy aż nadto dobrze, że do podobnej reformy też społeczeństwo nie posiada w swym ręku środków; lecz z drugiej strony jesteśmy przekonani, że przy pewnym wpływie opinji przy ciągłem podnoszeniu tej kwestyi, przez prasę i przedstawianiu jej w świetle prawdziwem, mogłaby być ostatecznie zwróconą uwaga sfer właściwych od których zaprowadzenie reformy (polegającej przedewszystkiem na zniesieniu hederów), w nauczaniu młodzieży żydowskiej, zależeć może.

Obok tego widzimy jeszcze inny sposób inicyjatywy:

Ludzie, dla których sprawy i przyszłość społeczeństwa nie są obojętnemi, przyznają w ogólności, że kwestyja żydowska jest jedną z najważniejszych i najżywotniejszych, — i w rzeczy samej kwestyja ta interesuje żywo szerokie koła publiczności. Czyby jednak nie czas już było, zainteresowania tego — z pola teoretyczno-polemicznych rozpraw sprowadzić na drogę czynu?

Czyby więc mówiąc wyraźniej, nie było dobrem, aby grono obywateli istotnie dobrze krajowi życzących, wziąwszy kwestyją szkół odrębnych do serca, jak na to zasługuje, wystąpiło gdzie należy o zniesienie instytucyi istniejącej bez kontroli wszelkiej, działającej pokątnie, a działalnością swoją przynoszącej tak państwu jak i społeczeństwu bezwarunkową szkodę?

Stawiając to pytanie, chcemy wierzyć, że znajdą się ludzie bezstronni, którzy nie dopatrując w niem „nienawiści plemiennej“, wnikną raczej w prawdziwą intencyją podjętej myśli, i postarają się w „kwestyi żydowskiej“ postawić krok oddawna pożądany.

Każdy zaś krok taki, a szczególniej każdy krok praktyczny *w sprawie wychowania* żydów, mógłby mieć stokroć większą wartość niż wszelkie czcze deklamacyje na temat: „kochajmy się z izraelskiem plemieniem“!

III.

ŻYDZI I LICHWA.

Kwestyja żydowska z kwestyją *lichwy*, zostaje u nas zwłaszcza w tak wścisłym związku, że traktując pierwszą niepodobna prawie pominąć drugiej.

Owe tysiączne tłumy „starozakonnych“ nie oddające się żadnej pracy, żyjące niby ptaki niebieskie i stanowiące główny węzeł w kwestyi żydowskiej, — mają przecież jeden główny sposób egzystencyi, a tym po największej części, jest lichwa.

Wprawdzie w ostatnich czasach, dały się słyszeć głosy, iż nietylko żydzi trudnią się tem rzemiosłem; ale zdanie takie choćby nawet miało w sobie część prawdy, w niczem nie zmienia kwestyi. Przedewszystkiem bowiem gdybyśmy wzięli stosunek liczebny, to mielibyśmy niezawodnie na 200 lichwiarzy żydów, jednego co najwyżej nieżyda; a powtóre, że w samej zasadzie pobierania lichwy, czyli w charakterze i usposobieniu lichwiarzy względem swych ofiar, zachodzi bardzo ważna różnica.

Nieżyd wyzyskując położenie swego dłużnika, robi to przez osobistą chciwość i niesumienność, podczas gdy w operacyjach lichwiarskich żyda, obok tych ostatnich pobudek, gra niemałą rolę jego wiara ślepa w nieomylność praw tal-

mudycznych, które jak wiadomo nakazują żydom brać od nieżydów lichwę i wyniszczać tym sposobem „niewiernych“.

„Bóg sam, czytaliśmy już w dosłownej cytacie z talmudu, nakazał brać od goi lichwę i robić to tak, aby pożyczka nie była dla nich pomocą lecz szkodą“.

Żydzi więc działają tutaj w celach nietylko osobistych, ale i gwoli zasadzie nienawiści plemiennej, dążącej fanatycznie i zgodnie z wolą talmudu, do wyssania wszystkich sił inowierców.

Zanim jednakże objaśnimy bliżej, o ile dążność ta plemienia izraelskiego osiaganą jest u nas za pomocą lichwy, winniśmy najprzód uwzględnić co o o lichwie mówią niektórzy z naszych ekonomistów teoretyków, tembardziej że opinije te dają się spotykać w organach poważnych.

„Ścisłe i stałe oznaczenie granicy wynajmu pieniędzy, wykładają nam ci panowie, jest niemożebnem gdyż cena ta, tak samo jak każda inna musi podlegać zwyżce i upadkowi stosownie do braku lub obfitości towaru w danej chwili oraz żądających. Alboż pieniądz, będąc czynnikiem zamiany, nie jest także narzędziem pracy, artykułem z którego ciągniemy zupełnie podobną korzyść jak z każdego innego kapitału: z gruntu, z domu, z ogrodu, z narzędzi, z talentu?... Byłożby dorzecznem zakreślać granice, cenie dzierżawnej, najmowi, płacy?.. A przecież cenę tę jedno i to samo ustanawia prawo.

Z jakiej zasady dodają panowie teoretycy, przedmiot, którego materyjał i wyrób kosztował 5 groszy, jak np. większa część kosmetyków wolno sprzedawać za 40—60—100 i nikt na to nie mruczy? Alboż posiadającemu obraz Matejki w cenie 20-stu a nawet 15-stu tysięcy rubli, będzie kto odmawiał prawa sprzedania go za sto albo nawet dwakroć?... Albo co lepsze, obwiezienia tegoż obrazu po całym świecie i zebrania pół milijona nie wydawszy i 20-stu tysięcy? Nikt. A są to przecież działania jednej natury.

Wszystko to lichwa etc" ([1]).

Tak określają znaczenie lichwy „przepuszczający swoje opinie przez filtr teoryi" panowie ekonomiści.

Zobaczymy jednak co nam na to odpowie praktyka, a przedewszystkiem co nam mówi... logika.

Panowie ekonomiści, zapomnieli widocznie, że lichwy nie stanowi sama norma procentu, lecz *sposób udzielania pożyczki i okoliczności jakie do jéj zaciągnięcia zmuszają.* Ztąd też i przykłady powyżej przytoczone są co najmniej dziwaczne.

Zwyczajny śmiertelnik bez kosmetyków obejdzie się łatwo; lecz na płacz dzieci wołających: „chleba", nie może być obojętny.

Rozpacz więc zmusza go pójść do lichwiarza, poddać się wszystkim jego warunkom i zaciągnąć dług na 100 np. albo 150 procent; podczas gdy ktoś nabywający kosmetyki i przepłacający takowe, robi to z największem zadowoleniem ze swej... głupoty.

Co innego więc jest korzystanie z głupoty tej i próżności. a co innego zupełnie, wyzyskiwanie *niedoli ludzkiej,* —wyzyskiwanie w najohydniejszem tego słowa znaczeniu,— i panowie ekonomiści wołający z drwiącą powagą: „wszystko co jest wysokim procentem jest lichwą" w grubym są błędzie. Ich teoryjki mogą na chwilę kogoś obałamucić, ale nie przekonają nikogo.

Sądzimy wreszcie że wszyscy z powstających, przeciwko pladze lichwy. nie mają na myśli lekkomyślnego i dobrowolnego oddawania się w ręce lichwiarzy, ale ucisk klas pracujących przez kastę działającą fanatycznie, w widokach własnych i własnego plemienia.

Tak przynajmniej ta rzecz nam się przedstawia.

([1]) Ekonomista Nr 39, z r, 1878.

W kwestyi lichwy widzimy coś więcej, niżeli samo pobieranie wysokich procentów.

Kasta silna liczębnie, nienawistna względem wszystkiego co nieżydowskie i posiadająca w ręku cały niemal kapitał ruchomy, wyniszcza siły różnych klas społeczeństwa i obezwładnia stopniowo pracę we wszystkich prawie jej kierunkach.

W ostatnich też czasach plaga o jakiej mowa robi u nas gwałtowne postępy, pochwyciwszy zwłaszcza w swe kleszcze stosunki rolnicze.

Nie mówiąc już o większej własności, która w znacznej części jest już właściwie własnością lichwiarzy, którą sieć lichwiarska, w niektórych z właszcza okolicach kraju, opasuje i uciska tak silnie, że nie ma już prawie środków dla jej zerwania, — powoli i drobna własność w królestwie wchodzi w to samo położenie, jakie np. dało nam jednę z najsmutniejszych kart— ekonomicznych stosunków galicyjskich.

Żydzi miasteczkowi, rozpleniając się z zadziwiającą szybkością, a nie znajdując tu już dosyć żeru dla siebie, obsiadają wsie nasze w celu eksploatowania włościan za pomocą, lichwy.

W razie czy to klęski losowej, czy też naglących jakichś potrzeb, włościanin udaje się do lichwiarza, a wpadłszy raz w matnię nie jest już w stanie z niej się wydobyć. Zresztą lichwiarze mają w ogóle zawiele sposobów wciągania w swe sieci łatwowiernych prostaczków, i jeżeli tak dalej pójdzie, to ów wzrastający dobrobyt ludu wiejskiego zniknie, zostawiając po sobie meteoryczne wspomnienie a miejsce jego zajmie nędza, zdolna doprowadzić lud tenże do ostatecznej demoralizacyi.

Ktoby w słowach tych upatrywał przesadę, ten niechaj pozna bliżej ekonomiczne stosunki włościan w różnych okolicach, niechaj przypatrzy się zblizka operacyjom lichwiarskim, niech się dowie, że np. *„dziesięć groszy od ru-*

bla na tydzień" (260% rocznie) jest zwykłą normą jaką od wieśniaków pobierają lichwiarze; a przyzna zapewne, że kwestyja lichwy nietylko, jak wspomnieliśmy, dla większej ale i dla drobnej własności ziemskiej jest groźniejszą niżby pozornie sądzić można.

W każdym zaś razie, biada—*szczególniej rolnictwu* toczonemu przez lichwę!

Albo weźmy inne stosunki.

Rrzemiosła w miastach zwłaszcza prowincyjonalnych, są w stanie opłakanym. Widzimy to wszyscy i bolejemy nad tem; lecz gdybyśmy przyczyn poszukali głębiej, to między najgłówniejszemi znaleźlibyśmy i plagę lichwy.

Rzemieślnik drobny, przy najlepszych chęciach i przy należytem uzdolnieniu fachowem, nie jest wstanie podnieść swego warsztatu i rozszerzyć skali produkcyi, jeżeli wszystkie środki materyjalne jakie w tym celu mogłyby być użyte, obracane są na opłacanie i utrzymywanie lichwiarzy. A przecież nie ma prawie miasta prowincyjonalnego, którego by ludność rzemieślnicza i wogóle drobno-mieszczańska (chrześcijańska), nie znajdowała się w podobnem położeniu. Drobny przemysł, rzemiosła, wszystko to trzymanem jest w uścisku lichwy.

Wreszcie wziąwszy klasy urzędnicze widzimy, że i tutaj lichwa głęboko zapuściła korzenie; że tysiące rodzin, dzięki tylko raz zawiązanym stosunkom z lichwiarzami popadają w nędzę, że wreszcie bardzo wiele z tych rodzin nie jest w stanie kształcić i kierować na pożytecznych ludzi swych dzieci, bo fundusze potrzebne na to, zabierają lichwiarze.

Zmowa plemienna żydów, w żadnym innym kierunku nie okazała się równie silną jak w kierunku, powtarzamy raz jeszcze, *wyniszczania społeczeństwa za pomocą lichwy.*

Co zaś gorsza, to zmowa rzeczona, nie ograniczając się na rozwiniętem już wyzyskiwaniu całych klas społecznych, sięga dalej jeszcze, usiłując obezwładnić wszelkie środki ratunku przedsiębrane przez społeczeństwo i zapewnić sobie z góry, jak najszersze pole i jaknajwiększą swobodę eksploatacyi.

Znane są (podawane w swoim czasie przez pisma) fakta, że gdy np. w jakiejś gminie lub w jakiemś miasteczku idzie o założenie czy to kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, czy też innej kredytowej instytucyi, któraby chroniła ludność miejscową od szponów lichwiarskich, wówczas niezależnie od innych przeszkód, występuje jedna bardzo ważna i dająca wiele do myślenia, a tą jest przeciwdziałanie *zsolidaryzowanych lichwiarzy.*

Siłą solidarności tej, przebiegłością wrodzoną ich plemieniu i zdolnością wreszcie trafiania wszędzie, potrafią oni tak wpłynąć, i tak (pokątnie) pokierować sprawą, że utworzenie i otwarcie jakieś *uczciwej instytucyi kredytowej*, albo zbyt liczne i przewlekłe napotyka trudności, albo też wcale nie przychodzi do skutku.

Nie ckliwych więc teoryjek, lecz środków *silnych, stanowczych* corychlej tu potrzeba—i uważamy też za rzecz konieczną zwrócić najprzód uwagę na to, co w kwestyi ograniczenia lichwy gdzieindziej już, z pomyślnemi nawet skutkami zostało dokonanem.

Jednym z faktów w tym względzie nawybitniejszych jest *Ustawa galicyjska olichwie* ([1]) której treść godną jest w istocie poznania.

([1]) Ustawa ta uchwaloną została, za zgodą obu Izb Rady Państwa, d. 19 Lipca 1877 roku na wniosek posła Rydzowskiego. Obowiązuje ona w królestwach: Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księztwem Krakowskim i wksięztwie Bukowińskiem—a tytuł jej dosłowny: „*O środkach zaradczych przeciwko nieuczciwemu postępowaniu przy umowach o pożyczki*“.

Cała ustawa składa się *z ośmiu* paragrafów tak brzmiących dosłownie:

§ 1-szy. Kto udzielając kredytu, umawia się z przyjmującym takowy o warunki, o których mu wiadomo, że przesadnością korzyści, dającemu kredyt przyznanych, sprowadzić muszą na przyjmującego kredyt zgubę jego pod względem gospodarskim, lub do niej się przyczynić i że tej ich własności przyjmujący kredyt z powodu słabości rozumu, braku doświadczenia lub wzburzonego umysłu dostrzedz nie może, karany będzie aresztem od jednego, aż do sześciu miesięcy lub grzywnami od 100 aż do 1000 złotych.

Wrazie ponownego osądzenia, lub jeżeli kto interesami tego rodzaju trudni się z rzemiosła, skazanym być może na areszt, aż do dwóch lat.

Toż samo tyczy się tego, który we własnym imieniu dochodzi lub przymusowo ściąga wierzytelności o których mu wiadomo, że powstały w sposób wyżej oznaczony, po terminie, w którym ustawa niniejsza mocy obowiązującej nabyła.

§ 2. Interes, z powodu którego następuje osądzenie, sędzia karny ma unieważnić.

Orzekając o skutkach prawnych ztąd wynikających będzie miał i o to staranie, ażeby dającemu kredyt danem było stosunkom odpowiednie, słuszne wynagrodzenie, za szkody, które ponosi przez to, że kredytowanych wartości nie używał, aby tenże, stosownie do tego co się mu należy, zatrzymał pokrycie jakie już uzyskał, a w szczególności, aby prawo zastawu, służące mu z tytułu pierwotnej wierzytelności, także gdy jest zahypotekowane, ręczyło za przyznane mu wynagrodzenie.

Jeżeli wyniki postępowania karnego nie wystarczają, aby można orzec o skutkach prawnych unieważnienia interesu, natenczas, pozostawiając istniejące pokrycia nienaruszonemi, sędzia wskaże drogę cywilną, która w takim przypadku otwarta jest tak stronie prywatnej, jak i oskarżonemu.

§ 3. W razie odesłania na drogę cywilną, jakoteż wtedy, gdy strona prywatna na zasadzie § 372 ustawy o postępowaniu karnem udaje się na drogę cywilną, sędzia cywilny roztrzygnąć ma co do skutków prawnych unieważnienia interesu rownież podług zasad wskazanych w § 2 ustępie 2.

W przypadkach takich właściwym jest dla obu stron ten sąd cywilny w miejscu orzekającego sądu karnego, który sprawuje sądownictwo w sprawach spornych tego rodzaju.

§ 4. Jeżeli ściganie i skazanie przez sędziego karnego nawet na drodze oskarżenia pomocniczego nie może nastąpić z innego powodu, a nie dla braku istoty czynu lub dla niedostateczności poszlak, natenczas sędzia cywilny, sam unieważni interes, jeżeli w sprawach spornych jest stwierdzone, że okoliczności § 1 zachodzą, a rozstrzygając co do skutków prawnych postąpi podług zasad wskazanych w § 2 ustępu 2.

§ 5. Na wezwanie sądu karnego w którym sprawa karna o występek w § 1 wzmiankowany jest w toku, sędzia cywilny wstrzyma każdego czasu postępowanie tyczące się dochodzenia lub przymusowego ściągnięcia wierzytelności stanowiącej przedmiot śledztwa.

W przypadkach § 4, sędzia cywilny rozstrzygnie sam pytanie, o ile przymusowe ściągnięcie wierzytelności całkiem wstrzymać lub tylko na egzekucyją, aż do zabezpieczenia, pozwolić należy.

§ 6. W rozstrzygnieniach, które sędzia cywilny wydać ma według §§ 3. 4 i 5, nie jest tenże obowiązany trzymać się ustawowych prawideł dowodowych; roztrzygnąć on ma według własnego swobodnego przekonania, nabytego przez sumienne zbadanie przytoczonych środków dowodowych.

§ 7. Ustawa niniejsza nie odnosi się od interesów handlowych w których przyjmujący kredyt uważany być ma w myśl artykułów 4, 5 i 6, kodeksu handlowego z d. 17

Grudnia 1862 (Dz. u. p. z r. 1863 Nr. 1) za kupca lub narówni z kupcem.

§ 8. Wykonanie ustawy niniejszej porucza się ministrowi sprawiedliwości.

Pozwoliłem sobie przytoczyć treść ustawy w całości, bo według mego przekonania, ustawa ta stanowi nietylko w kwestyi wyzwolenia klas pracujących z pod ucisku lichwy ale i w ogóle wkwestyi żydowskiej krok jeden z najważniejszych.

Nic też dziwnego, że przy potężnym wpływie żydów, widzących w nowem tem prawie zamach na jednę z najważniejszych podstaw swego istnienia i wzbogacania się, ustawa galicyjska mimo całej słuszności zasady na jakiej się opiera, wywołała zaraz ostrą bardzo krytykę w rozmaitych organach prasy.

„Ależ to coś tak wstecznego i przeciwnego prawom ekonomicznym, iż nie można przypuścić nawet aby długo utrzymać się mogło“—wołali jedni.

„To zamach na handel“ (zwracamy uwagę na § 7 zabezpieczający stosunki handlowe w zupełności) dodawali inni; „to wywoła najgorsze skutki“ — prorokowali znów inni i t. p. Tymczasem teoryja, nie zawsze naturalnie bezstronna prawiła swoje, praktyka zaś swoje robiła i zrobiła rzec można wiele.

Po upływie roku, lichwa w krajach objętych ustawą prawie zupełnie została zduszoną. Niektóre okolice całkowicie od tej plagi zostały zwolnione, a lichwiarze radzi nie radzi chwycić się musieli innych zajęć. Wsie, całe gnębione przedtem odetchnęły swobodniej, a produkcyja zwłaszcza rolna, nie znajduje już tej tamy, o którą rozbijała się przedtem.

Logicznie rzecz biorąc, nie mogło być inaczej—bo jak widzieliśmy, w ustawie galicyjskiej nie idzie o samą wysokość pobieranych procentów, ale o nieuczciwość i niesumienność czyli poprostu o oszustwo przy zawieraniu umów o poży-

czki. Uwzględnioną tu została postawiona właśnie wyżej zasada, że lichwy nie stanowi sama norma procentu, lecz sposób udzielania pożyczki i okoliczności zmuszające dłużnika do jej zaciągnięcia.

Ustawa więc galicyjska, ściga nie kapitalistów wypożyczających kapitały swoje za danem wynagrodzeniem, *lecz oszustów wyzyskujących „brak doświadczenia słabość rozumu lub wreszcie rozpacz" jednostki*, szukającej ratunku w natychmiastowej pożyczce.

Taka zasada ujęta z jednej strony w karby przepisów stanowczych i surowych, z drugiej zaś, wykonywana ściśle i sumiennie musiała nietylko osiągnąć cel właściwy, ale i wywołać ruch naśladowczy.

Jakoż przykład Galicyi znalazł rychło oddźwięk w sąsiednich Węgrzech. Obok tego gdy rada państwa w Wiedniu odrzuciła kilka wniosków żądających mocy prawnej rozszerzenia ustawy galicyjskiej na inne kraje koronne, wówczas udało się kilku sejmom krajowym zrobić tyle przynajmniej, że uchwalono pewną liczbę rezolucyj, już to domagających się również rozszerzenia ustawy wspomnionej na inne kraje monarchji, już też żądających zastosowania środków *prawnych* przeciwko lichwie.

Dalej, z faktów ważniejszych godnem jest zaznaczenia wniesienie w roku bieżącym (1879) do parlamentu rzeszy niemieckiej trzech wniosków domagających się ukrócenia na drodze prawodawczej, samowolnej i zubożającej ludność pracującą, praktyki lichwiarskiej. Izba uchwaliła w zasadzie potrzebę interwencyi prawa w stosunkach lichwiarskich i projekta przekazała komisji do bliższego zbadania.

Wreszcie trudno nie wspomnieć o agitacyjach anti-lichwiarskich podjętych również ostatniemi czasy w Czechach i w W. Ks. Poznańskiem.

W Czechach agitacyja przybrała tak wybitną formę, że niezależnie np. od publikacyi albumów lichwiarzy i t. p. wydawanem jest osobne pismo wyłącznie kwestyi

lichwy poświęcone. W Poznaniu zaś zawiązanem został rodzaj ligi *anti-lichwiarskiej* złożonej z miejscowych obywateli. Postanowiono tu przytem założyć czarną księgę, do której mają być wpisywani lichwiarze, ich rodowód, opis życia, rodzaj operacyj pieniężnych jakie prowadzą i nazwiska osób, o ile to zdyskrecyją da się pogodzić, przez lichwiarzy pokrzywdzonych, z określeniem nieszczęść jakie z powodu lichwy spadły na jednostki albo rodziny. Z tej czarnej księgi robione być mają co pewien czas wyciągi i rozsyłane tym osobom, którym prawdopodobnie lichwiarze robili propozycyje zaciągnięcia długu. Obok tego, członkowie ligi, czyli komitet antilichwiarski każdemu ze zgłaszających się udzielać ma bliższych informacyj. Wreszcie każda nowa wiadomość o lichwie ma być zapisywaną w księdze i skoro fakt kwalifikować się będzie do ścigania go na drodze prawnej, oddanym zostanie prokuratorowi, przy dostarczeniu odpowiednich dowodów.

Tak się przedstawiają usiłowania podejmowane, już to w drodze prawodawczej, już też przez same społeczeństwa w różnych krajach, w celu ukrócenia lichwy.

Usiłowania te zestawiliśmy przedewszystkiem dla tego, że odnośnie do naszych stosunków jest w nich dla nas bardzo ważna nauka i wskazówka.

Jeżeli bowiem w krajach, gdzie bądź co bądź położenie ogólne wobec lichwy jest mniej ciężkie, widzimy tak zgodny ton opinji żądającej środków stanowczych przeciw złemu podgryzającemu moralne i materyjalne podstawy bytu społeczeństw, to o ileż te środki konieczniejszemi są u nas, gdzie jak już wiemy, nie ma jednej warstwy społecznej wpośród której lichwa nie rozpościerałaby swojego wpływu.

Owszem powiedzielibyśmy, że nigdzie może tak jak u nas nie jest pożądaną *interwencyja w drodze prawodawczej*, — *bo ona tylko jedna może się stać środkiem ratunku i uchronić społeczeństwo od smutnej przyszłości ekonomicznej*,

Z drugiej zaś strony, w obec tego cośmy na wstępie niniejszego przypisu powiedzieli, że kwestyja lichwy z kwestyją żydowską zostaje w bardzo ścisłem związku, nie możemy nie dodać, że ujęcie lichwy w pewne karby i zastosowanie przeciw niej *środków prawnych z charakterem karnym* musiałoby nietylko oddziałać na ograniczenie tej plagi ale i wywołać zarazem zwrot korzystniejszy w masie jej przedstawicieli: *żydów*. Wytrącenie z rąk niesumiennego sposobu egzystencyi zniewoliłoby tysiące owych „pijawek“ do szukania innej drogi dla siebie. A jakąkolwiek byłaby ta droga, nie byłaby ona nigdy równie szkodliwą i prowadzącą do takich następstw ekonomicznych, do jakich ucisk klas pracujących przez kapitał ruchomy zogniskowany w ręku kasty pasożytnej, doprowadzić jest w stanie.

IV.

PROJEKTA

co do żydów w innych krajach.

Są optymiści, którzy utrzymują że kwestyja żydowska, nie jest dla społeczeństwa naszego ani tak dalece dotkliwą ani przestraszającą. Czas, okoliczności, zmiana pojęć etc., dowodzą ci panowie, wszystko to, samo wpłynie na pomyślne rozwiązanie owego problematu i doprowadzi sprawę do pożądanych rezultatów.

Byłoby źle bardzo gdyby ogół nasz uległ podobnemu złudzeniu — i dla tego też uważałbym za rzecz pożyteczną zwrócić bliższą uwagę na niektóre chociaż z podejmowanych ostatniemi czasy projektów względem żydów gdzieindziej i tam mianowicie, gdzie ani liczba tych ostatnich nie jest tak wielką, ani też warunki i położenie ogólne nie są tak trudnemi.

Jeżeli bowiem zresztą w społeczeństwach bardziej wyrobionych, przywykłych do samorady i mających szersze pole działania w sprawach ogólnych, — kwestyja żydowska, jak to zobaczymy, jest dziś traktowaną jako „kwestyja ucisku", w sposób nadzwyczaj stanowczy i energiczny, to sam ten fakt winienby posłużyć za miarę, o ile kwestyja ta groźną być musi u nas.

Rzecz dziwna że Niemcy, naród przedsiębierczy pra-

cowity i w wytrwałości nie ustępujący żydom; naród wreszcie, który w germanizacyją całego świata najmocniej wierzy i swoje kulturtregerstwo radby wszędzie zaszczepiać, — że naród ten mówimy, zdaje się być szczególniej wylęknionym w obec żydów, obawiając się na każdym kroku ich wpływu i przewagi.

Szczególniej w ostatnich czasach kwestyja żydowska w Niemczech jest stawianą na ostrzu noża, a wszystko co jest ogłaszanem obudza wpośród tamtejszej publiczności nadzwyczajne zajęcie.

Mamy np. pod ręką dwie broszury w których kwestyja żydowska traktowaną jest jako problemat od rozwiązania którego niemal przyszłość Niemiec zależy.

Pierwsza z tych broszur nosi tytuł: „Obcy w naszej ojczyźnie!“ ([1]) a obcemi są właśnie żydzi.

W pierwszej części tej bruszury, zatytułowanej „przestroga dla niemieckiego ludu“ autor wykazuje, że w jego własnym kraju *niemczyzna* ustępuje miejsca *żydowszczyznie.*

Przez zmianę religji żaden szczep, według autora, nie zatraca swojej moralności, która w jego krwi się utrzymuje. Żyd zachowuje wszędzie i zawsze moralność żydowską, a w Niemczech, żydzi zmuszają niemców prawdziwych do emigracji.

Wreszcie autor twierdzi, że „tak zwani liberalni są właściwie partyją żydowską.“

Ciekawszą jest jeszcze druga część broszury: p. t.: „Rękodzielnictwo dawniej i dzisiaj“ w której autor występuje z powodu artykułów dziennikarskich mianowicie zaś francuzkich krytyk, dotyczących przemysłu niemieckiego. Autor wykazuje powody dla których przemysł ten tak nizko

---

([1]) Die fremdlinge in unsrem Heim! ein mahnwort an das Deutsche Volk, von einem Berliner Bürger. Berlin 1877.

stoi obecnie, a za główną przyczynę uważa: *nędzę rękodzielnictwa wyzyskiwanego przez żydów.*

Socyjalizm, według autora, nie jest bynajmniej przyczyną tych złych stosunków lecz *sam z nich wypływa*, a „handlarze żydowscy są grzybem pasożytnym, który niszczy stan rękodzielniczy".

Nakoniec w części trzeciej: „Ideał i rzeczywistość", autor, mówiąc dość obszernie o obowiązkach posłów, występuje stanowczo przeciw wybieraniu żydów, lub też niemców pochodzenia żydowskiego. Zdaniem autora poseł pochodzący z żydów, *zawsze przedstawiać będzie tylko żydowskie interesa.*

Druga ze wspomnionych broszur p. t.: „Żydzi i państwo niemieckie" ([1]) wyszła niedawno *w dziewiątem* już wydaniu i jest skierowaną głównie przeciwko dopuszczaniu żydów do służby państwowej: w sądach, administracyi i t. p.

Religija żydowska nakazuje żydom aby byli „*obcemi w obcem państwie*" ztąd też żydzi nie mogą być oddanemi dobru i interesom państwa powierzającego im urzędy. Niedorzecznością zaś, jak dowodzi dalej autor, byłoby uważać urzędy państwowe jako rodzaj przemysłu i na tej zasadzie dopuszczać do nich żydów. Dalej, autor wykazuje niezdolność żydów do wojska i w ogóle wady ich charakteru, dowodząc, że żydzi przy unikaniu ciężkiej pracy, zawsze i wszędzie (nawet w sztuce) gonią *za interesem*, nigdy zaś za ideałami. Wreszcie, na końcu broszury, pomieściwszy „dodatek statystyczny" obejmujący ciekawe rzeczywiście cyfry (odnośnie zwłaszcza do ludności żydów w różnych krajach i ich rozmnażania się) autor oświadcza się (str. 89) poprostu za wypędzeniem żydów, jeżeli ci nie zechcą poprzestać na zajęciach prywatnych.

([1]) Die Juden und der Deutsche Staat. Neunte Auflage, Berlin 1879.

Wybitniejszy wszakże jeszcze niż w Niemczech—objawił się ruch anti-żydowski w kraju Madziarów—a stało się to w roku zeszłym (1878) z powodu znanego wniosku, postawionego przez publicystę węgierskiego p. *Istóczego* w parlamencie peszteńskim.

Wniosek ten zawierał myśl radykalną lecz niepodobną zapewne do urzeczywistnienia, szło tu bowiem ni mniej ni więcej tylko o przesiedlenie żydów do Palestyny.

Jakkolwiek parlament zachował się milcząco i po słabej zaledwie dyskusyi zawotowano przejście nad wnioskiem do porządku dziennego, to jednak sam sposób podniesienia kwestyi, która dobrze już dała się i Węgrom we znaki, wywołał: najprzód niesłychanie silne wrażenie a następnie obszerną dyskusyją w prasie.

Wprawdzie wszystkie pisma peszteńskie obwołały Istóczego żydożercą i w jeden ton uderzyły przeciw jego wnioskowi, lecz stało się to dlatego tylko, że prasa miejscowa jest w rękach żydów i jako taka, tłumi wszelkie objawy nieprzyjazne dla swojego plemienia“ ([1]).

Swoją jednakże drogą, ukazała się z okazyi wniosku Istóczego w Peszcie spora liczba oddzielnych broszur, z których jedna zwłaszcza („Hat Istóczy der Judenfresser recht oder Unrecht?“) dotykając, odnośnie do kwestyj żydowskich i naszych także stosunków, zasługuje na szczególną uwagę.

„Yankes, mówi autor tej broszury, nienawidzi żydów, ze względów na znane nam już dobrze ich wady, gardzi jednak niemi z tego szczególniej powodu, że zaledwie który z nich stanie na wolnej ziemi amerykańskiej, natychmiast nazwisko swe anglizuje i zmienia religiją, ale jedynie w widokach spekulacyi. Yankes pamięta sprawki żydów pod-

---

([1]) Listy z Pesztu, przez Stan. Ornowskiego, „Wiek“ Nr. 210, z r: 1878:

czas politycznego kataklizmu i wojny Stanów Północnych z południową Ameryką. Jak wiadomo, z początku zwyciężali południowcy i zanosiło się na trwałe ich tryumfy. Żydzi przeczuwając to, nie omieszkali wystąpić z oznakami życzliwości dla mocniejszego, i co do jednego rzucili się ku sprawie propagandy niewolnictwa, czem rozumie się Północnym Stanom dobrze dali się we znaki.

Zaledwie jednak Grant pobił południowców na głowę pod Richmont i Wiehsburgiem, żyd jak kameleon zmienił barwę i w mgnieniu oka duszą i ciałem stał się Yankesem".

„Ale pytam się —mówi dalej tenże sam autor, czy jest kraj gdzieby żydzi inaczej postępowali? Rzućmy tylko okiem na sąsiednie nam społeczeństwo Polskie, czego ci ludzie tutaj nie dokazali i jak daleko zaprowadzili kraj ten, spekulując na wrodzonej narodowi polskiemu szlachetności ale i porywczości zarazem, wyzyskując wszystkie jego uczucia, aż do patryjotyzmu. Od lat kilkuset rządzą oni tu sobie, i są właściwymi panami, a gdy kraj ten doszczętu wyssali gdy wszystko niemal w swe szpony chwycili, odwracają się powoli plecyma, odgrywając względem całego kraju i prawowitych jego mieszkańców rolę łaskawych, a często bardzo i niełaskawych protektorów! Tak będzie i u nas. Dziś już falangi żydów polskich, a w szczególności galicyjskich niby szarańcza płyną i osiadają na bogatej jeszcze węgierskiej ziemi. Od lat dwudziestu kilku jak wiadomo, używają oni w kraju naszym równouprawnienia i od owej też pory datuje się nadzwyczajny a zgubny wpływ tego plemienia. Nie znajdują oni tu bezwątpienia tak przyjaznego dla siebie gruntu jak w prowincyjach polskich, gdzie trwały konflikt między rządzącemi i rządzonemi podawał im ustawiczną sposobność do nadskakiwania obu stronom i oszukiwania ich; mamy wszakże już ten smutny objaw, że gdziekolwiek żydzi osiądą w mieście już rodzić się zaczynają kłopoty finansowe a słabnie duch narodowy, gdziekolwiek żyd osiądzie na roli, chłop grosza przy duszy nie ma".

„Baczność więc ziomkowie, bo złe straszliwe przybiera rozmiary, i jezeli nie ujmiemy w karby należyte elementu, który miasto miłości bliźniego, krzywdę bliźniego przyjął za godło, to albo zżydziejemy, albo zmarniejemy w bezprogramowej walce z tym nienawistnym pierwiastkiem“.

„Powiadają niektórzy, mówi w innem znów miejscu autor węgierski —że żydzi stanowią pierwiastek narodowy, że zrośli się z nami i Węgry są tak dobrze ich ojczyzną jak naszą“.

Przypatrzmy się bliżej temu twierdzeniu.

„W roku 184$^8/_9$, żyd wielbił Kossutha; gdy nastała era Bacha, Kempena, Windischgrätza i innych, był jeszcze bardziej od nich żółtoczarnym (kolor Austryi). Zaledwie runęła potęga której żydzi wiernie służyli, zaledwie zdobyliśmy samoistność narodową i okrzyknęliśmy posiadacza Węgier królem naszym, żyd natychmiast wyszył kaftan swój sznurami i do butów przypiął ostrogi, a zawsze służył obydwu stronnictwom. Dziś żyd podaje się za pełnej krwi Madziara, pojutrze przysięgać będzie lapończykom, ale zawsze i na wieki będzie plagą, uciemiężeniem, ruiną, uosobioną klęską dla tego litości godnego kraju, w którym osiadł i który wyssać zamierzył, o ile rozumie się, prawodawstwo nie znajdzie ratunku w rozumnem ujęciu tego niesfornego pierwiastku w pewne karby, iżby narówni z innemi przyczyniał się do dobra ogólnego“.

„Trudno nie przynać, pisze inny wreszcie autor, że żydzi ściśle są zespoleni ze sprawami całego przemysłu i handlu. Powierzchowna nawet znajomość stosunków rolnych, przekona każdego, że żyd występuje tu ustawicznie, że znajduje się na każdym kroku. Myliłby się jednak, ktoby sądził, iż występuje on w charakterze producenta. Nie; rola jego ogranicza się na ułatwieniu a raczej na utrudnienie producentowi zbytu i wyzyskaniu tegoż producenta, o ile się da.

Żyd przeważnie pośredniczy i faktoruje, to jego główna rola w świecie przemysłowym i handlowym. Niechaj

dana produkcyja sto razy, tysiąc razy przejdzie z rąk do rąk, zawsze znajdzie się stu żydów, tysiąc żydów, którzy na operacyi tej muszą coś urwać! To jest właściwe zajęcie żydów. Żyd nie produkuje, żyd tylko na cudzej produkcyi spekuluje, a użyjmy właściwego wyrazu—szachruje"(¹).

Tak na kwestyją żydowską zapatrują się poważni i przejęci duchem narodowym publicyści węgierscy.

Weźmy jednak inny kraj jeszcze, gdzie kwestyja ta ostatniemi czasy stanęła na porządku dziennym najważniejszych spraw tegoż kraju i zwróciła uwagę całej Europy.

Mówimy o *Rumunji.*

W chwili gdy to piszemy, Rumunji idzie o uzyskanie uznania jej niepodległości przez mocarstwa europejskie. Że zaś kongres berliński uznanie to czyni zależnem od przeprowadzenia równouprawnienia wyznań w Rumunji przeto dopełnienie tego warunku na drodze prawodawczej, budzi naturalnie najwyższy interes w całym kraju.

Jakoż rząd rumuński przedstawił już zebranej w tym celu konstytuancie potrzebę rewizji istniejącej konstytucyi, a w szczególności konieczność zmiany artykułu VII odnoszącego się do żydów zamieszkałych w Rumunji.

Sprawa to więc dla Rumunów niezmiernie ważna — i zdawołoby się, że wobec pojęć XIX wieku, oraz rozpościerającego się wszędzie ducha tolerancji, załatwienie jej nie powinnoby napotykać nadzwyczajnych trudności, ani też wywoływać większych wstrząśnień opinji.

Tymczasem jak dotąd przynajmniej, widzimy że kwestyja żydowska i w Rumunji również, stała się jedną z najtrudniejszych do rozwiązania i nie postępuje zbyt łatwo.

Dlaczego?

Przesądy, nietolerancyja, konserwatyzm, i t. p. mógłby

(¹) Listy z Pesztu przez Stanisława Ornowskiego „Wiek" Nr. 210, 211 i 223 z r. 1878.

ktoś od powiedzieć, stają na przeszkodzie. Kto jednak cały przebieg owej kwestji śledził uważnie a bezstronnie, ten uznać tu musi inną — zasadniczą tamę.

Oto tak w rządowych jak i prywatnych kołach rumuńskich, równocześnie z kwestyją równouprawnienia żydów wystąpiła *kwestyja obrony bytu narodowego*—i tym sposobem, obok wielu bardzo ważnych trudności, nastąpiła zwłoka.

„Nie zapomnimy (adres senatu z powodu mowy tronowej) odpowiadają światli i najpoważniejsi obywatele rumuńscy, o tem cośmy dłużni duchowi wieku. Owszem czujemy się w obowiązku dowieść Europie, że nietolerancyja religijna nie istnieje ani w sercu ani w obyczajach narodu rumuńskiego; ale też nie zapomnimy *o gwarancyjach* które przedewszystkiem powinniśmy sobie zabezpieczyć, *w celu zachowania naszej narodowsci i dla obrony naszych interesów społecznych i ekonomicznych*".

Dajmy dziś żydom prawo nabywania wasności ziemskiej, wołają znów w innych kołach Rumunów, a jutro ujrzymy się wydziedziczonemi z własności tejże, bo wieksza część majątków obciażoną jest wierzytelnościami żydów".

Nic więc dziwnego, że wobec takiego położenia i takich głosów, kwestyja równouprawnienia żydów obok silnego poruszenia opinji i żywej bardzo dyskusji w prasie wywołała zarazem liczne adresy, rezolucyje i wnioski głównie do izby deputowanych. Że zaś niektóre zwłaszcza z owych wniosków i rezolucyj, obejmując nader racyjonalne poglądy na kwestyją żydowską wogóle, mogą być i dla nas pouczającemi, godzi się przeto ważniejsze przynajmniej ich motywa poznać i rozważyć jak na to zasługują.

Oto więc np. treść rezolucyi jaką wybrana specyjalnie komisyja (złożona z 11 członków) przedstawiła izbie.

1. „W kraju nie istnieli i nie istnieją żydzi-rumuni, tylko żydzi-tubylcy to jest urodzeni w kraju, lecz nie złą-

czeni z narodem, ani językiem, ani zwyczajami, ani sposobem myślenia.

2. Naturalizacyją może otrzymać każdy obcy, bezróżnicy wyznania pojedyńczo i na mocy osobnego prawa.

3. Przepisy naturalizacji stanowią część integralną konstytucyi.

4. Prawo nabywania własności ziemskiej służy tylko posiadającemu prawa polityczne nie zaś cywilne jedynie.

Rezolucyja ta opatrzoną została kilkoma poprawkami, a z których jedna zwłaszcza, obejmuje wielce znaczące zastrzeżenie.

„Wyjątkowym sposobem, czytamy właśnie w tej poprawce, można przyznać prawa obywatelstwa rumuńskiego.

a) żydom, którzy służyli w wojsku od chwili zastosowania prawa rekrutacyjnego z r. 1864 po dziś dzień; b.) żydom, którzy ukończyli szkoły rumuńskie i uzyskali dyplom maturytatys; c) żydom którzy zrobili znaczny zapis na korzyść jakiego zakładu rolniczego lub dobroczynnego; d.) żydom, którzy wprowadzili do kraju przemysł lub założyli jaką fabrykę z wyjątkiem fabryk gorzelniczych; e.) żydom, którzy wydali w języku rumuńskiem jakie dzieło naukowe lub literackie.“

Bardziej jeszcze interesującemi są motywa przytoczone na poparcie powyższej rezolucji, oto bowiem jak brzmią niektóre z nich:

„Nietylko uczucie godności narodowej ale i najwyższy interes konserwatyzmu narodowego wymagają stanowczo, aby Rumunija nie powierzała losów swoich w ręce cudzoziemców, którzy nie dowiedli jeszcze, że językiem, zwyczajami i obyczajami zrośli się już zupełnie z dążnościami i duchem właściwym narodowi rumuńskiemu.“

„Jeżeli postęp cywilizacji, łatwość komunikacji, codzienne stosunki handlowe między narodami i pojedynczemi osobami przyczyniają się do utrwalenia węzłów sympatji między ludami świata cywilizowanego—to jednak z drugiej

strony, zdrowy rozsądek dowodzi, że różnice rozumne pomiędzy krajowcami a obcymi, nie mogą być zupełnie usunięte, nawet w razie urodzenia tychże obcych na terytoryjum pewnego państwa.“

„Bez ubliżenia tradycyjom gościnności rumuńskiej formalności naturalizacji powinny być w bezpośrednim związku z ideami i dążnościami kraju, a wszelkie ułatwienia w tej mierze równałyby się abdykacyi z narodowości rumuńskiej.“

„Z własnej winy ubliżałoby sobie państwo rumuńskie, gdyby bez wszelkich warunków i formalności udzielało naturalizacyją cudzoziemcom, którzy wobec swych kosmopolitycznych zasad, niedają żadnej gwarancji.“

„Ponieważ własność nieruchoma jest podstawą praw naszych publicznych i konstytucyjnych, to wypływa ztąd naturalny wniosek, że jest największym interesem państwa rumuńskiego, ażeby własność nieruchoma, a mianowicie wiejska, dostawała się tylko w ręce tych, którzy się cieszą zupełnem posiadaniem praw cywilnych i politycznych, gdyż chyba tylko naród koczujący mógłby być obojętnym na los kraju który zamieszkuje.“

Wreszcie bardzo ważnym jest wniosek, deputowanego pana Carpa. Treść zaś tego wniosku tembardziej zasługuje na zaznaczenie, że wnioskodawca zajmuje jedno z najwybitniejszych stanowisk w społeczeństwie rumuńskiem, już to jako członek rządu prowizorycznego w r. 1866, już też jako kilkorazowy agent polityczny przy dworach zagranicznych, wreszcie jako minister, senator, deputowany i t. p.

Oto więc co p. Carp proponuje między innemi, w miejsce wspomnionego artykułu siódmego konstytucji:

„Cudzoziemiec wszelkiego wyznania może otrzymać obywatelstwo rumuńskie, wypełniwszy następujące formalności:

Poda prośbę do księcia żądając naturalizacji przy wy-

kazaniu swego stanu majątku, profesji lub rzemiosła oświadczając zamiar osiedlenia się w Rumunji.

Jeżeli po podaniu takiej prośby cudzoziemiec przemieszkuje *dziesięć lat* w kraju i jeśli swem zachowaniem i czynami swojemi dowiedzie, że jest *pożyteczny krajowi*, mogą izby prawodawcze przyznać mu prawo obywatalstwa.

Od terminu dziesięciolocia mogą być zwolnieni ci, którzy oddali krajowi znakomite usługi, którzy wprowadzili do kraju przemysł, pożyteczne wynalazki lub szczególne talenta i cwreszcie co założyli wielkie domy handlowe i przemysłowe, ci zaś którzy nie posiadają w zupełności praw obywatelstwa rumuńskiego nie mogą nabywać posiadłości wiejskich".

W ten znów sposób kwestyja żydowska traktowaną jest obecnie w Rumunji, a jakikolwiek przybierze ona obrot i w jakikolwiek sposób ostatecznie będzie załatwioną, w każdym razie przyznać należy wielką racyjonalność poglądów wyżej streszczonych—i żałować doprawdy, żeśmy się kiedyś na kwestyją tę równie poważnie, oględnie i z równem uwzględnieniem społecznych i ekonomicznych interesów narodu, nie zapatrywali.

„Chcecie panowie żydzi mieć te same prawa jakie my mamy i nazywać się obywatelami? Dobrze, zgoda na to, — zwłaszcza gdy tego chce traktat berliński. Ale chcemy i my także abyście przy używaniu jednakowych praw, *jednakowo również i wspólnie z nami działali dla dobra kraju*".

Tak powiadają przezorni tym razem Rumunowie i trudno nie przyznać im racji (¹).

(¹) W chwili gdy rękopism mamy oddać do druku, gazety rozniosły już wiadomość, że sprawa równouprawnienia żydów w Rumunji przybrała ostrzejsze jeszcze rysy. Kwestyja ta tak stanęła obecnie w Bukareszcie.

Rząd na posiedzeniu zawiadamia izby, że musi uledz żądaniu Europy, a izby jednomyślnie odpowiadają, że ani myślą. „Kiedy nam

Wogólności zaś, z tego cośmy tutaj o projektach co do żydów w innych krajach powiedzieli, możnaby wyprowadzić następujące wnioski:

1.) Że mylą się ci którzy utrzymują, iż u nas tylko jednych istnieje „kwestyja żydowska“ jak również i ci (zazwyczaj bezwzględni żydofile) co dowodzą, że jest ona „wygodnym konikiem“ na którym jeżdżą tylko krańcowi żydożercy i t. p.

2) Że ów prawie ogólno-europejski alarm i ów jednozgodny duch opinji budzący się już w różnych krajach, pod jednem hasłem: „*baczność w obec rozwielmożniającej się siły plemienia żydowskiego*“—powinienby być szczególnie dla nas znaczącą przestrogą i nauką — i

3.) Że nauka ta powinnaby nas raz nareszcie pobudzić do przetarcia oczu, trzeźwego spojrzenia wkoło siebie i pozbycia się idealnych złudzeń o sentymentalno-dobrodusznem braterstwie z temi, którzy jak nas uczą całe szeregi faktów *zawsze i wszędzie* (o ile im warunki miejscowe i potęga liczebna pozwalają na to), swoje tylko, odrębne a dążące do wyniszczania żywotnych sił narodów idee — przeprowadzają.

KONIEC.

---

za taką cenę dozwalają być niepodległemi, mówią jednozgodnie, to niechcemy tej łaski i wolimy pójść pod władzę sułtana.“

Takie postawienie kwestji jest wielce charakterystycznem, Rumunowie jak to słusznie któreś z pism zauważyło, czują instyktownie iż dzień w którym żydzi będą wpuszczeni do nich na prawach zupełnej równości, staną się panami tego kraju; schwycą bowiem w swe ręce tak ziemię jak i wszystkie ruchome kapitały. Czując zaś to, odrzucają wszelką myśl zgody, i wolą iść na nowo pod władzę Turcji, niż żyć jak równy z równym—z temi, którzy są obcy im z ducha i żywią głęboką niechęć do kraju, który ich ma przygarnąć.

Treść książki.

ducha przedsiębierczości we wszystkich warstwach społeczeństwa i we wszystkich kierunkach życia, jako jedyny środek, zdolny do powstrzymania zalewu germańskiego.—Parcelacyja w obec czyhania Niemców na większe posiadłości ziemskie w Królestwie, — Kto ma przy kolonizacji majątków uprzedzać kolonistów niemieckich? — Słówko na zakończenie. — Czy żydzi i Niemcy u nas, czy my u żydów i Niemców będziemy?

PRZYPISY.

VII. Pogląd Staszica na kwestyją żydowską. Dlaczego Staszic, kwestyją żydowską stawiał w rzędzie najważniejszych spraw kraju? — O ile przepowiednie Staszica sprawdzają się obecnie.—Które ze środków proponowanych przez Staszica mogłyby być i dzisiaj zastosowane?—Słówko panu Łamanskiemu.

VIII. Odrębne szkoły żydowskie. — Czy jest możliwe uspołecznienie żydów wobec istnienia odrębnych szkół izraelskich? — Hedery i Melamedy. — Czego się uczą dzieci żydowskie i czem później być muszą? — Wyjątki z talmudu stanowiącego główną treść hederowej nauki.—Co robi inteligencyja żydowska w sprawie wychowania swoich współbraci? — Zniesienie hederów jako jedno z najpilniejszych zadań w sprawie uspołecznienia żydów.—Ktoby powinien wystąpić z inicyjatywą?

IX. Żydzi i lichwa. — Czem się różnią lichwiarze żydzi, od lichwiarzy nieżydów? —Talmud nakazuje brać lichwę.—Co w kwestji lichwy mówią panowie teoretycy a co mówi logika i rzeczywistość.—Lichwa jako środek zmowy plemiennej przeciw pracującym klasom społeczeństwa.—Konieczność środków prawnych z charakterem karnym.— Stosowanie tych środków gdzieindziej osiągnęło już pożądane skutki. — Ustawa galicyjska o lichwie. — Ligi anti-lichwiarskie w Czechach i W. Ks. Poznańskiem.

X. Projekta co do żydów w innych krajach. Nawet Niemcy boją się wyniszczenia przez żydów. — Niektóre z broszur w tej kwestji.—Co radzą zrobić z żydami publicyści węgierscy? — Powoływanie się Węgrów na kwestyją żydowską u nas i straszenie się stosunkami naszemi. — Dlaczego kwestyja równouprawnienia żydów w Rumunji napotkała tak silny opór? — Dla czego dziś w całej Europie wieje prąd nieprzyjazny dla żydów i czego nas to uczyć powinno?